



MAGAZYN ODDZIAŁU ŁOMŻYŃSKIEGO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ

Zeszyty

Nr 4/20
Rok V
październik-grudzień
2003

ŁOMŻYŃSKIE

ISSN 1508-7565

25-lecie pontyfikatu Papieża Jana Pawła II



**Ojciec Święty
Życzymy Ci
długich lat życia
w łaskach Bożych
i zdrowiu**

**Członkowie TPZł
Członkowie DW-HZł
Czytelnicy "Zł"
Redakcja "Zł"**

(str. 6-10)

Wesołych Świąt



W ten niepowtarzalny czas
Świąt Bożego Narodzenia
życzymy Państwu szczęśliwych,
radosnych i pięknych chwil
w gronie rodzinnym,
a w Nowym, 2004 roku, wielu sukcesów
i spełnienia najskrytszych marzeń.

Zarząd Główny TPZŁ
Zarząd O/Ł TPZŁ
Komenda DW-HZŁ-KS im. L. Kaliwody
Redakcja „Zeszytów Łomżyńskich”

Zarząd Główny TPZŁ,
Zarząd Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ,
Zastęp Łomżyński im. Reny Żyłko
DW-HZŁ-KS im. L. Kaliwody

ZAPRASZAJĄ

na spotkanie
opłatkowo-noworoczne
w dniu 10.01.2004 r.
o godz. 16.00
w auli I LO w Łomży,
ul. Bernatowicza 2



TV
Łomża

24 GODZINY NA DOBĘ 7 DNI W TYGODNIU
Łomża, ul. Polowa 45
tel. 0*86 216 74 44, tel./fax. 0*86 216 7107
tvlomza@poczta.onet.pl

*Zdrowych i pogodnych
Świąt Bożego Narodzenia,
pomyślnego Nowego Roku,
Czytelnikom "Zeszytów Łomżyńskich"*

życzy

Artur Filipkowski

Z prac Zarządu Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ

1. W dniu 4 listopada 2003 r. odbyło się zebranie Zarządu O/Ł TPZŁ na którym omówiono różne sprawy związane z działalnością oddziału.
2. W dniu 4 listopada 2003 r. odbyło się miesięczne spotkanie członków O/Ł TPZŁ na temat „Historia ementarza łomżyńskiego oraz kwesta w dniach Święta Zmarłych”. Temat omówił członek Zarządu Głównego, Józef Babel.
3. W dniu 2 grudnia 2003 r. odbyło się zebranie Zarządu O/Ł TPZŁ, na którym omówiono sprawy związane z wydawaniem „Zeszytów Łomżyńskich”.
4. W dniu 2 grudnia 2003 r. odbyło się miesięczne spotkanie członków O/Ł TPZŁ. Temat zebrania: Zasłużeni i zbyt mało znani – wybrane biografie architektów z łomżyńskim rodowodem. Temat omówił J. Gwardiak, wiceprezes O/Ł TPZŁ.

Prezes O/Ł TPZŁ
Eugeniusz Dąbrowski

Od Redakcji „Zeszytów Łomżyńskich”

Szanowni Czytelnicy

Minęło, jak z bicza strzelił, pięć lat wydawania „Zeszytów Łomżyńskich”. Oddajemy do rąk czytelników dwudziesty, kolejny zeszyt opatrzony numerem 4/20/2003. Jest to nasz wspólny jubileusz. Doskonała okazja, aby trochę powspominać jaka to była ta pięcioletnia droga „ZŁ”. Czy dobra i prosta, czy wyboista?

O historii działalności wydawniczej TPZŁ, w tym „ZŁ”, M. Mieszkowski pisał w nr. 2/6/2000 (str. 13-19) i 3/7/2000 (str. 16-19). Było to jednak dość dawno i od tego czasu życie poszło naprzód.

Przypomnijmy sobie niektóre fakty. Pierwszy numer „ZŁ” – oznaczony „Nr 1 styczeń - luty 1999” zawierał 16 stron A4, był jednobarwny, z okładką wydrukowaną na papierze kolorowym. Numerem, w którym udało się nam wprowadzić na stałe czterostronicową okładkę wielobarwną był „Zeszyt nr 2/6/2000 z lipca. Zeszyt Nr 2/18/2003, opracowany wspólnie z Wyższą Szkołą Zarządzania i Przedsiębiorczości w Łomży im B. Jańskiego, był cały w kolorze i na papierze kredowym. Objętość rosła stopniowo – od wspomnianych wyżej 16 do 56 stron. Wskazuje to na stałe wzmacnianie się kondycji wydawnictwa i obfitość napływających cennych materiałów do druku.

Inicjatorem i pierwszym redaktorem naczelnym „ZŁ” był nieodżałowanej pamięci dr Tadeusz Dudo, ówczesny prezes Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ. Od czerwca 2001 do grudnia 2002 społeczną funkcję redaktora naczelnego pełnił M. Mieszkowski, a po jego wycofaniu się, objął ją A. Dudo. W międzyczasie na prezesa Z/OŁ TPZŁ został wybrany pan Eugeniusz Dąbrowski. Należałoby podkreślić, że najkorzystniejszym okresem pracy i współdziałania Redakcji „ZŁ”, był czas, kiedy redaktorem naczelnym i prezesem był T. Dudo.

Skład redakcji „Zeszytów” w zasadzie był stabilny i do dnia dzisiejszego przedstawia się następująco: Donata Godlewska, Halina Marczuk, Krystyna Mieszkowska, Antoni Dudo i Marian Mieszkowski. Od pierwszego numeru opracowaniem materiałów do składu komputerowego zajmował się wyłącznie A. Dudo, gromadzeniem środków finansowych M. Mieszkowski, problematyką działalności DW-HZŁ K. Mieszkowska; od Nr 2/10/2001 obowiązki związane z korektą przyjęła p. H. Marczuk. Wydawcą „ZŁ” jest Oddział Łomżyński TPZŁ. Obowiązki między wydawcą i redakcją zeszytów rozłożone zostały w ten sposób, że redakcja odpowiada za pracę przygotowawczą, poczynwszy od zebrania materiałów, wyselekcjo-

nowania ich, opracowania do składu komputerowego, kilkakrotnej korekty i przekazania i odbioru z drukarni oraz zapewnienia środków finansowych. Dystrybucją „ZŁ” zajmuje się wydawca, chociaż prawie 50% nakładu rozprowadza M. Mieszkowski.

Przez cały okres 5 lat „ZŁ” drukowane są w drukarni „Libra Print” w Łomży i redakcja z tej współpracy jest bardzo zadowolona. Nakład jednego numeru wynosi od 1000 do 1200 egz., nr 2/19/2003 (zeszyt wspólny ze WSiZP im. B. Jańskiego w Łomży) wyjątkowo miał nakład 2200 egz., a niniejszy numer 1000 egz.

Na podstawie ilości napływających do redakcji: artykułów i informacji, listów i telefonów z opiniami i ocenami (publikowanych na łamach „ZŁ”), zwiększającej się liczby wpłacających na fundusz wydawniczy „Zeszytów”, jak też bez większych trudności zjednywanych sponsorów – możemy stwierdzić z satysfakcją, że poziom redakcyjny, merytoryczny i edytorski z „Zeszytu” na „Zeszyt” stawał się coraz lepszy. Przyznajemy, że mieliśmy również uwagi krytyczne (niewiele) nawet na łamach bratniego wydawnictwa ZG TPZŁ „Komunikat”

Cieszymy się z tych naszych osiągnięć i stwierdzamy, że są to sukcesy nie tylko Redakcji, ale i autorów (ponad 100) i tych wszystkich, którzy finansowo i dobrym słowem oraz psychicznie wspierali redakcję. Im wszystkim składamy serdeczne podziękowanie.

Mamy też satysfakcję, że dzięki takiej cichej rywalizacji – szata, zawartość i objętość „Komunikat-u”, też podniosły się na wyższy poziom.

Godzi się jeszcze przypomnieć czytelnikom, do kogo „Zeszyty” docierają (czytaj powinny docierać). Otóż jest dziesięć grup odbiorców: wszyscy członkowie Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ oraz ZG i Oddziały TPZŁ, wszyscy członkowie Zastępu Łomżyńskiego oraz komenda i zastępy DW-HZŁ, tzw. egzemplarze obowiązkowe do bibliotek i dobrowolne, autorzy tekstów i zdjęć, sponsorzy i indywidualnie wpłacający na fundusz wydawniczy „ZŁ”, władze administracyjne i samorządowe oraz inne osoby i instytucje, na których nam zależy, aby dotarły do nich materiały, które znajdują się na łamach „ZŁ”.

Minione 5 lat sprzyja refleksjom i ocenom, ale wywołuje też pytanie, **co dalej z wydawaniem „Zeszytów Łomżyńskich”?**

Takie pytanie nasuwa się, ponieważ: po pierwsze, dotychczasowemu składowi redakcji wyczerpały się już możliwości, siły fizyczne i psychiczne, po drugie, istnieją rozbieżności w poglądach między redakcją a wydawcą, tj. Z/OŁ TPZŁ co do metod prowadzenia i wydawania „ZŁ”. Tak, więc w tym składzie redakcji – to już może ostatni numer „ZŁ”. Dalszy los „ZŁ” leży w rękach Zarządu Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ. Tym bardziej, że we wspomnianych na wstępie artykułach o historii działalności wydawniczej TPZŁ M. Mieszkowski we wnioskach pisał: „10. W okresie lat 1998/99 Zarząd Główny zaczął wydawać swój periodyk („Komunikat”), Zarząd Oddziału swój („Zeszyty Łomżyńskie”). Może to i pozytywne zjawisko wzbogacające działalność wydawniczą, chociaż mam wątpliwości. W sytuacji kiedy brak jest środków pieniężnych, nie ma za wiele społecznych rąk do pracy – to siły i środki należałoby koncentrować a nie rozpraszać. W „okresie łomżyńskim” zawsze istniała harmonia i współpraca między ZG i jestem przekonany, że aktualnie może, powinno być – tak samo...”

Może nadszedł taki czas? Oby!

Aktualny skład redakcji: Antoni Dudo, Donata Godlewska, Halina Marczuk, Krystyna i Marian Mieszkowski.

XXII Spotkanie Listopadowe Weteranów i Seniorów Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej. Promocja „Rysu Monograficznego”



W dniach 9-11 listopada 2003 roku odbyło się XXII Spotkanie Listopadowe Weteranów i Seniorów Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej. Udział w nim wzięło 46 osób, w tym 21 zamiejscowych.

Rozpoczęcie nastąpiło 9 listopada w Łomży, w auli I Liceum Ogólnokształcącego im. T. Kościuszki promocją książki *Rys Monograficzny działalności Drużyny Weteranów-Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej – Krąg Seniorów im. Leona Kaliwody na tle skautingu światowego i polskiego. Jest taka Drużyna*, która została wydana wysiłkiem społecznym przez Drużynę – Krąg.

Piękną dekorację sali zaprojektował i wykonał dh phm. Edward Stefanowicz. Hejnał zagrali na trąbkach czterej uczniowie Państwowej Szkoły Muzycznej pod kierunkiem pana mgr Waldemara Borusiewicza. Wprowadzony został sztandar Drużyny – Kręgu, historyczny sztandar Hufca Harcerzy w Łomży z 1948 r., zaś uczestnicy spotkania odśpiewali hymn harcerski *Wszystko co nasze, Polsce oddamy*. Spotkanie otworzył dyrektor szkoły, dh hm. Zygmunt Zdanowicz, będący jednocześnie członkiem Komendy D-K.

Komendant DW-HZŁ - KS im. L. Kaliwody, dh hm. Jerzy Sawicki, w kilku słowach powitał licznie zebranych gości, uczestników Spotkania Listopadowego i młodzież harcerską. Następnie wręczył podziękowania za społeczny wkład pracy w przygotowanie i wydanie książki Redaktorowi Prowadzącemu dh. hm. Marianowi Mieszkowskiemu i członkom zespołu redakcyjnego: dh dh hm. Elżbiecie Dąbrowskiej, hm. Krystynie Mieszkowskiej, pwd. Wiesławie Wiatr, phm. Tadeuszowi Butlerowi, pwd. Antoniemu Dudo, hm. Januszowi Dziarskiemu, Janowi Przestrzelskiemu. Hm. Jerzemu Sawickiemu. wręczyła podziękowanie zastępca komendanta DW-HZŁ, hm. K. Mieszkowska. Komendant wręczył również podziękowania, przyznane na wniosek Redaktora Prowadzącego, za wkład pracy społecznej w korektę wydruków komputerowych książki pani mgr Halinie Marczuk oraz za życzliwość i wsparcie panom Krzysztofowi Borkowskiemu, Zygmuntovi Puławskiemu i Arturowi Filipkowskiemu.

Wręczone zostały także, przyznane przez Radę Drużyny, patenty „Godności Zasłużonego Weterana harcerstwa Ziemi Łomżyńskiej” następującym członkom DW-HZŁ: dh. dh. z Zastępu Białostockiego - Lechowi Lebensztejnowi i Tadeuszowi Mieszkowskiemu i z Zastępu Łomżyńskiego - Donacie Godlewskiej, Annie Troks i Witoldowi Chojnowskiemu.

W dalszym ciągu programu słowa od wydawcy przekazał dh phm. Tadeusz Butler, członek zespołu redakcyjnego, i redaktor prowadzący, dh hm. Marian Mieszkowski, a od autorów dh. hm. Janina Kowalska.

Promowana książka *Rys Monograficzny...* obejmuje 2 tomy, łącznie 1100 stron, i ponad 700 zdjęć czarno-białych i kolorowych. Przedstawia w I tomie, na tle krótkiej historii powstania skautingu światowego, harcerstwa polskiego i łomżyńskiego, opis 20-letniej działalności DW-HZŁ - KS i wszystkich sześciu zastępów oraz opis społecznych inicjatyw i działań drużyny.

II tom zawiera życiorysy protoplastów harcerstwa łomżyńskiego, komendantów drużyny, harcerzy z okresu między-

wojennego i po II wojnie światowej do roku 1950 oraz indywidualne wspomnienia z życia harcerskiego. Bardzo cennym uzupełnieniem książki są suplementy:

1. *Historia rozwoju harcerstwa w Łomży w okresie pierwszego 10-lecia (1913 - 1923)*, napisana przez dh. prof. F. Piaścika,
2. *Była taka Drużyna* - opracowanie dh. Stanisława Dębowskiego.

Niektórym zacnym gościom organizatorzy dokonali symbolicznego wręczenia obu tomów książki. Spośród obdarowanych z okolicznościowym przemówieniem wystąpił mjr Ryszard Matuszewski i dh phm Krzysztof Pyczoł.

Dh phm Tadeusz Butler przekazał drużynie własnoręcznie wykonaną lilijkę z mosiądzu, osadzoną na rękojeści, jako symbol harcerski do wykorzystania np. przy przyjmowaniu przyrzeczenia harcerskiego i w innych uroczystościach.

Dh. hm. Krystyna Mieszkowska odczytała wpis opiekunki harcerek drużyny Janiny Wysłouch, polonistki z Gimnazjum i LO w Łomży, do Kroniki Hufca Harcerzy w Łomży z 1947 r. Wpis ten stanowi przesłanie ideowe, aktualne od powstania harcerstwa do dnia dzisiejszego, łączące wszystkie pokolenia harcerzy.

Dh. phm. Irena Wagner wygłosiła wiersz napisany w 2003 r. przez dr. Janusza Chrościeckiego z Olsztyna pt. *Do Przyjaciół ZHP*.

W czasie promocji, na ekranie, wyświetlane były zdjęcia zamieszczone w książce. Pokaz przygotował dh pwd. Antoni Dudo. Przerywnikami całego programu były piosenki harcerskie oraz wianka pieśni legionowych śpiewane pod kierunkiem dh. Haliny Witkowskiej.

Na zakończenie, obecni na promocji, zaproszeni zostali do przygotowanego przez drużyny, pod kierunkiem dh. phm. Ireny Wagner, bufetu na słodkie ciasteczka zimne napoje i owoce.

W promocji uczestniczyło ponad 150 osób. Zainteresowanie książką było bardzo duże.

Na stoisku, prowadzonym przez dh. dh. Monikę Gubik i Zofię Tyszkę, można było nabyć książki po cenie promocyjnej. **Aktualnie książka jest do nabycia w biurze TPZŁ, ul. Polowa 22.**

Szczególne słowa podziękowania wydawca kieruje pod adresem instytucji i osób, dzięki którym książka mogła być wydana:

- Prezydenta miasta Łomża,
- Zakładu Usług Informatycznych NOVUM
- Rejonowego Urzędu Poczty w Łomży,
- Agrocetrum w Łomży
- Polskiej Grupie Farmaceutycznej w Łomży
- PH Edpol w Łomży
- PHU Imperial w Łomży
- PSS Społem w Łomży
- Banku Spółdzielczego w Piątnicy
- Epitafium w Łomży
- Hotelu Baranowski w Piątnicy
- Radia „BAB” w Łomży
- UNIQA TU S.A., Przedsiębiorstwo w Łomży
- BPH PBK S.A. w Łomży
- Piekarni Okruszek w Łomży
- TYTAN
- TUIR „Warta” S.A. Filia w Łomży

Drugim bardzo ważnym punktem Spotkania Listopadowego była w dniu 10.11.br. otwarta odprawa Rady Drużyny

i w związku z upływem 4-letniej kadencji, wybór nowego Komendanta Drużyny - Kręgu. Komendantem na nową kadencję wybrany został jednogłośnie, ponownie, dh hm. Jerzy Sawicki HR.

Komendant DW-HZŁ powołał Komendę Drużyny w następującym składzie:

1. dh hm. Krystyna Mieszkowska HR - Zastępca Komendanta d/s kontaktów z władzami harcerskimi, administracyjnymi, samorządowymi, instytucjami i organizacjami miasta Łomży i powiatu,

Członkowie Komendy:

2. dh. hm. Zofia Tysza - Sekretarz Komendy, (zastęp Łomża)
3. dh. Maria Sawicka HR - Skarbnik Komendy, (zastęp Warszawa)
4. dh.hm. Janina Kowalska HR - d/s tradycji harcerskich (zastęp Łomża)
5. dh hm. Elżbieta Dąbrowska HR - d/s kontaktów z Komendą Chorągwi Białostockiej ZHP, (zastęp Białystok)
6. dh phm. Tadeusz Butler HR (zastęp Gdańsk)
7. dh hm. Marian Mieszkowski HR - d/s Historycznych i Przepisów ZHP, (zastęp Łomża)
8. dh hm. Zygmunt Zdanowicz HR - d/s Stopni Instruktorskich, (zastęp Łomża)

Rada Drużyna na posiedzeniu 10.11. zatwierdziła:

- Plan zadań i pracy Drużyny - Kręgu na lata 2004 - 2005,
- Plan zadań i pracy Komendy Drużyny na rok 2004,
- Plan finansowy Komendy Drużyny na rok 2004.

Po obiedzie uczestnicy Spotkania Listopadowego złożyli kwiaty i zapalili znicze pod tablicą patrona drużyny Leona Kaliwody, wmurowaną na budynku przy ulicy H. Sienkiewicza, a następnie odwiedzili groby harcerzy i harcerzy na cmentarzu łomżyńskim - zapalili znicze i uczcili ich pamięć.

Następnie, na zaproszenie 59 Drużyny Harcerskiej „Ptaki Ptakom”, wzięli udział w wieczornicy harcerskiej, w czasie której odbyło się przyrzeczenie harcerzy z tej drużyny. Od wielu już lat trwa współpraca weteranów i seniorów z 59 Drużyną Ptaki Ptakom” i wspólne wieczornice weszły na stałe w program Spotkań Listopadowych.

Weterani i seniorzy uczestniczyli również w „Wieczornicy Niepodległościowej”, zorganizowanej w ramach Złotu Hufca ZHP Ziemi Łomżyńskiej.

Dnia 11 listopada uczestnicy Spotkania Listopadowego brali udział w miejsko-powiatowych uroczystościach Święta Niepodległości, które od kilku lat rozpoczynają się przy pomniku harcerzy. Po odprawie pocztów sztandarowych, apelu poległych, przeprowadzonym przez młodych harcerzy, salwie honorowej, wszyscy przeszli do katedry, gdzie J.E. ks. bp. Stanisław Stefanek odprawił mszę św. za Ojczyznę.

Tegoż dnia, na zaproszenie Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, członkowie Rady Drużyny i uczestnicy XXII Spotkania Listopadowego brali udział w obchodach 45-lecia TPZŁ. Rocznicą ta została uczczona Mszą św. w kościele pw. Krzyża Świętego, a następnie w salach Centrum Katolickiego, w bardzo przyjemnym nastroju, promowany był rocznik *Ziemia Łomżyńska* nr 7. Rodzina państwa Lipskich przedstawiła piękny program pieśni patriotycznych, które wspólnie śpiewali wszyscy zgromadzeni.

Wspaniały tort „rocznicowy”, z płonącymi świeczkami, uświetnił program uroczystości.

Piękna pogoda, bogaty i urozmaicony program, sprawiły, że XXII Spotkanie Listopadowe możemy uważać za bardzo udane.

hm. Krystyna Mieszkowska HR
Zastępca Komendanta D-K

Łomża, listopad 2003 r.

WOJEWODA PODLASKI

Białystok, 04.12.2003 r.

Szanowny Pan
hm. Jerzy Sawicki
Komendant Drużyny Kręgu

Szanowny Pan
hm. Marian Mieszkowski
Członek Komendy Drużyny Kręgu
Redaktor prowadzący

Związek Harcerstwa Polskiego Hufiec Ziemi
Łomżyńskiej w Łomży, Drużyna Weteranów -
Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej - Krąg Seniorów
im. Leona Kaliwody

Andrzej Paweł

Serdecznie dziękuję za otrzymane od Państwa dwa tomy bardzo interesującego *Rysu Monograficznego Weteranów - Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej - Kręgu Seniorów im. Leona Kaliwody na Tle Skautingu Światowego i Polskiego*.

Z wielkim uznaniem odnoszę się do wydania tej publikacji. Pomysł stworzenia monografii Weteranów - Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej jest doskonałym dokumentem upamiętniającym i przekazującym przyszłym pokoleniom chwałę Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej i ich ofiarny wysiłek w walce o odzyskanie niepodległości, jak też w walce z najeźdźcami w okresie pierwszej i drugiej wojny światowej. Te wspaniałe książki uświadamiają nam jaką wartość w życiu narodu stanowi patriotyzm, bezgraniczne oddanie się sprawie wolności i niepodległości, wierność najwyższemu ideałom i przestrzeganie praw, w tym wypadku praw harcerskich.

Jestem przekonany że ta monografia stanie się znaczącą pozycją na polskim rynku wydawniczym.

Jeszcze raz proszę przyjąć moje gorące podziękowania za dotychczasowe dokonania oraz gratulacje za bezcenny wkład w dokumentowanie przeszłości. Autorom i Wydawcom tego dzieła życzę kolejnych sukcesów literackich i wydawniczych, życzę również zdrowia, wytrwałości, optymizmu i wszelkiej pomyślności.

2 wyrażeni nasch

WOJEWODA PODLASKI

Marek Strzalski



DOWÓDCA 1 ŁOMŻYŃSKIEGO BATALIONU REMONTOWEGO

**DRUŻYNA
WETERANÓW HARCEZY
ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ
im. Leona Kaliwody**

W dniu przekazania obowiązków dowódcy 1 łomżyńskiego Batalionu Remontowego i zakończenia zawodowej służby wojskowej, proszę przyjąć wyrazy serdecznej wdzięczności za przychylność, jaką wojsko stacjonujące w Łomży cieszyło się.

Dziękuję szczególnie za udział w wydarzeniu najważniejszym w historii Batalionu - fundacji Sztandaru, który miałem honor przejąć z rąk przedstawiciela Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Wierzę, że przekazując ten najważniejszy symbol polskich tradycji wojskowych swojemu następcy, będę mógł zapewnić go, że nasz łomżyński batalion zawsze może liczyć na swoich przyjaciół.



ppk Kazimierz

grudzień 2003 r.

18-400 Łomża, Aleja Legionów 133, tel. (0-86) 218 24 31

ks. prałat Jan Sołowianiuk

Łomża

Łomżyńskie Magnificat za 25 lat pontyfikatu Ojca Świętego Jana Pawła II

W dziejach naszego narodu istnieje wiele ważnych dat. 25 lat temu doszła jeszcze jedna i to niezwykle radosna: 16 października 1978 roku. Każdy Polak kojarzy sobie z tym dniem wybór Karola Kardynała Wojtyły na papieża - pierwszego z rodu Polaków. Przypominamy sobie biały dymek nad bazyliką św. Piotra w Rzymie i niezapomniane słowa Kardynała Pericle Felici: „Zwiastuję wam radość wielką – mamy Papieża: Najdostojniejszego Kardynała Kościoła Rzymskiego, Karola Wojtyłę, który przybrał sobie imię: Jan Paweł II.” Nie da się zapomnieć entuzjazmu, jaki zapanował na całym świecie, a szczególnie wśród Polaków. Spełniły się prorocze słowa wieszczki narodów Juliusza Słowackiego:

„Pośród niesnasków - Pan Bóg uderza

W ogromny dzwon, Dla Słowiańskiego oto Papieża

Otwarty tron. Ten przed mieczami tak nie uciecze

Jako ten Włoch, On śmiało jak Bóg pójdzie na miecze;

Świat mu — to proch. „

Na tronie Piotrowym zasiadł papież Słowianin, a przy tym Polak, nasz brat, czuły, wierny i różnorako doświadczony syn naszej ziemi.

Pierwsze słowa Wielkiego Wybrańca, wypowiedziane z balkonu bazyliki św. Piotra, brzmiały: „Bałem się przyjąć ten wybór, jednak przyjąłem go w duchu posłuszeństwa dla Pana naszego Jezusa Chrystusa i w duchu całkowitego zaufania Jego Matce, Najświętszej Maryi Panny (...) Przedstawiam się wam wszystkim dzisiaj, by wyznać naszą wspólną wiarę, naszą nadzieję, naszą ufność pokładaną w Matce Chrystusa i Kościoła z pomocą Pana Boga i z pomocą ludzi”.

I tak z pomocą Boga i z pomocą ludzi rozpoczął nasz Umiłowany Rodak apostolską posługę w Kościele Chrystusowym.

Wspominamy to wydarzenie nie tylko raz w roku, ale również w szesnasty dzień każdego miesiąca, gromadząc się licznie w naszych świątyniach na modlitwie w intencji drogiego naszym sercom Jana Pawła II. Wspieramy go także codziennym pacierzem i ofiarowanym cierpieniem.

W bieżącym roku 16 października przyniósł ze sobą dwudziestopięciolecie pontyfikatu Ojca Świętego Jana Pawła II. W takich okolicznościach Kościół poczuwa się do modlitwy dziękczynnej – do uroczystego „Te Deum laudamus” – „Ciebie Boga wysławiamy”. W chórze dziękczynnych modłów nutą szczególnej radości zabrzmiał głos Kościoła w Ojczyźnie Papieża.

Ciebie Boga wysławiamy - za ten pomyślny dla Kościoła i radosny dla nas wybór Jana Pawła II na kolejnego następcę św. Piotra! Ciebie Boga wysławiamy za 14 encyklik tego Papieża, za Jego orędzia, listy i adhortacje! Ciebie Boga wysławiamy za Jego liczne podróże apostolskie, za wszystkie audyencje na Placu Świętego Piotra i w auli Pawła VI, za każdy gest Jego ojcowskiej dobroci, za każdy uśmiech i każde słowo! Z sercami wezbranymi wdzięcznością wysławiamy Cię, Boże, za to, żeś nam ocalił tego Papieża po zamachu na Jego życie! Jako Polacy dziękujemy Ci, Boże, szczególnie za to, że już osiem razy posłałeś Go do naszego kraju, by tutaj krzepił nas swoim słowem i wskazywał właściwą drogę pośród naszych narodowych problemów! Dziękujemy nade wszystko za apostolską wizytę w Łomży w dniach 4-5 czerwca 1991 roku.

Wdzięczni Bogu za Jego łaski tak szczerze rozlewane na Kościół przez posługę papieską Jana Pawła II wnuknijmy umysłem i sercem w to, co jest pasterską troską obecnego Papieża.

Jan Paweł II chce skierować całą ludzkość i każdego człowieka ku Chrystusowi Odkupicielowi, ku któremu - jak sam wyznał w swojej pierwszej encyklice - kieruje swoje serce. A czyni to zawierając Matce Chrystusa i Kościoła ludy i narody na wszystkich kontynentach. Oj-

ciec Święty przypomina nam w swych encyklikach: o Bożym Miłosierdziu, o Duchu Świętym w życiu Kościoła i świata, o Apostołach Słowian - Cyrylu i Metodzie, których ogłosił patronami Europy. Daje też wyraz zrozumienia sytuacji współczesnego człowieka, gdy w encyklikach „Laborem exercens” i „Sollicitudo rei socialis” w imię Boże odzyska się w sprawach społecznych.

Kościół żyje dzięki Eucharystii – to ostatnie przesłanie zawarte w encyklice „O Eucharystii w życiu Kościoła ... Jego troska o Kościół, o ludzkość, o zbawienie każdego człowieka zawarte w znanym Jego zawołaniu: „Otwórzcie drzwi Chrystusowi” – powinna być naszą troską.

Gdy wspominamy to wszystko, co przyszło przez 25-letnią posługę papieską Jana Pawła II jako dobro i szczególną łaskę Bożą dla całego Kościoła, a przez to i dla całej ludzkości, ze szczególną radością wspominamy to, co przez Jego posługę przyszło specjalnie dla nas, jako Kościoła w Polsce. Z pamięci naszej nie umkną przecież historyczne spotkania Papieża-Polaka z Rodakami Ziemi Ojczystej - spotkania obfitujące w tyle podniosłych i wzruszających przeżyć! Ogromnie bogate jest przesłanie papieskie zawarte w Jego homiliach i przemówieniach. Starał się je rozważać i przyjdzie nam do nich niejednokrotnie wracać. Dziś weźmy pod uwagę tę Jego wypowiedź, którą słyszeliśmy w Warszawie na zakończenie Kongresu eucharystycznego: „Nie zapominajcie, że nasza własna polska Ojczyzna wciąż potrzebuje nowej ewangelizacji. Podobnie jak cała chrześcijańska Europa. Po setkach lat - i tysiącach lat - wciąż na nowo! Cała Europa stała się kontynentem nowego wielkiego wyzwania dla Ewangelii. I Polska też”. A w homilii podczas Mszy świętej z Pierwszą Komunią świętą dla dzieci w Łodzi powiedział: „Wiarygodnie i skutecznie ewangelizują świat jedynie ci, którzy najpierw ewangelizują samych siebie poprzez ciągle zgłębianie prawd wiary i życia w miłości Boga i bliźniego”.

Do Łomży przybył z hasłem „Bogu dziękujecie, ducha nie gascie”. Niestrudzenie głosił Chrystusową Ewangelię, utwierdzał wiarę, umacniał nadzieję, pogłębiał miłość, podtrzymywał na duchu, wskazywał drogę, a gdy trzeba było - na podobieństwo św. Jana Chrzciciela – wołał głośno: nie godzi się, nie wolno!

To przecież u nas, w Łomży wyraźnie pouczał, że „spraw rolnictwa nie można odrywać od reform całego systemu gospodarczego, ale też wszyscy czujemy, że ta dziedzina, nie tylko zresztą w naszej Ojczyźnie, wymaga szczególnej ochrony, współpracy wielu sektorów i solidarności wszystkich środowisk, a nade wszystko wymaga zabezpieczenia wolnej inicjatywy samych rolników... Trzeba, by był słyszany w państwie i respektowany gospodarski głos rolnika”.

Nawiązując do szóstego przykazania Papież zapytał: „Co się stało z przykazaniem: Nie cudzołóż w naszym polskim życiu?” To bolesne pytanie skierował Ojciec Święty do polskich rodzin, małżonków i narzeczonych. Przestrzegając przed kolejnym złudzeniem wolności, jakie daje cudzołóstwo i rozwiązłość. „Ten, który uczy: nie cudzołóż, jest Dobrym Pasterzem, Pasterzem ludzkiej miłości, którą chce uczynić piękną, trwałą, wieczną, nierozdzielalną”.

Na spotkaniu z Litwinami w katedrze łomżyńskiej Ojciec Święty ukazał więzy od wieków łączące Litwinów z Polakami i zachęcił, by ta więź coraz bardziej się umacniała w duchu Chrystusowej miłości i jedności: „aby wszyscy stanowili jedno”.

Przy nowo poświęconym gmachu Wyższego Seminarium Duchownego Najwyższy Pasterz dobitnie stwierdził, że „czasy dzisiejsze domagają się kapłanów ofiarnych, prawdziwie ubogich i bezinteresownych.” Ważne i potrzebne jest budowanie gmachu materialnego, lecz najważniejsza jest nieustanna budowa wnętrza, aby Duch Święty ukształtował alumnów na „pomocników Boga” w rozszerzaniu na cały świat zbawczego dzieła Chrystusa.

Skutkiem ewangelizacji, którą głosi Ojciec Święty, jest wiara i życie w łasce uświęcającej, a owocem działania łaski w duszach ludzkich jest świętość. Wszyscy jesteśmy powołani do świętości, ale niektórzy członkowie Kościoła zajaśniali cnotami w stopniu heroicznym i stali się wzorem dla innych, a także naszymi orędownikami u Boga. Dlatego więc jedną z idei przewodnich pontyfikatu Jana Pawła II jest ewangeli-

zacja poprzez świętych i błogosławionych. Na początku trzeciego tysiąclecia chrześcijaństwa Ojciec Święty podczas licznych ceremonii beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych ukazuje ich postacie jako trwałe punkty odniesienia dla dzisiejszego człowieka i świata. Dla przyszłych historyków, którzy będą starali się ocenić znaczenie tego pontyfikatu, będzie to na pewno jeden z jego ważniejszych wymiarów. Na przestrzeni 25 lat Jan Paweł II ogłosił świętymi 9 Polaków, a 154 wyniósł do chwały ołtarzy jako błogosławionych. W gronie tych ostatnich znaleźli się błogosławieni pochodzący z diecezji łomżyńskiej: Marianna Biernacka, ks. Michał Piaszczyński, ks. Adam Bargielski oraz kapłan diecezji lubelskiej, pochodzący z naszej diecezji (z Dąbrowy Wielkiej) ks. Antoni Zawistowski - męczennicy II wojny światowej.

Polacy beatyfikowani i kanonizowani przez Jana Pawła II to szczególnie dar dla Polski, którego nie da się obecnie w pełni ocenić i który ukazuje w kontekście Kościoła powszechnego bogactwo Kościoła w Polsce. Równocześnie są oni skarbnicą licznych przesłań. Ci błogosławieni i święci to wielkie dziedzictwo wartości, a równocześnie mocne wezwanie. Ich przesłanie, niezależnie od epoki, w której żyli, są wciąż aktualne. Odnoszą się one do wszystkich ludzi, do całego Kościoła, ale szczególnie są ważne i aktualne dla Europy i Słowian, a przede wszystkim dla narodu polskiego. Codzienne życie Polek i Polaków - zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i publicznym - powinno być wyrazem wdzięczności za dar kanonizowanych i beatyfikowanych przez Jana Pawła II.



Diecezja łomżyńska godnie przeżyła dwudziestopięciolecie pontyfikatu Ojca Świętego Jana Pawła II połączone z zakończeniem Roku Różańca Świętego. Główne uroczystości diecezjalne odbyły się w sanktuarium maryjnym w Osuchowej, gdzie od niedawna prowadzą posługę duszpasterską Ojcowie Redemptoryści. W dniu 11 października br. na godz. 11.00 przybyła do Osuchowej młodzież szkół średnich i gimnazjalnych oraz dzieci. Uroczyste nabożeństwo pod przewodnictwem Pasterza Diecezji, biskupa Stanisława Stefanka rozpoczęło się celebracją różańcową przy kaplicy objawień, w odległości 1 km od kościoła parafialnego. Organizatorzy nabożeństwa pomyśleli, by cała celebrowana różańcowa składała się z pięciu stacji na podobieństwo pięciu tajemnic różańcowych. [...] Z zapaloną świecą i księgą Ewangelii, które poprzedzały procesję, młodzi pod przewodnictwem Pasterza Diecezji wyruszyli leśną aleją w kierunku sanktuarium odmawiając dziesiątek różańca świętego.

[...] Msza święta pod przewodnictwem Biskupa Łomżyńskiego i z udziałem Biskupa Pomocniczego Tadeusza Zawistowskiego oraz 50 koncelebransów była sprawowana ku czci Najświętszej Maryi Panny Różańcowej przy ołtarzu polowym. Liturgiczna służba ołtarza z parafii pw. Miłosierdzia Bożego w Łomży posługiwała przy ołtarzu.

W homilii wygłoszonej przez Księdza Kanonika Wojciecha Nowackiego, dyrektora ds. wychowania katolickiego przy Łomżyńskiej Kurii Diecezjalnej, przewijały się dwa wątki ściśle ze sobą powiązane: 25 lat posługi Papieża w Kościele Chrystusowym i modlitwa różańcowa. Na początku homilii kaznodzieja nazwał Ojca Świętego rekordzistą świa-

ta. Wymienił więc wszystkie „rekordy”, które padły w życiu i posługiwaniu Papieża (pielgrzymki, pisma, beatyfikacje i kanonizacje, konsystorze i audyencje, spotkania z wielkimi tego świata, nie wyłączając Ali Agcy - niedoszłego mordercy), a następnie zadał pytanie: czym papież fascynuje i zadziwia świat, szczególnie ludzi młodych? W odpowiedzi na to pytanie mówca zaznaczył, że „Ojciec Święty kieruje Kościołem katolickim za całym światem, zabiera głos w najbardziej palących sprawach świata, ale przede wszystkim jest świadkiem: dla ludzi zagubionych, wątpiących i poszukujących jest świadkiem wiary.” Sam Papież stwierdził: „Staram się spełniać moje zadanie, czerpiąc światło i moc z wiary, która mnie wiąże z Chrystusem.” Podczas tegorocznego spotkania z młodzieżą w Hiszpanii Jan Paweł II dzielił się osobistym świadectwem. „Patrząc wstecz i wspominając tamte lata mojego życia, mogę was zapewnić, że warto oddać się sprawie Chrystusa i z miłości do Niego poświęcić się służbie człowiekowi. Warto oddać życie dla Ewangelii i dla braci!” W dalszej części homilii ks. Nowacki dodał, że Ojciec Święty jest świadkiem miłości dla tych, którzy szukają szczęścia w różnych formach egoizmu, w mocnych wrażeniach, przyjemnościach czy wolności pojmowanej jako swawola; jest świadkiem modlitwy dla zabieganych i skupionych na własnych sukcesach, na zdobywaniu pieniędzy. Zatopiony jest w Bogu w zaciszu swej kaplicy, wobec odwieczających go gości i wielotysięcznych tłumów, fleszy, reporterów i telewizyjnych kamer. Ci, którzy mogli z bliska być świadkami papieskiej modlitwy, zostali poruszeni świadectwem jej prostoty i głębi.

W drugiej części homilii kaznodzieja ukazał Papieża jako męża modlitwy różańcowej. „Przyznanie się do tej modlitwy w towarzystwie może uchodzić za gruby nietakt albo szaleństwo. Obrzydzić, wydrwić, ośmieszyć różaniec. Takie zadanie postawił sobie szatan, bo wiedział, że gdy tu na ziemi mówimy Zdrowaś Maryjo, piekło drży, a on musi uciekać.” Ojciec Święty wielokrotnie wypowiadał się na temat skuteczności modlitwy różańcowej wskazując na siebie: „Różaniec towarzyszył mi w chwilach radości i doświadczenia. Zawierzałem mu wiele trosk. Dzięki niemu zawsze doznawałem otuchy. Różaniec to modlitwa, którą bardzo ukochałem. Przedziwna modlitwa! Przedziwna w swej prostocie i głębi zarazem” (RM2).

Na koniec mówca zachęcił młodzież do odmawiania modlitwy różańcowej w intencji Ojca Świętego, aby jego posługa w Kościele Chrystusowym była owocna i jak najdłuższa. Swoją homilię ks. Nowacki zakończył słowami modlitwy Papieża za młode pokolenie:

„Zdrowaś Maryjo, łaski pełna! Modlimy się do Ciebie za dzieci i młodzież diecezji łomżyńskiej, młodych ludzi pełnych marzeń i nadziei. Oni są strażnikami poranka, ludem błogosławieństw; są żywą nadzieją Kościoła i Papieża. Święta Maryjo, Matko młodych, oręduj za nimi, aby byli świadkami Chrystusa zmartwychwstałego, pokornymi i odważnymi apostołami trzeciego tysiąclecia, wielkodusznymi zwiastunami ewangelii. Święta Maryjo, dziewico Niepokalana, módl się za nami. Amen.”

W drugim dniu dziękczynienia za dar pontyfikatu Ojca Świętego, w niedzielę 12 października br. przybyli do Osuchowej wierni z różnych części diecezji w liczbie ok. 2500 osób. Podobnie jak w sobotę dzieci i młodzież, tak w niedzielę dorośli rozpoczęli swą dziękczynną modlitwę od różańca o godz. 11.00. Tym razem nabożeństwo różańcowe i Msza święta odbywały się przy ołtarzu polowym obok kościoła. Nabożeństwu różańcowemu przewodniczył Kościół Domowy z ks. Zbigniewem Pruszyńskim, diecezjalnym moderatorem na czele. Rozważania pięciu tajemnic: Narodzenie Pana Jezusa, Znalezienie Pana Jezusa, Objawienie Jezusa na weselu w Kanie Galilejskiej, Niesienie krzyża, Ukoronowanie Matki Bożej na Królową nieba i ziemi, składały się z trzech części: fragment Pisma Świętego dotyczący danej tajemnicy, krótka medytacja odnosząca się do małżeństwa i rodziny oraz modlitwa do Matki Bożej w intencji osób i spraw zasygnalizowanych w medytacji.

Po modlitwie różańcowej, odmawianej metodą tradycyjną, rozpoczęła się koncelebrowana Msza święta pod przewodnictwem Biskupa Łomżyńskiego Stanisława Stefanka. W niedzielnej Mszy świętej również z formularza o Najświętszej Maryi Pannie Różańcowej uczestni-

czyło mniej kapłanów ze względu na obowiązki duszpasterskie we własnych parafiach. Natomiast przybyli wszyscy diakoni i alumnii Wyższego Seminarium Duchownego w Łomży. Uroczystej Mszy świętej towarzyszył chór katedralny-łomżyński oraz orkiestra dęta z Wyszkowa. Pismo święte czytali przedstawiciele parafii Wniebowzięcia NMP-y z Ostrowi Mazowieckiej, a Modlitwę Powszechną odmawiali przedstawiciele poszczególnych parafii dekanatu Chrystusa Dobrego Pasterza w Ostrowi Mazowieckiej.

We wprowadzeniu do Mszy świętej Biskup Łomżyński zaznaczył, że trzy okoliczności sprowadzają nas do Osuchowej: 25 rocznica pontyfikatu Ojca Świętego Jana Pawła II, zakończenie Roku Różańca Świętego i promocja sanktuarium maryjnego w Osuchowej, za mało znanego w diecezji łomżyńskiej.

Swoją homilię Dostojny Celebrans oparł na tekstach z 28 niedzieli zwykłej, jednak zainicjował swoje słowo fragmentem z Dziejów Apostolskich o trwaniu na modlitwie Apostołów razem z Maryją, Matką Jezusa. Maryja została nazwana Stolicą Mądrości; Ona towarzyszyła Stwórcy przy zakładaniu okręgu ziemi, Ona poczęła Zbawiciela mocą Ducha Świętego i będzie towarzyszyć, by Mesjasz mógł nas wszystkich odkupić. Ona pod krzyżem Syna stała się naszą Matką, by nieustannie towarzyszyć Kościołowi; Ona, Mądrość odwieczna, gromadzi Apostołów w Wieczerniku, aby trwając na modlitwie oczekiwać zesłania Ducha Świętego. Maryja jest najlepszą nauczycielką modlitwy. Od Niej uczył się „trwać na modlitwie” Jan Paweł II, którego dziś wspominamy obchodząc 25-lecie jego pontyfikatu. Od modlitwy zaczął posługę apostolską; ona wypełniła wszystkie jego gesty i znaki. Od kaplicy prywatnej, przez bibliotekę i wszystkie dykasterie rzymskie powstawały różne programy i odważne pomysły głoszenia Ewangelii. Cel swój osiągnął dzięki Stolicy Mądrości, której się oddał jako Totus Tuus.

„W atmosferze modlitwy - kontynuował Biskup Stefanek - trzeba rozważyć nasze jutro, nasze obowiązki, gesty, decyzje i bardzo trudne do przeżycia chwile. Liturgia 28 niedzieli zwykłej, zwłaszcza Księga Mądrości, podpowiada nam, że mądrości trzeba uczyć się stale, że wiedza jest nam ciągle potrzebna. Wiedzieć bowiem, to znaczy dotrzeć do jakiejś prawdy, a być mądrym, znaczy posłużyć się tą prawdą. Mądrość towarzyszy nam we wszystkich okolicznościach życia, szczególnie różaniec, którym dotykamy najrozmaitszych dziedzin po to, by stały się boską rzeczywistością. Można więc powiedzieć, że pontyfikat Jana Pawła II jest modlitwą różańcową, którą oplótł glob ziemski i wypełnił całe swoje życie.”

Mówca w swej homilii dotknął bardzo delikatnej sprawy, a mianowicie powiedział, że człowiekowi najtrudniej spotkać się na modlitwie przy posiadaniu bogactw i zabieganiu o ich zdobycie. Posłużył się przykładami z życia. Powstaje coraz więcej szkół, które uczą, jak robić pieniądze. Młoda dziewczyna marzy, aby studiować biznes administracyjny, bo to się dzisiaj najlepiej opłaca. Na uniwersytecie dyskutuje się o finansach; profesor staje się przedsiębiorcą, musi mieć określone wyni-

ki ekonomiczne, bo w innym wypadku musi odejść z uczelni. W szpitalach, gdzie zawsze panowała mądrość medycyny i wrażliwość serca służby zdrowia, sprzedaje się usługi. Nie ma służby zdrowia, lecz rynek usług. Podobnie dzieje się w sztuce, w sporcie, czy innych dziedzinach życia ludzkiego. Rzeczywiście, przy bogactwie trudno jest zachować mądrość! Dlatego właśnie takie zamówienie na boską mądrość, które składamy u Stolicy Mądrości, w szkole Jana Pawła II. Darem, który chcemy złożyć Ojcu Świętemu na jego 25-lecie, to zobowiązanie: „modliłem się i dano mi zrozumienie” oraz „trwali na modlitwie z Maryją, Matką Jezusa”.

W procesji z darami lektorzy z Osuchowej przynieśli dary ołtarza: wino, wodę i hostię. Parafianie z Osuchowej w strojach regionalnych ofiarowali chleb, owoce, wino i miód, a pielgrzymi ze Śniadowa złożyli w darze kosz róż, obrus i świece ołtarzowe. Jako pieśń na składanie darów ofiarnych chór katedralny wykonał piękną kompozycję pt. „Pieśń dziękczynna za 25 lat pontyfikatu”.

Hymnem „Ciebie Boga wysławiamy”, błogosławieństwem pasterskim oraz pieśnią końcową „Weź w swą opiekę nasz Kościół święty” zakończyły się w Osuchowej dwudniowe uroczystości dziękczynne za 25 lat pontyfikatu Ojca Świętego Jana Pawła II i zakończenia Roku Różańca Świętego.

Sobotnie spotkanie z młodymi transmitowało Radio Maryja z Torunia, a niedzielne - Diecezjalne Radio Nadzieja.

Organizatorami „Dni Osuchowskich” były Wydziały: Duszpasterstwa Ogólnego oraz Nauczania i Wychowania Katolickiego Łomżyńskiej Kurii Diecezjalnej przy współpracy z Ojcami Redemptorystami, kustoszami sanktuarium maryjnego w Osuchowej.

W zachowaniu porządku i sprawnym przebiegu uroczystości dużą pomoc okazali harcerze z Ostrowi Mazowieckiej, wojsko z Komorowa, straż miejscowa i policja z Ostrowi Mazowieckiej.

Dzień 12 października 2003 roku był w całej Polsce, a także i w diecezji łomżyńskiej, „Dniem Papieskim”. Z polecenia Konferencji Episkopatu Polski przed wszystkimi kościołami w Polsce były zbierane ofiary do puszek na tzw. Papieskie Dzieło Nowego Tysiąclecia. Ofiary te mają być przeznaczone na stypendia dla biednej młodzieży. Zwyczajem lat ubiegłych wyznaczona przez Biskupa Łomżyńskiego specjalna Komisja stypendialna dokona oceny nadsyłanych podań i rozdzieli zebrane pieniądze na potrzeby wspomnianej młodzieży.

W wielu parafiach diecezji łomżyńskiej odbywały się oddzielne uroczystości dziękczynne za dwudziestopięciolecie pontyfikatu Papieża - Polaka.

W dniu 8 października br. Biskup Tadeusz Zawistowski odprawił uroczystą Mszę świętą w kościele parafialnym w Lachowie, podczas której pobłogosławił duży dzwon ku czci Jana Pawła II.

W Ciechanowcu, w kościele pw. Najświętszej Maryi Panny z Fatimy, w dniu 13 października br., Biskup Łomżyński Stanisław Stefanek celebrował dziękczynną Mszę świętą za Papieża Jana Pawła II z udziałem 20 koncelebransów z diecezji drohiczyńskiej, płockiej i łomżyńskiej. Podczas tej Mszy świętej Pasterz Kościoła Łomżyńskiego uroczystie intronizował relikwie błogosławionych dzieci fatimskich: Hiacynty i Franciszka na głównym ołtarzu, u stóp figury Matki Boskiej z Fatimy, Patronki świątyni i parafii. Po Mszy świętej odbyła się procesja fatimska z figurą Matki Bożej ulicami Ciechanowca. Procesję prowadził Biskup Łomżyński, a różaniec (tajemnicę światła) wraz z rozważaniami tajemnic odmawiał ks. prałat Jan Sołowianiuk, Wikariusz Biskupi. Trzeba dodać, że władze miasta Ciechanowca, w porozumieniu z duszpasterzami obydwu parafii ciechanowieckich, nadały Ojcu Świętemu honorowe obywatelstwo miasta Ciechanowca i osobiście w dniu 10 września br. wręczyły dokument podczas audyencji w Watykanie.

Z udziałem Biskupa Tadeusza Zawistowskiego nadano Publicznemu Gimnazjum w Krasnosielcu, w dniu 14 października br., imię Papieża Jana Pawła II. W przemówieniach podkreślano, że jest to dar Ojcu Świętemu na jego dwudziestopięciolecie pontyfikatu.



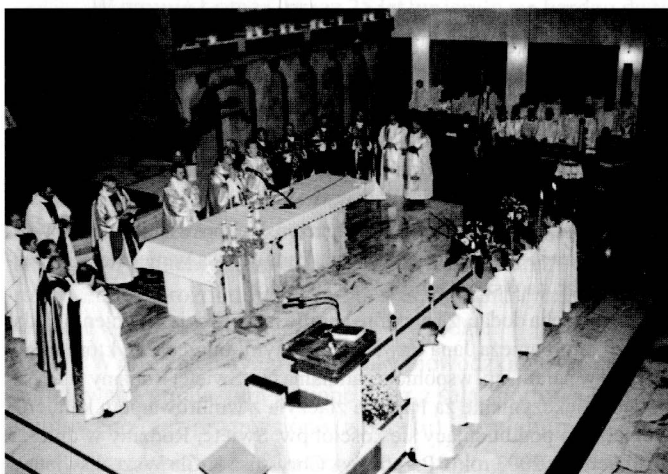
W godzinach przedpołudniowych 16 października br. imię Papieża Jana Pawła II otrzymało gimnazjum w Nowogrodzie. W uroczystości wzięły udział Biskup Stanisław Stefanek. Tego samego dnia odbył się w kościele pw. św. Idziego w Wyszku uroczysty wieczór z okazji 25-lecia pontyfikatu Papieża Jana Pawła II. Po nabożeństwie różańcowym i uroczystej Mszy świętej organizatorzy wieczoru zaprosili na Koncert pt. Muzyczne tradycje Mazowsza. W programie zaprezentowano barokowe dzieła instrumentalne oraz wokally-instrumentalne kompozytorów tworzących na Mazowszu w XVII wieku: Mikołaja Zielenkowskiego, Adama Jarzębskiego, Marcina Mielczewskiego, Stanisława Sylwestra Szarzyńskiego, Macieja Wronowicza, Jana Podbielskiego, Damiana Stachowicza.

Dzień 16 października 2003 roku był dla nas wszystkich szczególnie drogi i uroczysty. Wydział Duszpasterstwa Ogólnego Łomżyńskiej Kurii Diecezjalnej pragnąc jak najbardziej uczcić Umiłowanego Rodaka wystosował do Kapłanów i Wiernych diecezji łomżyńskiej w dniu 30 września br. komunikat następującej treści:

„W dniu 16 października 2003 roku będziemy przeżywać 25 rocznicę pontyfikatu Ojca Świętego Jana Pawła II. Podziękujemy Bogu za 25-letnią posługę Najwyższego Pasterza Kościoła Katolickiego, za Najwyższy Autorytet moralny świata, za niezwykle owocne pielgrzymki papieskie do Polski i innych krajów świata, za niezmordowane głoszenie Chrystusowej Ewangelii, przykład życia, a zwłaszcza za budujące znoszenia cierpienia. Nasze dziękczynienie złożymy przed Chrystusem Eucharystycznym adorując Go we wszystkich świątyniach naszej diecezji.

Biskup Łomżyński bardzo prosi duszpasterzy, aby w dniu 16 października br. we wszystkich kościołach diecezji odbyła się całodzienna adoracja Najświętszego Sakramentu wystawionego w monstrancji. O godz. 17.15 zabrzmiały dzwony we wszystkich kościołach. W tym czasie należy zaśpiewać hymn „Ciebie Boga wysławiamy” i błogosławieństwem Najświętszym Sakramentem zakończyć całodzienną adorację. Bezpośrednio po adoracji i błogosławieństwie eucharystycznym rozpocznie się uroczysta Msza święta z homilią. Nabożeństwo różańcowe można odprawić około godz. 16.30 podczas adoracji eucharystycznej, kończąc je śpiewem „Ciebie Boga wysławiamy” i biciem dzwonów.”

We wszystkich kościołach diecezji łomżyńskiej - zgodnie z załączeniem Biskupa Łomżyńskiego - odbyło się uroczyste nabożeństwo



dziękczynne połączone z biciem dzwonów i zakończone Mszą świętą w intencji Ojca Świętego.

Szczególnie uroczysty charakter miało nabożeństwo dziękczynne sprawowane w sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łomży. O godz. 16.00 chór szkoły nr 10 im. Papieża Jana Pawła II w Łomży pod dyktando Pani Iwony Kropiwnickiej wystąpił z koncertem pieśni religijnych dedykując go Ojcu Świętemu. O godz. 16.30 komentator ks. prałat Jan Sołowianiuk zapowiedział następną część bogatego programu uroczystości: „Ojciec Święty modli się wiele, często zachęca do modlitwy i mówi o modlitwie. W jednym ze swoich kazań mó-

wił: „Moją ulubioną modlitwą jest różaniec”, natomiast wygłaszając pierwsze przemówienie w Fatimie powiedział: „Przybyłem na tę fatimską pielgrzymkę tak jak większość z was, umiłowani pielgrzymi, z różańcem w rękę, z imieniem Maryi na ustach i z pieśnią do Boga pełnego miłosierdzia w sercu... Chcecie, ażeby wam powierzył „tajemnicę”? To proste i już tajemnicą nie jest: Módlcie się, módlcie się wiele, każdego dnia odmawiajcie cząstkę różańca.”

Pod przewodnictwem Pasterza Diecezji rozpoczęło się nabożeństwo różańcowe w intencji Ojca Świętego z rozważaniami ks. Romana Karasia, miejscowego wikariusza. Licznie zgromadzone duchowieństwo diecezjalne i zakonne, władze miasta i powiatu oraz wierni, którzy wypełnili największą świątynię w diecezji, rozważali i odmawiali tajemnice światła. Dokładnie o godz. 17.15 Dostojny Celebrans zapowiedział śpiew hymnu „Ciebie Boga wysławiamy” i z ust oraz serc przepełnionych wdzięcznością rozległ się potężny śpiew i dźwięk dzwonów. Błogosławieństwem eucharystycznym zakończyła się pierwsza część dziękczynnej uroczystości.

Do drugiej części uroczystości, czyli pontyfikalnej Mszy świętej, komentator dał takie wprowadzenie:

„W sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łomży gromadzimy się na wspólne dziękczynienie za 25 lat posługi Ojca Świętego Jana Pawła II w Kościele Chrystusowym. Wspominamy niezwykłe zasługi tego Apostoła Narodów również dla diecezji łomżyńskiej. Z wdzięcznością przypominamy dzień 4 czerwca 1991 roku, kiedy to w tym miejscu stanął Namiestnik Chrystusa, następca Świętego Piotra, Jan Paweł II, by z udziałem 7 kardynałów, 5 arcybiskupów, 37 biskupów, bardzo wielu kapłanów, sióstr i braci zakonnych, alumnów i przedstawicieli władz państwowych i samorządowych oraz setek tysięcy wiernych z całej diecezji łomżyńskiej, a także z Litwy, głosić Ewangelię prawdy, sprawiedliwości, świętości i pokoju, a zwłaszcza Ewangelię miłości, by spotkać się z rolnikami diecezji i Polski i wszystkim wlewać otuchę i nieść duchowe wsparcie. Ojciec Święty podczas dwudniowej wizyty w Łomży pobłogosławił świątynię Miłosierdzia Bożego, ukoronował obraz Matki Bożej Łomżyńskiej nazywając Ją Matką Pięknej Miłości, ponadto poświęcił kamienie węgielne, obrazy i sztandary, pobłogosławił gmach Księży Emerytów i nowe budynki seminarialne, spotkał się w katedrze ze wspólnotą litewską, a później z profesorami i alumnami WSD na dziedzińcu seminarialnym.

Wizyta Ojca Świętego w Łomży pozostawiła niezatarty ślad w życiu każdego z nas. Ksiądz Kardynał Józef Glemp podsumowując pielgrzymkę Ojca Świętego do Polski tak powiedział o naszym mieście: „Łomża, diecezja mała, ale jakże prężna. Ileż tam zbudowało, ile wykazuje energii. Jakże to cieszy!” Cieszy nas to, że ta prężna Łomża, dzisiaj w 25 rocznicę pontyfikatu złoży Papieżowi dar: uroczyste zawierzenie miasta Jezusowi Chrystusowi, Królowi Wszechświata.

Pod przewodnictwem Pasterza Diecezji, z udziałem Biskupa Pomocniczego, Kapłanów z centralnych instytucji diecezjalnych, Księżów Proboszczów z łomżyńskich parafii i całej Rady Miasta Łomży, która wystąpiła do Biskupa Łomżyńskiego o dokonanie aktu zawierzenia, oraz z udziałem wiernych z całej Łomży nastąpi całkowite oddanie się Chrystusowi Królowi, powierzenie Mu osób i spraw tak duchowych jak i materialnych, wprowadzenie Go do swoich domów, rodzin, urzędów i szkół, zakładów pracy i szpitali, aby wszyscy posłuszni Bożej łasce przez miłość budowali Królestwo Chrystusa na całym świecie.”

Chór katedralny zaśpiewał pieśń dedykowaną Ojcu Świętemu, której tekst i muzykę ułożył Stanisław Winiarski:

**„Bądź uwielbiony o Panie za ten dar,
Który z Swej wielkiej dobroci dałeś nam.
Za Jana Pawła Drugiego wszystkie dni
Radosne, smutne, chwalebne, dzięki Ci.**

**Z krakowskiej ziemi wybrany został On
Bóg w Watykanie Piotrowy dał Mu tron.
Ojczyznę często odwiedza, budząc w nas
Wiarę, nadzieję, odwagę w mroczny czas.**

**„Totus Tubus” wziął za hasło
Pasterz: ten Bożej Matce powierzając życie swe
Rok Różańca ustanowił, Jego dar
Światłem w paciorkach różańca świeci nam.**

**Ćwierć wieku już posługujesz braciom swym
W pielgrzymim trudzie wykuwasz Boży czyn,
Boga my dzisiaj prosimy wszyscy wraz,
By w zdrowiu Ciebie zachował długi czas.”**

Mszę świętą z formularza „Za papieża” transmitowaną przez Diecezjalne Radio Nadzieja rozpoczął hymn „Chwała na wysokości Bogu”. Liturgię słowa wykonali radni Rady Miasta Łomży.

W homilii Pasterz Kościoła Łomżyńskiego wyraził radość z wspólnoty, która zawiązała się w sanktuarium Miłosierdzia Bożego, w miejscu, gdzie przed 12 laty stanął Jan Paweł II, by sprawować Eucharystię. Początkowo, które wypełniły świątynię czytelnymi uświadamiając nam fakt, że jesteśmy społecznością zorganizowaną; każdy bowiem sztandar ma taki znak i taką pełnię rolę, że gromadzi i opisuje wspólnotę. W kościele są reprezentanci różnych środowisk z władzami miasta na czele. Łącząc się duchowo z Ojcem Świętym, który w tym samym czasie sprawuje Eucharystię na Watykanie, uświadamiamy sobie, że jesteśmy Kościołem zbudowanym przez Chrystusa, zbudowanym na Piotrze, którego bramy piekielne nie przemogą. Z drugiej strony ten Kościół doznaje próby wiary, cierpliwości, daje niezliczoną ilość męczenników, przeżywa różne wstrząsy wewnętrzne, rozdarcia, schizmy, apostazje, zgorszenia. Co w takiej sytuacji mamy czynić? Wejść między uczniów pod Cezareą Filipową i odpowiedzieć na pytanie: Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego? Przed chwilą dziękowaliśmy za Głowę Kościoła odmawiając różaniec, śpiewając „Te Deum” i inne modlitwy. Teraz trzeba podziękować za cały Kościół zbudowany na Opocce. Od poprawnej odpowiedzi na pytanie, za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego, zależy nasze trwanie przy Głowie, nasza żywa wiara i chrześcijańska miłość ku Bogu i człowiekowi. Ludzie Kościoła, którzy zapominają o Bogu, o ładzie moralnym, lekceważą oddawanie czci Bogu, lekceważą niedzielę, wierność małżeńską, ci na pewno błędnie odpowiedzą na pytanie: Kim jest Jezus Chrystus? Ci także kontestują nauczanie Papieża, wyciszają jakikolwiek głos z Watykanu. A jak jest z nami, mieszkańcami Łomży? Słyszeliśmy tyle pięknych słów o Papieżu, jego pobycie i modlitwie na tym miejscu, słyszeliśmy pochlebną opinię Księdza Prymasa na temat naszego miasta i diecezji. Jesteśmy wspólnotą, która wie, że należy do Piotra i że z nim odpowie prawidłowo na pytanie: Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga Żywego. Obecne czasy, także i w Łomży, nie sprzyjają dawaniu poprawnej odpowiedzi. Ostatnie dziesięciolecie naciskają na nas bardzo mocno tym powiewem, który wysuszył wiele regionów należących do Kościoła. Ale spękana ziemia, spragniona Boga została przykryta sztucznym dywanem świeżej, zielonej trawy, tzn. narzucono nam pewną ogładę cywilizacyjną, żebyśmy nie mieli świadomości, iż należymy do ludzi ubogich duchem; wyłączono żywą religię, żywe związanie z Bogiem i w to miejsce nowoczesnymi środkami wmontowano nam poczucie pewnej kulturowej ogłady. Nazywa się to humanizmem nie wymagającym żadnej pielęgnacji. Bo sztuczna trawa, piękny dywan trawiasty, może leżeć całymi latami; on nie wymaga dożywiania, on nie ma korzeni. My jesteśmy taką sztuczną otuliną ubogacaną przez nowoczesne obyczaje. Dlatego trudniej nam będzie powiedzieć: Ty jesteś Mesjaszem, Ty jesteś moim Panem.

W drugiej części homilii biskup Stefanek nawiązał do mającej za chwilę się odbyć intronizacji, czyli zaproszenia Jezusa do swego serca, do swego tronu. Mają to uczynić poszczególne stany i środowiska Łomży. MSBmothsleja wyraził pragnienie, aby ten moment intronizacji rozpoczął pogłębiając pracę duchową nad naszym osobistym powiązaniem z Bogiem. „Bo jeszcze trochę to nie tylko w rozmowach rodzinnych, ale i w życiu społecznym będziemy udawać, że Łomża nie była nigdy ochrzczona i zawsze należała do społeczeństwa, które posługuje się jakimś dziwnym językiem, bez Imienia Boga, bez znaku krzyża świę-

tego, bez odnoszenia do normy Przykazań Bożych i bez jasnego uwielbienia Chrystusa, zwłaszcza na niedzielnej Mszy świętej.”

Kaznodzieja przywołał na pamięć dwie wielkie postacie kościoła polskiego, a także łomżyńskiego: św. Brunona z Kwerfurtu i św. Andrzeja Bobolę. Oni są bardzo bliscy naszemu miastu. Pierwszy przełamał krew na naszych ziemiach i jest głównym patronem diecezji. Drugi przez cztery lata był dyrektorem dla młodzieży łomżyńskiej, głosił kazania wszczepiając ziarna Ewangelii na tej ziemi. Obaj męczennicy, ściśle związani z Łomżą, godnie odpowiedzieli na pytanie Chrystusa: za kogo Mnie uważacie? Ty jesteś Chrystusem! Ty jesteś Mesjaszem! Ty jesteś Panem.

I jeszcze jedną myśl poruszył Biskup Łomżyński w swojej homilii. Naszą troską muszą być pewne rejony, zatrzymanie się przy dzieciach pierwszokomunijnych, praca nad bierzmowanymi, przygotowanie do małżeństwa i chrzest. Wszyscy mają dołożyć starań: rodzice, wspólnoty i grupy religijne, aby wspomniane „rejony” mogły zdać egzamin i poprawnie odpowiedzieć na pytanie Chrystusa: „Ty jesteś Chrystusem, Synem Bożym, Ty jesteś Panem.”

Po homilii Biskupa Łomżyńskiego komentator wprowadził do aktu intronizacji mówiąc: „Intronizacja oznacza, że dokonując tego aktu, każdy z nas osobiście uznaje Pana Jezusa swoim Królem, swoim Panem i Władcą. Tym samym zobowiązuje się oddawać Panu Jezusowi Bożą część jako drugiej osobie Trójcy Przenajświętszej, ściśle wypełniać 10 Przykazań Bożych zapisanych w sumieniu każdego człowieka jako Boże Prawo, słuchać Kościoła z Ojcem Świętym na czele. Poszczególne stany będą podchodzić do ołtarza i wypowiadać akt intronizacji.”

Jako pierwszy stanął przed ołtarzem ks. prałat Jerzy Abramowicz, proboszcz i kustosz sanktuarium Miłosierdzia Bożego razem ze swoimi wikariuszami i powierzył Chrystusowi Królowi wszystkich kapłanów miasta Łomży.

Wszystkie grupy podchodziły do ołtarza i ze wzruszeniem wypowiadały słowa aktu intronizacji.

Po odmówieniu modlitwy powszechnej rozpoczęła się procesja z darami. Prezydent Miasta Łomży i przedstawiciele różnych stanów miasta przynieśli do ołtarza chleb, wino i wiązankę kwiatów, natomiast przewodniczący Rady Miasta razem z radnymi złożyli dwie ozdobne tuby, w których znajdowało się postanowienie Rady Miasta o dokonaniu aktu intronizacji i sam akt.

Chór katedralny podczas składania darów zaśpiewał modlitewną pieśń w języku łacińskim: „Oremus pro Pontifice ostro Joanne Paulo”.

Dalszy ciąg Mszy świętej przebiegał według stałego porządku.

Trzygodzinna liturgia dziękczynną za 25 lat pontyfikatu Ojca Świętego Jana Pawła II w sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łomży zakończyli wspólny śpiew: „Weź w swą opiekę nasz Kościół święty”.

Wszystkie parafie diecezji łomżyńskiej poświęciły się Chrystusowi Królowi i Najświętszemu Sercu Pana Jezusa w niedzielę 19 października br. na wszystkich Mszach świętych.

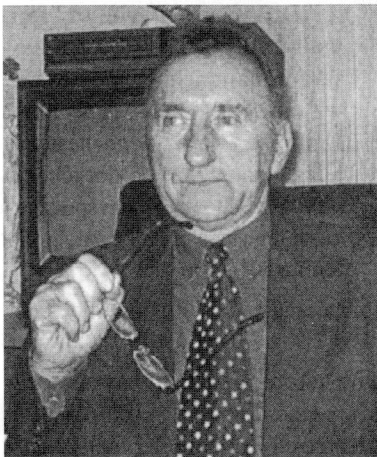
Trzeba dodać, że niektóre parafie łączyły dziękczynienie za dar pontyfikatu Papieża Jana Pawła II z różnymi obrzędami, które miały miejsce w parafii, np. wspólnota parafialna pw. Świętej Rodziny w Myszkowie dziękczynienie za Papieża złączyła z wmurowaniem kamienia węgielnego pod budujący się kościół pw. Świętej Rodziny w dniu 25 października 2003 roku. Parafia pw. Chrystusa Króla Wszechświata w łączności z Urzędem Gminy w Łysych zorganizowała poświęcenie kapliczek drogi różańcowej, kapliczek Świętej Rodziny i Chrystusa Frasobliwego i włączyła w tę ceremonię jubileusz papieski.

Diecezja łomżyńska, w miarę swoich możliwości, godnie uczciła Umiłowanego Rodaka, Ojca Świętego Jana Pawła II. Obyśmy jednak nie opierali naszego dziękczynienia za 25 lat pontyfikatu Papieża-Polaka tylko na wzruszeniach i zachwytach, lecz przede wszystkim na naśladowaniu jego wiary, modlitwy i znośności cierpień oraz zrealizowaniu w życiu jego nauczania i przepowiadania.

Marian Mieszkowski

Łomża

Wójt strażak. W służbie ludziom od 31 lat



Tak, tak – to jest mowa o Panu Kazimierzu Dąbkowskim. Aktualnie jest wójtem gminy Łomża. Zaczynał jednak swoje służbę dla ludzi w Turośli i pracował tam przez 6 lat. Wójtem Gminy Łomża jest od września 1968 r., kiedy jeszcze na czele gminy stał jej naczelnik. Upłynął smat czasu, 25 lat, ćwierć wieku. Podobno jest najdłuższej, bez przerwy piastu-

jącym tę odpowiedzialną funkcję, nie tylko w województwie podlaskim, ale i w Polsce.

„Przettrzymał” tyle kolejnych reform administracji państwowej i samorządowej, zmian podziału administracyjnego kraju: województwo białostockie, województwo łomżyńskie i województwo podlaskie. Przeżył PRL, stan wojenny – komisarzy wojskowych, przejście z II do III RP i jest na powrót w strukturach powiatu łomżyńskiego.

Ciśnię się pytanie – jak On to robił, jak się utrzymał przez tyle lat, był wybierany i akceptowany przez społeczność gminy? Twierdzi, że recepta jest jedna: „trzeba zawsze pamiętać, że urząd i człowiek, który nim kieruje, jest dla ludzi, im winien służyć i nie może podejmować stronnich decyzji”.

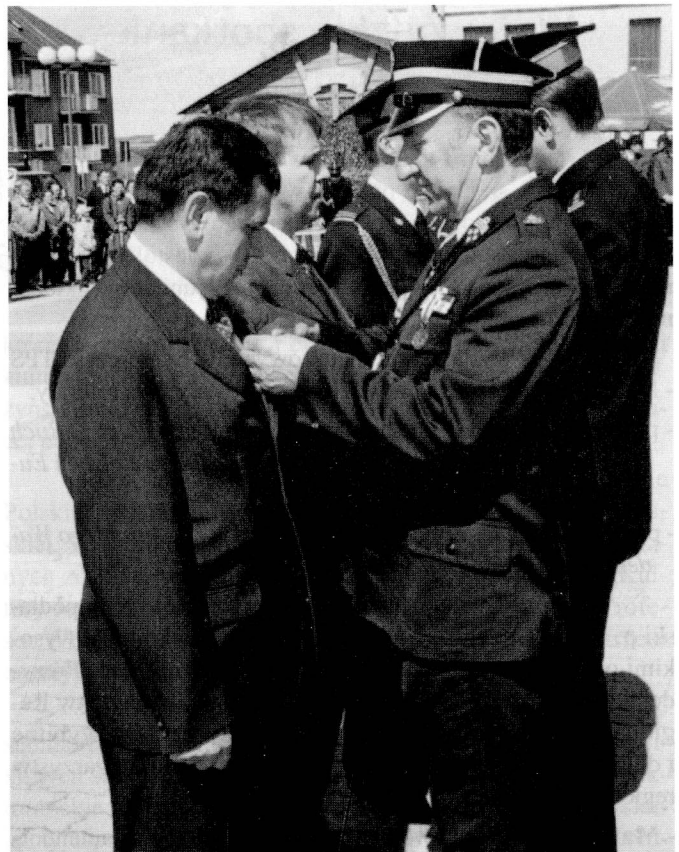
W gminie Łomża, przez 25 lat zmieniło się bardzo dużo. Został położony asfalt na ponad 50 km dróg gminnych. Wszystkie wsie zostały telefoniczowane. We wszystkich wsiach w gminie (40) powstały wodociągi, a teraz przystępuje z rozmachem do budowy sieci kanalizacyjnej – w ramach wspólnego programu miasta Łomży, gminy Piątnica i gminy Łomża (program wspierany przez Unię Europejską – „PHARE 2001”). Dużym wysiłkiem, także społecznym, pobudowane zostały nowoczesne szkoły we wsiach: Pniewo, Kupiski, Jarnuty, Kanarzyce (generalny remont i rozbudowa, łącznie z salą gimnastyczną), planowana jest budowa nowej szkoły w Wygodzie.

W obiektach byłego szpitala wojewódzkiego zostało zorganizowane gimnazjum gminne wraz z salą sportową typu namiotowego oraz przeniesione (z baraku) biuro gminy.

Przez minione 25 lat przybyło w gminie 498. podmiotów gospodarczych, prawie wszystkie zarejestrowane od 1989 r.

Z pewnością wystarczy tej prezentacji. Pan Kazimierz wciąż podkreśla, że to nie on, że to duża grupa ludzi z różnych dziedzin, ludzi rozsądnych, mądrych i z inicjatywą zapracowała na ten sukces. Mówi też, że nie zawsze wszystko idzie tak gładko, są kłopoty i trudności, ale ich nie trzeba się bać, trzeba je po prostu przełamywać.

Czy praca zawodowa, urząd, gmina – to jedyne zainteresowania pana Kazimierza?



Od 18 roku życia jest strażakiem ochotnikiem. Od 1975 do 1978 r. pełnił funkcję prezesa Zarządu Gminnego Związku Ochotniczej Straży Pożarnej w Turośli. Od 1980 r. do chwili obecnej pełni funkcję prezesa Zarządu Gminnego ZOSP w Łomży. W 1991 r. został wybrany przez zjazd wojewódzki na prezesa Zarządu Wojewódzkiego ZOSP RP w Łomży i funkcję tę pełnił aż do likwidacji województwa łomżyńskiego. W roku 1999 został wybrany na prezesa nowej struktury – Zarządu Powiatowego ZOSP RP – w Łomży i pełni tę funkcję do dzisiaj. Jest też członkiem Zarządu Wojewódzkiego ZOSP RP w Białymstoku. Był też delegatem na trzy kolejne Zjazdy Krajowe ZOSP.

Pan Kazimierz z żalem i nutką sentymentu mówi, że niestety, już jako ratownik-strażak, do pożaru nie wyjeżdża.

Z satysfakcją odnotowujemy (choćby musiałem o to wyraźnie prosić), że pan Kazimierz za działalność zawodową i społeczną został uhonorowany wieloma odznaczeniami w tym: B. S i dwukrotnie ZKZ oraz kilkoma odznaczeniami ZOSP, łącznie z najwyższym Złotym Znakiem Związku.

Szanowny Panie Wójtce, Panie Prezesie, Drogi Panie Kazimierzu, można rzec Jubilacie, prosimy przyjąć najserdeczniejsze gratulacje, pozdrowienia i najlepsze życzenia wszelkiej pomyślności, dalszej twórczej pracy - dla tej najmniejszej Ojczyzny - Gminy Łomża i ziemi łomżyńskiej
Łomża, 10.12.2003 r.

**Komenda DW-HZŁ- KS im. L. Kaliwody
Zarząd O/Ł TPZŁ
Redakcja „ZŁ”**

P.S. Z Panem Kazimierzem mam zaszczyt się znać i współpracować na różnych płaszczyznach od wielu dziesiątków lat. Z tym większą przyjemnością napisałem ten skromny artykuł.
Marian Mieszkowski.

Wojewódzkie spotkanie regionalistów

W dniu 14.12.2003 r. w Siemiatyczach odbyło się spotkanie przedstawicieli regionalnych towarzystw kultury z województwa podlaskiego. Doskonałą okazją wyboru miejsca spotkania był jubileusz 30-dziestolecia działalności Towarzystwa Przyjaciół Siemiatycz. Jubilatowi składamy serdeczne gratulacje.

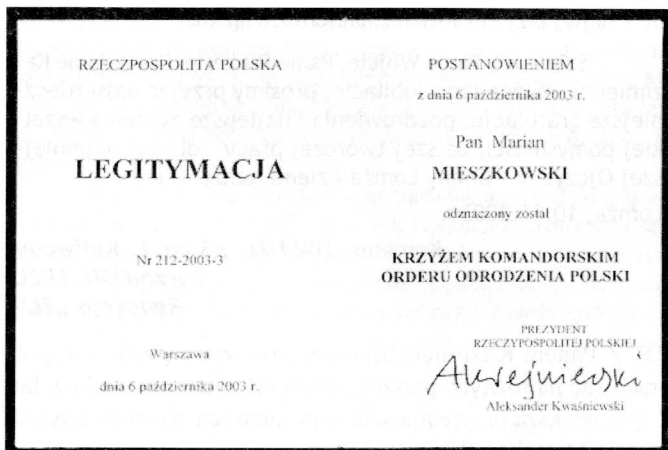
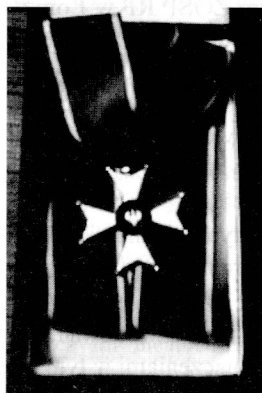
- Oprócz wystąpień jubileuszowych, w tym prezesa TPS - Mieczysława Matosiuka, wygłoszone zostały dwa referaty:
- przez Jana Anatola Omelaniuka, prezesa RK RTK pt.: „*Ruch regionalny wobec nowej sytuacji historycznej w Polsce i Europie*”.
 - przez prof.dr hab. Zbigniewa Wójcika pt. „*Ks. Antoniego Waddeckiego niepublikowana historia Siemiatycz z 1792 r.*”

Regionalistów obecnością zaszczylił wojewoda podlaski p. Marek Strzaliński z małżonką, który udekorował wysokimi odznaczeniami państwowymi przyznanymi przez Prezydenta RP na wniosek Rady Krajowej Ruchu Towarzystw Regionalnych RP. Odznaczenia zostały przyznane za wybitne i długoletnie zasługi w pracy społecznej w ruchu towarzystw regionalnych i tak:

- **Marianowi Mieszkowskiemu** z Łomży - Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski,
- **Zdzisławowi Wyszkowskiemu** z Suwałk - Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski.

Odznaczonym gratulujemy.

Redakcja „ZŁ”



Zmiana dowódcy I Łomżyńskiego Batalionu Remontowego



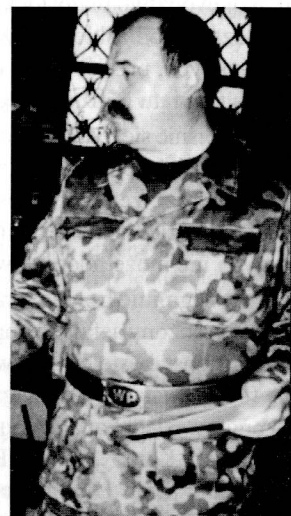
Po kilkuletnim dowodzeniu 15. Rejonowymi Warsztatami Technicznymi, a od 1.01.2002 r. - I Łomżyńskim Batalionem Remontowym w Łomży (JW 1511) przez ppłk. **Ludwika Zalewskiego**, następuje zmiana dowódcy; dotychczasowy przechodzi w stan spoczynku, a jego następcą będzie ppłk. **Robert Rettinger**.

Równocześnie nastąpi zmiana na funkcji dowódcy Garnizonu Łomża.

Obydwu panom pułkownikom przekazujemy serdeczne podziękowania i życzenia wszelkiej pomyślności - za to co wspólnie zdziałaliśmy w przeszłości i na lata przyszłej i dalszej współpracy.

Komenda DW-HZŁ-KS im. L. Kaliwody
Redakcja „ZŁ”

Łomża, grudzień 2003 r.



Pomnik 33 P.P. na tle budynku - siedziby I ŁBR

FOT. A. DUDO. 2001

Elżbieta Żegalska
Sekretarz naukowy
LTN im. Wagów

Jubileusz pięćdziesięciolecia pracy naukowej profesor Barbary Falińskiej



W dniu 6 grudnia 2003 roku na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku odbyło się uroczyste spotkanie poświęcone 50-leciu pracy naukowej prof. dr hab. Barbary Falińskiej.

Na uroczystość przybyli: władze uczelni, przedstawiciele z wielu ośrodków w kraju, delegacje ze szkół podlaskich i mazowieckich, reprezentanci stowarzyszeń naukowych, regionalnych, przyjaciele i studenci pani profesor Falińskiej.

Współpracownicy z Wydziału Filologicznego Uniwersytetu w Białymstoku wręczyli jubileuszowy tom prac dedykowanych Jubilatce oraz piękne kwiaty.

Następnie odczytano nadesłane życzenia i gratulacje, wśród których nie zabrakło życzeń pisanych wierszem, przyrównujących Panią Profesor do „prząśniczki”.

Poszczególne delegacje i osoby obecne na uroczystości składały życzenia, wręczając Jubilatce listy z gratulacjami, kwiaty i upominki.

Najbardziej uhonorowana została pani profesor Barbara Falińska przez władze Suwałk i przedstawiciele towarzystw regionalnych. Nie zabrakło życzeń z rodzimej Ostrołęki i szkoły w Lelisie.

Z Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wagów w uroczystości uczestniczyła mgr inż. Elżbieta Żegalska – sekretarz naukowy, która w swoim wystąpieniu złożyła Szanownej Jubilatce najserdeczniejsze życzenia i gratulacje w imieniu Zarządu Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wagów,

którego pani profesor jest członkiem oraz od wielu instytucji kulturalnych i oświatowych, a także społeczeństwu regionu łomżyńskiego. Przekazane życzenia były adekwatne do więzi łączącej panią profesor Barbarę Falińską z Łomżą i regionem.

Już w latach 60. ośrodki uniwersyteckie i pracownice Polskiej Akademii Nauk rozpoczęły badania gwary łomżyńskiej. W wyniku współpracy naukowców i działaczy społecznych został powołany Oddział Łomżyński Towarzystwa Kultury Języka, którego pracę jesienią 19966 inaugurował Profesor Witold Doroszewski, który był nauczycielem i mistrzem naszej Jubilatki.

Od roku 1970 dr Barbara Falińska prowadziła w Łomży seminarium doktoranckie z zakresu językoznawstwa. W wyniku tych seminariów, dwie nauczycielki ukończyły studia doktoranckie na Uniwersytecie Warszawskim w 1978 r., uzyskując tytuły dra nauk humanistycznych (Henryka Sędziak z Łomży i Danuta Stadnik z Zambrowa).

Przez cały okres prowadzone były badania nad językiem regionu na corocznych obozach gwaroznawczych, organizowanych wspólnie z nauczycielami-polonistami w szkołach średnich. W wyniku tej działalności zebrano wiele materiałów gwarowych, które w 1984 roku zostały przekazane do Archiwum Gwar, któremu patronowała doc. dr Barbara Falińska z PAN.

Wielokrotnie pani profesor wspólnie z Łomżyńskim Towarzystwem Naukowym im. Wagów, które powstało w 1975 roku, organizowała obozy gwaroznawcze, obejmując badaniami kilkanaście gmin byłego województwa łomżyńskiego. Każdego roku organizowane były konferencje językoznawcze, na których prezentowane były wyniki tych badań, a uczestnikami była młodzież i nauczyciele z rejonu objętego badaniami. Plo-nem prowadzonych badań i konferencji językoznawczych są publikacje wydane przez Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wagów pod redakcją prof. Barbary Falińskiej.

Zakończę cytatem powiedzenia profesora Witolda Doroszewskiego zawartego w książce „Witold Doroszewski – Mistrz i Nauczyciel” pod red. Barbary Falińskiej – „Nie było nas, był las, nie będzie nas, będzie las. To znaczy, że jest pociechą dla nas nie myśl o kontynuowaniu samych siebie w jakiegokolwiek wysublimowanej postaci, ale myśl o sprawie ogólnej, od nas ważniejszej, która będzie trwać i wtedy, gdy nas nie będzie”.

Łomża, 12 listopada 2003 r.

My też dołączamy się do tego wspaniałego bukietu gratulacji i najlepszych życzeń.

Zarząd Główny TPZŁ
Zarząd O/Ł TPZŁ
Redakcja „ZŁ”

Gimnazjum w Nowogrodzie otrzymało imię Papieża Jana Pawła II

W dniu 16 października br. w Gimnazjum w Nowogrodzie, zorganizowanym przed kilkoma laty, odbyła się uroczystość nadania imienia wielkiego Polaka - Papieża Jana Pawła II - i wręczenia sztandaru. To wielkie wydarzenie zgromadziło znakomitych gości na czele z J.E. ks. biskupem, Stanisławem Stefankiem, ordynariuszem łomżyńskim.

Drużyna Weteranów-Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej - Krąg Seniorów im. Leona Kaliwody jest bardzo zaprzyjaźniona z obydwooma szkołami w Nowogrodzie, jako że od wielu lat właśnie tam mamy możliwość organizowania Złotów Czerwcowych.

Serdecznie gratulujemy dyrekcji i społeczności gimnazjum uzyskania tak znaczącego, wielkiego i zacnego patrona. Z pewnością to jest duże zobowiązanie i odpowiedzialność.

Żałujemy, że nie mogliśmy gratulacji i życzeń przekazać osobiście w dniu 16 października, ale z największą przyjemnością uczynimy to na Złocie Czerwcowym.

*Komenda DW-HZL- KS
im. Leona Kaliwody
Redakcja „ZŁ”*

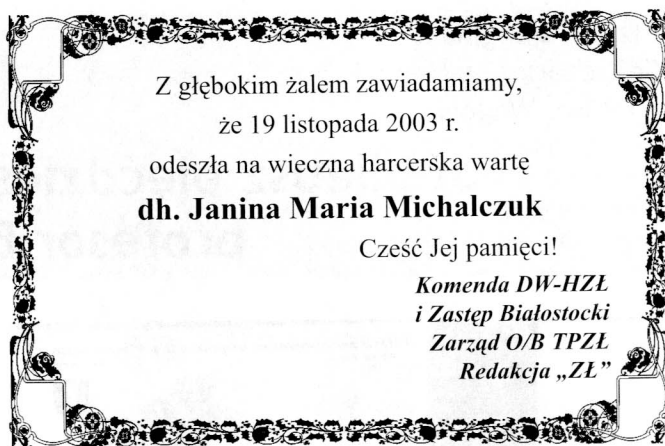
50 lat Regionalnego Ośrodka Kultury. Złoty Jubileusz

Regionalny Ośrodek Kultury, kontynuując tradycje wszystkich swoich poprzedników PDK-WDK, zorganizował piękną imprezę pt.: „Spotkanie po latach”. Przed oczyma widzów, bardzo licznie zgromadzonej publiczności przewinął się, jak w kalejdoskopie, „korowód” nazwisk, pieśni i tańców - z tych minionych 50 lat. Padały nazwiska dyrektorów (choć nie wszystkich), pracowników, artystów itp itd. Gratulacjom, podziękowaniom, w tym ministerialnym, nie było końca.

My też składamy najserdeczniejsze gratulacje i najlepsze życzenia dalszych osiągnięć i satysfakcji. Cieszymy się, że tak się złożyło, iż z naszej inspiracji w „ZŁ” nr. 1/17- marzec 2003 r. pani Maria Sawicka-Kujawa, napisała artykuł pt. „Jubileusz 50-lecia ROK”.

Szkoda tylko, że jeden z wymienionych na imprezie, dyrektor mieszkający w Łomży - nie otrzymał zaproszenia.

Redakcja „ZŁ”

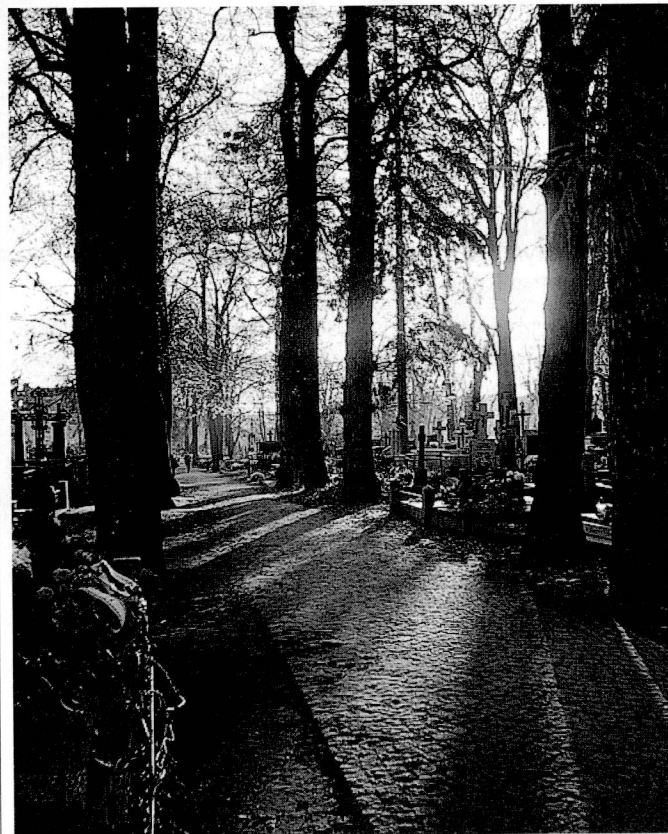


Druhna Janina Michalczuk była wspaniałym przyjacielem. Spokojna, cicha, przez 5 lat walczyła z chorobą, aby być z nami. Pozostanie w naszych sercach, myślach i modlitwie.

Zmarła mając 76 lat i została pochowana na cmentarzu parafialnym w Łomży dnia 22 listopada 2003 r. w grobowcu rodzinnym. W ostatniej drodze i mszy świętej towarzyszyła Jej rodzina oraz harcerki i harcerze z Zastępu Białostockiego i Łomżyńskiego DW-HZŁ.

Jeszcze w sierpniu była razem z nami na XII Złazie Seniorów ZHP – Białystok 2003.

*Cześć Jej pamięci
Zastępową Zastępu Białostockiego DW-HZŁ
hm. Elżbieta Dąbrowska*



FOT. A. DUDO. 2001

Antoni Dudo
Łomża



Cmentarz żydowski w Łomży Płyty nagrobkowe opowiadają

Napis na płycie grobowej opowiada i informuje o zmarłym. Zrozumienie napisu, symboli i ozdób pozwala poznać historię zmarłego i jego działalność w ciągu życia.

נ פ Zwykle na początku napisu informującego o zmarłym znajdują się dwie litery hebrajskie (rysunek). Ich znaczenie to: „Tutaj pochowany”. Na każdym pomniku, w górnej jego części znajduje się imię zmarłego napisane dużymi literami. Czasami imion jest kilka. Większość imion pochodzi ze Starego testamentu, np. Avraham, Icchak, Yaakov, Moshe. Istnieją również imiona używane w innych językach obcych np.: Leib = Jehuda, Leon, Cwi = Hirs, Herszel, Dov = Beer, Berek, Berek (Joselewicz).

Po imieniu zmarłego zapisywano imię jego ojca. U zamężnej kobiety zapisane jest imię jej męża, czasami nazwisko rodowe.

Począwszy od roku 1882 prawo państwowe w Polsce wymagało, aby na tablicy grobowej zmarłego zaznaczyć jego nazwisko oraz używać go dla każdego członka rodziny.

Na większości płyt nagrobnych uwiecznione jest również miejsce urodzenia zmarłego.

Podawano również, czym trudnił się zmarły za życia (rabin, lekarz, nauczyciel itp.) oraz do jakiego szczepu żydowskiego należał. Naród Izraela dzieli się na trzy grupy (trzy szczepy): a) Cohen = Kaplan, b) Levi, c) Israel

ת נ צ ב ה

Datę śmierci pisano na dole płyty pomnika. (rysunek).



Powyższe litery w języku polskim brzmią: T, N, E, B, H, I są umieszczone w dolnej części płyty nagrobnej, a ich znaczenie jest następujące: „Dusza zmarłego pozostanie w pamięci żywych”. Żydowski poeta (Izraelczyk) Natan Alterman, który urodził się w Polsce, powiedział: „Cały czas, w którym żywi pamiętają zmarłych, zmarli jakby żyli”.

Symbol nagrobkowy

Jak wyżej wspomniano, naród żydowski dzieli się na trzy grupy: Cohen =

Kapłani



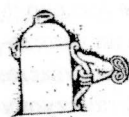
Ich symbolem na płycie nagrobnej jest para dłoni (rysunek), jakby udzielających błogosławieństwa, bo kapłani podnosili ręce, by błogosławić naród Izraela.



Levi

W okresie istnienia świątyni zadaniem grupy Levi było polewanie wodą rąk (obmywanie) kapłanów nim pobłogosławili naród Izraela. Ten zwyczaj utrzymał się do dzisiaj i jest stosowany w każdej żydowskiej synagodze. Tak więc na każdej płycie nagrobnej człowieka należącego do grupy Levi wyrzeźbione jest naczynie służące do polewania wodą.

Skarbonka ofiar

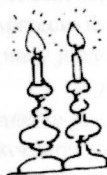


Symbol „skarbondki ofiar” to ręka z naczyniem oznaczająca, że zmarły pomagał ubogim w czasie życia.

Para lichtarzy ze świecami



W tradycji żydowskiej świece są symbolem kobiety. Kobieta żydowska w wigilię soboty i świąt zapala świece, ponieważ w Biblii jest zapisane: pilnuj i pamiętaj o dniu soboty. Świece symbolizują światło i spokój w domu i rodzinie.



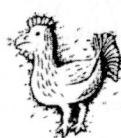
Większość świeczników posiada miejsce na dwie, trzy lub więcej świec.



Na grobie młodej kobiety wyrzeźbiony jest świecznik połamany. Oznacza to, że świeca jej życia zgasła.

Fotografia powyżej przedstawia nagrobek młodej kobiety, która zmarła w młodości. Pani Shoshana sądzi, że według przekazów rodzinnych może to być grób jej babki. Po niej otrzymała swoje imię. (Shoshana, Reizl ma znaczenie Róża).

Ptaki



Ptakami oznacza się groby młodych matek, ponieważ funkcją młodej kobiety było karmienie swoich dzieci. Kiedy umierała młodo, pozostawiała sieroty bez matczynej troski o ich przyszłość.

Ptak występuje również jak imię własne kobiety „Fajga”.



Kaplan, Levi, Israel.

Książka do nabożeństwa



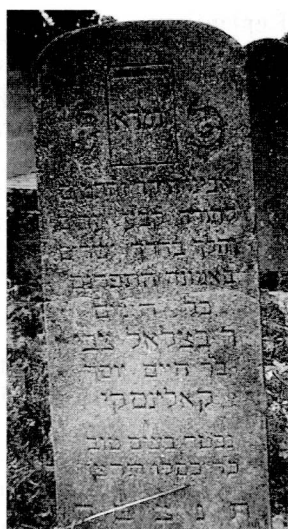
Na grobowcu kobiety, która umiała pisać i czytać, modliła się z książki do nabożeństwa było rzeźbione słowo „sidur” dla jej upamiętnienia. Było też symbolem jej pobożności.

Natomiast na nagrobkach mężczyzn znajduje się książka z napisem „Talmud” albo „Gmara”.

Symbol „Tarczy Dawida”



W roku 1897 na kongresie syjonistycznym w Bazylei (Szwajcaria) znak Tarczy Dawida został



Nagrobek: Kalinski Becalel

wybrany na symbol ruchu syjonistycznego¹⁾. Symbol ten umieszczony na grobowcu oznacza, że zmarły brał czynny udział w ruchu syjonistycznym.



Rysunki zwierząt takich jak lew, jeleń, niedźwiedź występujące na płytach nagrobnych łączą się z następującymi treściami:

Lew – król zwierząt, oznacza osobę na wysokim stanowisku lub imię własne,



Zvi (jeleń) – Hirsch, Jelin,



Dov – niedźwiedź – oznacza imię własne zmarłego.

Rośliny i drzewa

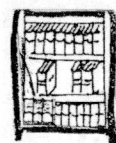


Na ogół używano rysunków roślin i

drzew, które rosły na ziemi

Izraela. Używano nazw drzew pojawiających się w Biblii jak: drzewo oliwne, drzewo figowe i daktylowe, winorośl. Drzewo oznacza życie i świat odnawiający się. Drzewo połamane lub złamana gałąź świadczy o tym, że zmarły był młody.

Pomnik z cmentarza żydowskiego w Łomży



Symbol książki i korona nad nią jest symbolem narodu żydowskiego. Pojawia się w większości na grobach mężczyzn i informuje o tym, że zmarły był nauczycielem i człowiekiem uczonym w Talmudzie. Mogą to być rysunki pojedynczej książki albo kilku książek razem. Na większości rysun-

ków napisane jest Gmara lub Talmud.

Pomnik nagrobkowy Gordon – Idel Dwora

Jest to pomnik żony rabina Gordon, który był przewodniczącym Jesziwy (szkoły, w której Talmudu uczyli się chłopcy i dorośli).

W artykule wykorzystano materiały opracowane przez p. Shoshanę Donin (Izrael), przetłumaczone na jęz. polski przez p. dr Sawicką (Izrael).

Rysunki pochodzą z opracowania.

Fotografie: S. Donin (1)

A. Dudo (8)



Przypis:

¹⁾ W książce *Żydzi i stosunki polsko-żydowskie w regionie łomżyńskim w XIX i XX wieku*, ŁTN in. Wagów, Łomża 2002, s. 131, p. Janusz Gwardiak pisze o Dawidzie Jakubie Jeleniu z Łomży - prekursorze syjonizmu. Jako pierwszy ujął on myśl utworzenia państwa żydowskiego i skierował memorial w tej sprawie („*Memorial Dawida Jankiela Jelenia z Łomży w sprawie Jeruzolimy i Palestyny*”) do cesarza Francji Napoleona III, cesarza austriackiego Franciszka Józefa I, cara rosyjskiego Aleksandra II i królowej angielskiej Elżbiety II. Memorial prawdopodobnie nigdy nie dotarł do adresatów.

Pamięć Dawida Jakuba Jelenia miała być upamiętniona w Łomży odpowiednią tablicą. Niestety pomysł nie doczekał się realizacji. A szkoda.



Adam Chętnik

Szkolenie wojskowe Drużyniaków i Junaków

Od Redakcji. W numerze 3/11/2001, 1/17/2003 i 3/19/2003 „ZŁ” przedstawiliśmy fragment pracy A. Chętnika „O Junactwie i Junakach”. W tym numerze publikujemy kolejną jej część.

A żeby mieć jakie takie kadry na wsi, kładliśmy od początku naszej pracy duży nacisk na zakładanie Straży Ogniwych, do których młodzież męska garnęła się chętnie, a których rozwój był jednym z programowych zadań „Drużyny”. Straży mieliśmy coraz więcej, jak to świadczą korespondencje, drukowane w „Drużynie”. Do młodzieży zgrupowanej w strażach łatwiej było trafić z musztrą, ćwiczeniami i bronią, a władze zaborcze na zakładanie straży zezwalały. W łonie straży powstawały Drużyny Strzeleckie, spośród strażaków rekrutowali się członkowie straży obywatelskiej, milicji i t.p., strażacy też należeli do P.O.W. (klisza nr 20, ilustracja).

Zaczątki pracy wojskowej mieliśmy w niektórych szkołach rolniczych – Sobieszyn, Pszczelin (od r. 1910), Krzyżewo¹⁾, Nałęczów. Od roku 1913 niektórzy uczniowie tych szkół (i w ogóle drużyniaków) byli już w kontakcie z Drużynami Bartoszewymi i Strzeleckimi.

Co do junaków, którzy w niektórych ośrodkach tworzyli już od roku 1914 zorganizowane kadry o charakterze wojskowym, to wyszkolenie wojskowe wśród nich prowadzone było już stale i intensywnie. Wszystkie ćwiczenia i przygotowania zmierzały do przyszłego wystąpienia zbrojnego przeciwko carskim Moskalom przy pierwszej sposobności.

Warto tu wspomnieć, że młodzież drużyniacka w ogóle rwała się do pracy, a każdą zdrową ujawnioną myśl starała się wprowadzać w czyn, a patriotyzm swój chciała wcielić w konkretne działanie. Wtedy to na jednym tajnym zebraniu, przy współudziale delegatów z ówczesnej „Galicii” omówiono sprawę utworzenia tajnego kursu wojskowego za kordonem. Omówiono też sprawę wysłania tamże więcej wyrobionych Drużyniaków z zaboru rosyjskiego, mających wyszkolić się na instruktorów.

Na wspomnianym zebraniu²⁾ byli pp. Helena Ceysingerówna, Wiktor Ambroziewicz, Gustaw Simon, Stefan Plewiński, Adam Chętnik, Antoni Jaros i kilka innych osób. Było to w oku. 1913, kiedy dojrzewała sprawa powołania do życia Związku Konarszczyków. Sprawę wybrania odpowiednich kandydatów i przeprowadzenia ich na kurs przez granicę powierzono Antoniemu Jarosowi,³⁾ zdolnemu już wówczas organizatorowi i cieszącemu się mirem wśród Drużyniaków.

O przygotowanym kursie wojskowym nadeszła wiadomość na ręce p. H. Ceysingerówny z wskazaniem przybycia do Lwowa, do druha Stanisława Baca lub redakcji pisma „Dzwon” (organu Drużyn Bartoszewych); wskazano jeszcze adres śp. prof. Stefana Suszyckiego z Krakowa (ul. Garmcarska krótkiego). Pomimo krótkiego czasu udało się zebrać kilkunastu kandydatów, począwszy od Kurpiów, poprzez Siedleckie, Lubelskie, Kutnowskie, Sandomierskie i Kieleckie, a mianowicie: Józef Jaworski z Dylewa (pod Ostrolęką), (klisza nr ,ilustracja...) Aleksander Pasiak, nauczyciel z Nałęczowa (pow. Puławy), Jan Jaros z Mirosławic (brat organizatora) z Łowickiego, pow. Kutno, Antoni Bujak z Winiar (pow. sandomierski). Dwóch braci Knapików i Antoni Cipiński z Tarnawy, Leon Kiszka z Sułoszowej (pow. Olkusz), Władysław Kuta spod Węgrowa i wielu innych, których nazwisk na razie nie posiadamy. Jest to jednak tylko część tych, którzy z A. Jarosem wyruszyli na wspomniany kurs wojskowy.⁴⁾ Kurs ten odbył się pod Lwowem w Brzechowicach, w ciągu października 1913 r., zorganizowany był staraniem zarządu chorągwi Drużyn

Bartoszewych we Lwowie. Zadzierżgnięte wtedy stosunki między działaczami naszymi ruchu wojskowego a małopolskimi (z Jaworowa, Bochni, Krakowa) zacieśniły się bardziej w roku 1914, gdyśmy pracę wojskową wprowadzili do szeregów junackich. Wtedy to w bliższym kontakcie z drużynami Bartoszewymi był również druha St. Plewiński, któremu pomagano drukować pierwszego „Junaka” (1914 r.). W robocie wojskowej w stałym kontakcie byliśmy wtedy (przez A. Jarosa i innych) z druhami: Stefanem Paślawskim (później generałem WP i wojewodą), Śmigielskim, Janem Bachem, Ignacym Bobkiem-Borskim z Bochni, z śp. prof. Suszyckim z Krakowa, z kilkoma osobami z Jaworowa, z redakcją pisma „Dzwon”. Następny kurs wojskowy dla naszych junaków miał się odbyć w styczniu czy lutym (1914 r.), do którego organizacji delegowano Antoniego Jarosa wspólnie z władzami chorągwi krakowskiej Drużyn Bartoszewych, a szczególnie z druhami Ignacym Bobkiem-Borskim.

Dla bliższego zapoznania się z prowadzoną w Małopolsce robotą wojskową oraz w celu utrzymania stałego kontaktu z tamtejszym ruchem wojskowym wysyłałiśmy parokrotnie za kordon A. Jarosa, który umiał nielegalnie przekraczać rów graniczny; przekraczał granicę nie tylko sam, ale przeprowadzał całe grupy Drużyniaków i Junaków, w celu zapoznania ich z pracą wojskową Drużyn Bartoszewych i Drużyn Strzeleckich. Karność i duch wojskowy tych organizacji udzielały się i naszym chłopcom, którzy z wiarą w świetlaną przyszłość Polski oczekiwali walk o niepodległość.

Do przeprowadzenia chłopców przez granicę mieliśmy w pobliżu jej wytrawnych Drużyniaków, którzy wyrabiali Jarosowi i innym półpaski graniczne. Byli to druhowie: Józef Lorek spod Ząbkowic, Józef Ciempka, Jan Szopa z Zagórowej, bracia Kiskowic i Józef Ostachowski z Sułoszowej, Knapikowie i Ciempka z Tarnawy pow. Olkusz, Ant. Bujak spod Sandomierza.

Zaznać jeszcze w tym miejscu, że po kursie w roku 1913 druha Stefan Plewiński (już pod koniec roku i na pocz. 1914) projektował przyszcześcić na nasz grunt Drużyny Bartoszewe, czemu ja się sprzeciwiłem, gdyż miałem już prawie gotowy materiał i program pracy junackiej.

Wybuch wojny światowej Drużyniaków i Junaków w znacznej mierze zastał jako tako przygotowanych wojskowo. Wiadomości zza kordonu o legionach elektryzowały naszą młodzież. Wiele przyczyn złożyło się na to, żeśmy nie stworzyli własnego batalionu, choć materiał ludzki wyćwiczony, posiadaliśmy już w roku 1914. Młodzież spod naszego znaku poszła przeważnie do legionów na zew Józefa Piłsudskiego, walcząc w jego I Brygadzie i wyrębiając zręby wolnej Polski pod jego rozkazami. Nie zabrakło Junaków i w P.O.W.

Dla młodzieży patriotycznej, która chciała walczyć z wrogiem, legiony Piłsudskiego były najbliższe, dawały jej możliwość działania od razu. I dlatego znaczna część naszych Drużyniaków nie czekając, aż się doszkoła kadry instruktorów – zaraz na początku wojny (m.in. sierpień-październik 1914 r.) była w I Brygadzie, inni uciekali przez linię frontu, również do oddziałów legionowych oraz do II Brygady Drużyn Strzeleckich czy Bartoszewych. Wielu ich poległo na polu Chwały. Cześć im!

11. RUCH DRUŻYNIACKO-JUNACKI I WALKI O NIEPODLEGŁOŚĆ.

Jak to już wspomniałem, ruch drużyniacko-niepodległościowy już w r. 1914 poszedł w dwóch kierunkach:

Pierwszy ogniskował się w ramach „Frondy” N.D. (pod wpływem Al. Zawadzkiego), przeważnie w południowej części Polski

(Kiszka, Spychalski), w niektórych szkołach rolniczych, popierany również przez „kursistów”, byłych uczniów Warszawskich Kursów Pedagogicznych.⁵⁾ Ta część drużyniaków odeszła z czasem pod bezpośredni wpływ polityczny „Ludu Polskiego” (organ Narodowego-Konfederacji Związku Chłopskiego, Al. Zawadzkiego). Młodzież ta grupowała się przeważnie w Drużynach Strzeleckich, większość ich była (obok mnie) na kursie strzeleckim we Lwowie (1912 r.).

Druga grupa to Drużyniacy oraz Junacy będący w kontakcie z Drużynami Bartoszewskimi zorganizowani już na początku roku 1914 w drużynach junackich na prowincji i pod koniec tegoż roku w Warszawie.

Ruch wojskowy wśród Drużyniaków rozwijał się już na dobre od roku 1913, a wśród Junaków od roku 1914. Ponieważ uważałem, że i jeden i drugi jest w miarę dobry i potrzebny, więc szedłem na rękę jednemu i drugiemu, z czasem jednak (1914) zdążyłem w tej akcji przy boku II secesji (Simon, Plewiński, Ceyssingerówna).

Na tajnych zebraniach w Warszawie, na których m.in. omawiano i organizację walki zbrojnej przeciw zaborcom, bywałem kilkakrotnie już od roku 1910. Na jednym z większych zebrań w parę lat później, widziałem działaczy z I i II secesji, zza kordonu zaś na zebraniach tych bywali: W. Sikorski i Kukiel (późniejsi generałowie WP).

Od roku 1908 na Kursach Pedagogicznych⁶⁾ zorganizowałem wśród słuchaczy Związek Niepodległości z polecenia Al. Zawadzkiego. Związek z czasem oddziaływał i na inne podobne uczelnie.⁷⁾ Po wyjściu moim z Kursów, gdzie byłem do roku 1909 słuchaczem, a w roku 1910 zastępcą wychowawcy, pracę niepodległościową po mnie objęli: Jan Mazur i Fr. Wielgut (dzisiejszy pułkownik). Co do szkół rolniczych, to zaznaczyć trzeba, że w tych, które były pod wpływem M. Małinowskiego (Miłguja) z „Zaraniem” na czele, trudniej było organizować młodzież do walki o niepodległość, młodzież ta chciała walki klasowej przede wszystkim. Prawdopodobnie i Niećko z tych powodów trzymał się z dala od drużyn junackich i innych organizacji niepodległościowych dla wsi. Niemniej mieliśmy tajne kółka w Pszczelinie, Sobieszynie, Krzyżewie. Z „Zaraniem” i jego ówczesną demagogią walczył skutecznie Lud Polski, gdyż wtedy na radykalizowane częściowo masy chłopskie nie miało już wpływu pravicowe N.D. i tylko Al. Zawadzki mógł się temu prądowi przeciwstawić.

Jak z „kursistów”, tak spośród młodzieży szkół rolniczych znaczna część pierwszorzędnych sił pracowała w „Drużynie”, a w związkach niepodległościowych brała czynny udział. „Kursiści” stali zawsze bliżej Al. Zawadzkiego, dlatego trzymali się dalej od Junactwa, które, jak wspominałem, było w ścisłej zależności od Związku Konarczyków.

Od roku 1913 Antoni Jaros, a od r. 1914 i Antoni Bujak, pracowali już jako instruktorzy tajnych związków drużyniackich i junackich.⁸⁾ Im więc zawdzięczać należy w znacznej mierze utrwalenie pracy niepodległościowej wśród młodzieży wiejskiej. Wyróżniało się w tej pracy i wielu innych rozsianych po wsiach działaczy (Al. Pasiak, E. Kiszka, Leon Dorobek, Cz. Lemański, A. Widłak, W. Wyminko i inni).

W byłym zaborze rosyjskim młodzież trapiła sprawa wojskowości. Młodzież nie lubiła armii zaborców, a „Drużyna” młodzieży tej nadawała kierunek taki: a) Iść do wojska dlatego, (kto musi) by nauczyć się władać bronią, co może kiedyś się przydać nam Polakom i b) nie iść do wojska, ale uciekać za granicę (kto może) i tam zachować swoje siły dla Polski w organizacjach; większość tej młodzieży uciekała do St. Zjednoczonych Ameryki Pn., skąd z czasem znalazła się w armii gen. Hallera.⁹⁾

Bądź co bądź, kiedy na początku wojny Ojczyzna wezwwała młodzież do walki, nie zabrakło w niej Drużyniaków, część z nich

(jak wspominałem) poszła od razu do Legionów Piłsudskiego, a od innych otrzymaliśmy wiadomości z legionu Finlandzkiego, od Dowbora itd. (ilustracja 21). Omawiana już na początku wojny sprawa specjalnego oddziału drużyniacko-junackiego nie doszła do skutku, choć Drużyniacy zgłaszali się parokrotnie z podobnymi projektami. Trzonem takiego oddziału mieli być Junacy, już w końcu roku 1914 zorganizowani w kadry wojskowe i wyćwiczeni. We wrześniu roku 1914 pewna liczba junaków z drużyn warszawskich zgłosiła się sama z chęcią wstąpienia do Legionów Piłsudskiego. Do nich mieliśmy przyłączyć ochotników-drużyniaków z prowincji, przeważnie chłopców wiejskich. Liczyliśmy przeważnie na Drużyniaków spod Ojcowa, skąd mieliśmy wiadomości, że idą, również do legionów.¹⁰⁾ Radziliśmy nawet, by na czele ich stanął W. Spychalski, który w tamtych stronach działał w porozumieniu z Al. Zawadzkim, ale z nami był w kontakcie jako członek redakcji „Drużyny”. Przedostanie się do legionów połączone było ze znacznym ryzykiem i niebezpieczeństwami. Niemniej ustalono dzień wyruszenia za kordon graniczny i wyznaczono miejsce zbiórki na ul. Chmielnej 62 w Warszawie.¹¹⁾ Komendantem i przewodnikiem tej grupy miał być pierwszy naczelnik drużyn junackich druha Wacław S. Uważaliśmy takie posunięcie za zupełnie naturalne, zgodne z naszym programem i kwalifikacjami druha, który służył przedtem w wojsku rosyjskim. Ale tutaj stało się coś zupełnie niespodziewanego: Na oznaczony termin i miejsce druha S. się nie stawił, do komendy Junactwa ani do redakcji „Drużyny” też się nie zgłosił. Junacy nie czekając dłużej poszli na własną rękę do Legionów, skąd później pisali listy. A S. w tym czasie wstąpił do wojska rosyjskiego z mobilizacji, jako „praporщик zapasu” i w carskiej armii służył do przewrotu w Rosji (r. 1917), poczem był jeszcze parę lat w Moskwie itp.¹²⁾ W wojsku S. był na tyłach armii rosyjskiej, gdzie przy intendenturze zajmował się skupem bydła na ubój.

W takiej roli spotkaliśmy go w Warszawie, dokąd przybył z partią bydła na początku roku 1915 i zawitał do swego mieszkania. Na zapytanie, dlaczego to wszystko zrobił, oświadczył mi, że miał przede wszystkim na celu dobro swego rodzeństwa i dobro Junactwa. – Czasy ciężkie, przy skupie bydła robią Żydzi interesy, my to równie dobrze potrafimy – mówił – jak zarobię na tym interesie, pomogę wam pieniądze w wydawaniu „Drużyny”, sfinansuję część pracy junackiej – tłumaczył dalej. Zamiary więc miał częściowo wzniosłe, niestety jednak, pomocy takiej w „Drużynie” nie odczuwaliśmy, a członkowie Komendy Junackiej zupełnie byli tym wszystkim przybici i ogłosili W.S. za zwykłego dezertera. W Junactwie warszawskim też nastąpiło wskutek tego rozgoryczenie, tym bardziej, że wszyscy rozwijaliśmy usilną akcję w duchu, by wojskowi (zapasowi) nie wstępować do armii zaborców, mieliśmy nawet specjalny wydział do przeprowadzania takich za kordon graniczny do legionów czy strzelców, z podrobionymi dokumentami. Zdezorientowana na krótko Komenda Junactwa powołała na Naczelnika Wacława Dziewulskiego, członka Komendy,¹³⁾ który w ciągu trzech miesięcy roku 1915 pracował w okręgu warszawskim; stan organizacyjny i duchowy drużyn był wtedy dobry. W międzyczasie (przed Dziewulskim) niektóre czynności naczelnika spełniał zastępca komisarza Wł. Radwan, nie ćwiczył jednak Junaków, gdyż sam – jak to mówił – nie miał kwalifikacji wojskowych, był to właściwie dobry i zdolny pedagog i wychowawca.

Od Drużyniaków z pola walki otrzymaliśmy niejednokrotnie listy i wiadomości, oto jedna z nich:

„W-ny p. Adam Chętnik
redaktor pisma „Drużyna”
Warszawa (Warschau)
redakcja „Drużyny” Wspólna 33 m.5
Drogi Obywatelu!

Wyszedszy z Waszego grona jestem tam, gdzie było ogólnym naszym dążeniem. Ciekawy jestem, co się dzieje u Was w organizacji Waszej. Jaki jest ogólny nastrój i stan Warszawy i co się tam dzieje? U nas wszystko po staremu. Odpiszcie cokolwiek, co się dzieje z „Drużyną”, czy jeszcze wychodzi. Dla wszystkich „Drużyniaków” – Czuwaj! Adres do mnie: Franciszek Biernacki (cykoria) I bryg. Piłsudskiego, baon uzupełniający II komp. I pl. Feldpost Nr.”¹⁴⁾

Inne podobne wiadomości nie wszystkie się dochowały, ale i ta mówi nam, że a) ruch niepodległościowo-wojskowy był wówczas ogólnym dążeniem Drużyniaków, b) że red. A. Chętnik mieszkał przy „Drużynie” razem (Wspólna 33 m. 5) i c), że Drużyniacy szli do wojska (legionów).

W r. 1915-1915 Junacy masowo wstępowali do P.O.W (zgłaszała ich do organizacji A. Jaros)¹⁵⁾, w roku 1918 rozbierali Niemców i zapelniali w Warszawie i na prowincji kadry milicji oraz wstępowali do wojska polskiego jako ochotnicy (o czym będzie dalej).¹⁶⁾

Znajdziemy Drużyniaków w Legii Akademickiej również pod Lwowem i Rawą Ruską jako ochotników w walkach przeciwko Ukraińcom¹⁷⁾ i wszędzie tam, gdzie szło o walki z najeźdźcą i o chwałę Polski. Nie zbieraliśmy specjalnie wiadomości z tej dziedziny, ale część ich znajdziemy drukowanych w rocznikach późniejszych „Drużyny” (pod moją redakcją).

Co do mnie, to w ciężkich nieraz warunkach redagowałem nadal pismo i udzielałem się czynnie organizacjom młodzieży. W sprawach tych pisał do mnie komisarz St. Plewiński z Lublina, m.in. „Bardzo mi chodzi o to, aby „Drużyna” przetrwała wszelkie przeciwności losu...”¹⁸⁾ Musiałem więc pilnować pisma i organizacji. Pod koniec roku 1915 i przez 1916 kom. St. Plewiński odcięty był od Warszawy, redakcja (i ja razem) nie mieliśmy żadnych funduszy, pismo od połowy lipca trzeba było zawiesić, rodzina była bez opieki i bez środków do życia. Niestety, jednak ciągle wyjazdy (przeważnie do szkół rolniczych i organizacji), niekiedy w fatalnych warunkach, nieopalanym wagonach itp. sprawiły, że w I połowie roku 1916 zachorowałem ciężko na przewlekłe zapalenie płuc, siły traciłem i pracować wcale nie mogłem. Wkrótce lekarze w ogóle zabronili mi pracować, chodzić więcej i przebywać w Warszawie. Trzeba było wszystko likwidować, redakcję i swoje rzeczy spakować na poddaszu domu (Wspólna 33) i wyjechać.¹⁹⁾ Osiedłem w Łomżyńskim, prowadząc niektóre czynności (1916 i 1917 r.) przy szacowaniu strat wojennych itp. przy częściowej pomocy W. Sakowicza, współpracownika „Drużyny”, którego ściągnąłem z Warszawy do Łomży. Organizowałem też przy miejscowej Radzie Opiekuńczej niezależnie bezpośrednio od władz okupacyjnych szkolnictwo polskie, którego byłem pierwszym wizatorem na pow. łomżyński.

W Warszawie, wskutek mojej choroby, cały ciężar pracy i obowiązków spadł na mojego zastępcę, druha St. Marciniaka, jednego ze zdolniejszych instruktorów Junactwa. Wkrótce też Junactwo zostało połączone ze Skautingiem pod ogólną nazwą Harcerstwa. Ja przy tym nie byłem i po tym podpisać tego aktu nie chciałem.

Dodam jeszcze w tym miejscu, że Junacy gromadzili już od roku 1914 broń krótką i długą, którą składano: a) karabiny w oddziale Rentgena Szpitala Dzieciątka Jezus, b) broń krótką palną w szpitalu Wolskim. W broń tę uzbrojony został częściowo Batalion Warszawski. Gromadzeniem broni kierował m.in. Antoni Jaros.

(Ciąg dalszy całej gotowej pracy przerwała II wojna w czasie składania. Podamy też tylko urywki).

Dalsze rozdziały pt.

12. Drużynianki i junaczki w służbie dla Polski.
15. Głosy niektóre junaków (z listów do druha Jarosa).
14. Głosy grasy o ruchu drużyniacko-junackim.
15. Drużyniacko-junacka służba dla ojczyzny (podług wiadomości

drukowanych w „Drużynie” w 1918-1919).

16. Do dawnej braci drużyniacko-junackiej słów kilka.

17. Archiwum drużyniacko-junackie.

18. Dodatek: Z ruchu drużyniacko-junackiego w niepodległej Polsce. przypadły w drukarni, gdyż rozpoczęła się akurat II wojna światowa, w toku składania rękopisów. Drukujemy więc na razie rozdziały ocalałe w korekcie i przechowane od roku 1939 oparte na listach i dokumentach. Część materiałów do ostatnich rozdziałów można znaleźć w powojennych rocznikach „Drużyny” po roku 1918 i w współczesnej prasie pism innych.

Przypisy:

- ¹⁾ W Pszczelinie przez szereg lat prowadziłem musztrę i ćwiczenia sam, dojeżdżając z Warszawy parę razy tygodniowo. Byłem też parę razy na ćwiczeniach w Krzyżewie. Do roku 1912 praca ta była pod wpływami Al. Zawadzkiego, od roku 1913 kierownictwo objęła „Drużyna”.
- ²⁾ W mieszkaniu p. H. Ceysingerówny, Warszawa, Chmielna 62, z czasem bywał na naszych posiedzeniach późniejszy generał W. Sikorski.
- ³⁾ Który na kursie był pod przybranym nazwiskiem „Jawor”, w drużynach junackich (od roku 1914) znany był pod nazwą „Ursus”.
- ⁴⁾ W tym miejscu zaznaczam, że J. Niecko nie interesował się bliżej Junactwem i nie brał udziału w żadnych ćwiczeniach wojskowych.
- ⁵⁾ Kursy te powołane do życia w Warszawie przez Al. Zawadzkiego po bojkocie szkół rosyjskich, urabiały obok zawodu nauczycielskiego - wytrawnych działaczy niepodległościowych.
- ⁶⁾ Przy ul. Nowowiejskiej. Kursy były dla mnie i dla wielu innych przejściowym etapem do uczelni wyższych.
- ⁷⁾ Organem Związku był wydawany przeze mnie tajny organ „Kaganiec Oświaty”, drukowany na hektografie w redakcji „Narodu”, przy pomocy M. Kaczanowskiego.
- ⁸⁾ Antoni Jaros pochodził z Łowickiego, pracował w „Drużynie” już od r. 1912, A. Bujak z Sandomierskiego.
- ⁹⁾ W Łomżyńskim dziś jeszcze są tacy, co w czasie wybuchu wojny światowej wstępowali do armii rosyjskiej (carskiej), a czekali aż będą formacje polskie, które się tworzą (legiony).
- ¹⁰⁾ Ze wsi Tarnawy (pod Ojcowem), gdzie mieliśmy koło drużyniacko-junackie, poszli zaraz w 1914 r. do legionów m.in. Józef Pięta i Stanisław Knapik. Po wojnie otrzymali działki ziemi na Wołyniu, gdzie się osiedlili. Dalszy los ich nie wiadomy
- ¹¹⁾ Podług relacji Antoniego Jarosa, z powołaniem się na dalszych świadków. Sprawy te i ja pamiętam.
- ¹²⁾ Do początku roku 1920.
- ¹³⁾ Późniejszy prof. Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie.
- ¹⁴⁾ Karta w archiwum.
- ¹⁵⁾ Wiedzieć o tym muszą: Wł. Olędzki, Stefan Marciniak, Józef Batorowicz, pułk. Zawistowski (19 p.u.) Janikowaki (Rzym, ambasada).
- ¹⁶⁾ Patrz wspomnienie pośmiertne p. Franciszek Bruzdowicz, „Drużyna” nr 19. z 1918 r.
- ¹⁷⁾ Listy do dziś z pola walki zachowane oraz ich własne wspomnienia drukowane w pismach (w zbiorach A. Chętnika). Roman Chętnik (ochotnik z pod Lwowa) pisze z drogi o przesyłanie mu „Drużyny” (arch.).
- ¹⁸⁾ Oryginał listu w całości zachowany.
- ¹⁹⁾ Świadcstwo ordynatora Szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie dr. Szczęsnego Bronowskiego, z dn. 5 kwietnia 1916 r., poświadczono w XIII Komisariacie Policji w Warszawie 7.IV.1916. Świadcstwo wzięłem, ponieważ starałem się w instytucjach społecznych o pożyczkę na kurację.
- ²⁰⁾ Składanie broni w szpitalu Dzieciątka Jezus było ułatwione dzięki doktorowi Henrykowi Gnońskiemu (Zarzewiakowi) Było to zbyt ryzykowne, ale dobre zorganizowanie bez szkody dla kogo, spełniło swoje zadanie.

Jerzy Kleindienst

Warszawa

Ryszard Gerwin. Szkoła Podchorążych Sanitarnych (C.W.S-an). Warszawa, promocja XV - 1937 rok.



z Wyszogrodu była również wyznania ewangelickiego. Rodzice bardzo dbali o wykształcenie dzieci. Czworo z nich ostatecznie ukończyło wyższe studia, dwoje niepełne wyższe. Było to dużym osiągnięciem skromnie sytuowanych rodziców.



rodzeństwo, udzielał się w szkolnej orkiestrze. Grał na trąbce, pianinie i akordeonie. Miał również piękny głos – bas baryton. W czasie obozów studencko-wojskowych grywał na trąbce pobudki i capstrzyki. Śpiewał również ku zadowoleniu kolegów pieśni np. z Króla Żebraków (nieoficjalny hymn studentów), a także wiele piosenek żołnierskich, często niecenzuralnych, ale lubianych. Do 1939 roku ukończył dwa lata studiów na wydziale lekarskim UJP nr albumu 54 379 i złożył egzaminy przejściowe z II na III rok studiów (oprócz fizjologii).

Po wybuchu wojny we wrześniu 1939 roku wraz z kompanią szkolną towarzyszył szpitalowi polowemu, którego stanowili obsługę. W końcowym okresie walk, wraz z całym szpitalem dostał się na terenach południowo-wschodniej Polski do niewoli radzieckiej. Przebywał w kilku obozach przejściowych i dotarł aż pod Ural. W tym czasie, tak jak jego koledzy, przebrał mundur podchorążego i dystynkcje podoficerskie na ubiór prostego żołnierza. Znając z domu język rosyjski zorientował się, że jest możliwość zgłoszenia się na wymianę jeńców wojen-

Ryszard Gerwin urodził się 29 stycznia 1919 roku w Łomży, z ojca Fryderyka Artura i Marty Zuzanny z domu Kolberg. Był piątym z sześciorga dzieci (trzech synów i trzy córki). Ojciec urzędnik, wieloletni pracownik Kasy Chorych w Łomży, urodzony w Warszawie. Pochodził z rodziny ewangelicko-augsburskiej przybyłej do Warszawy z terenu Prus Wschodnich (Mazur) w połowie XIX wieku. Matka rodem

nych, jakie planowały władze wojskowe sowieckie i niemieckie. Do transportu na wymianę z jeńcami z Niemiec trafił w grudniu 1939 roku. W czasie przekazywania jeńców na moście na Bugu w Brześciu zgłosił chęć pozostania na terenach zajętych przez ZSRR. Przesłuchiwany przez NKWD stwierdził, że dopiero tutaj w Brześciu dowiedział się, że jego rodzinne miasto Łomża znajduje się po stronie sowieckiej, a on chce powrócić do rodziny. Po wielogodzinnych przesłuchaniach wydano mu „kamandzirowkę” na przejazd do Łomży. (Tuż przed wojną, w kwietniu 1939 roku. Łomża i powiat łomżyński zostały przeniesione z województwa białostockiego do warszawskiego, a województwo warszawskie było okupowane przez Niemców. Wynikłe stąd nieporozumienia zostały wykorzystane przez Ryszarda i kilku jego kolegów, aby wydostać się z niewoli). W Łomży zastał rodziców z najmłodszym bratem i liczną rodzinę najstarszej siostry (pięcioro dzieci) której męża aresztowało NKWD.

Z życiorysu własnoręcznie napisanego przez Ryszarda 4.X.1945 r. (akta studenckie Uniwersytetu Warszawskiego Archiwum nr alb. 3904): „Po powrocie z kampanii wojennej 1939 roku zająłem się pracą zarobkową w stacji sanitarnej m. Łomży w charakterze felczera, pracowałem do 1.X.1940 roku, gdy wstąpiłem na wydział lekarski Uniwersytetu we Lwowie. Tam zaliczyłem egzaminy... (końcowe z III roku). Wojna niemiecko-radziecka przerwała studia. W okupację niemiecką pracowałem w szpitalu św. Ducha w Łomży jako asystent na oddziale chirurgicznym i miałem pozwolenie na praktykę prywatną jako felczer. Ten stan trwał do grudnia 1942 roku, kiedy to przy przejściu nielegalnym granicy aresztowano mnie i osadzono w więzieniu w Ostrołęce. W więzieniach i obozach na terenie Prus i Pomorza przebywałem aż do momentu oswobodzenia mnie przez Armię Czerwoną dnia 8.17.1945 r., po zdobyciu przedmieść Królewca. Podczas ewakuacji oswobodzonych z niewoli Polaków do Ojczyzny zaproponowano mi w Olsztynie pracę pionierską w służbie zdrowia Odzyskanych Ziem mazurskich. 27.IV. br (rok 1945) skierowano: mnie do organizującego się Powiatowego Szpitala w Szczytnie, gdzie pracowałem w charakterze młodszego lekarza do dnia 18.IX.1945 r. Zwolniono mnie na własne życzenie celem dokończenia studiów”.



W aktach studenckich archiwum UW znajduje się oryginalny indeks Ryszarda ze Lwowa – „Zalikowa Książka, Lwowski Dierżawnij Miedicznij Instytut” z zaliczeniem wysłuchanych wykładów i zdanych egzaminów z III na IV rok studiów. Na studia do Lwowa wybrał się z kolegą z Łomży Eugeniuszem Czerniawskim, byłym studentem Uniwersytetu Wileńskiego. Ryszard we Lwowie samodzielnie zarabiał na swe utrzymanie,

karmił wszy u Weigla, grywał na pieniądze w karty, grał zarobkowo na akordeonie. Ewakuacja ze Lwowa w czasie walk frontowych w czerwcu i lipcu 1941 roku nie była łatwa i miała wiele tragicznych momentów. W więzieniach i obozach niemieckich przebywał ponad 2 lata i 4 miesiące, najdłużej w obozie na przedmieściach Królewca (m.in. był kopaczem bursztynu). W obozie tym zostaj zatrudniony i był odpowiedzialny za oddział zakaźny dla chorych, z tyfusem plamistym. Za to, że epidemia się nie rozszerzyła i nie zmarł żaden z pacjentów, Ryszard uzyskał większą swobodę. Gdy pod koniec działań wojennych obozem zarządzały jednostki SS ukraińskie, udało mu się zbiec. Przez kilkę tygodni oblężenia Królewca przez Armię Czerwoną, ukrywał się wśród polskich robotników przymusowych zatrudnionych na terenie tego miasta. Fragmenty opowiadań, jakie od niego usłyszałem o przeżyciach z ostatnich dni oblężenia, nie nadają się do przekazania.



Od jesieni 1945 do czerwca 1947 r. wysłuchiwał i zaliczył IV i V rok studiów na wydziale lekarskim UW. Ostatni egzamin zdał 4.II.1949 r. z higieny u ówczesnego dziekana prof. dr. Marcina Kasprzaka. Jest to data uzyskania dyplomu i prawa do używania tytułu lekarza. W okresie studiów powojennych, ze względu na brak pomocy finansowej ze strony rodziców (ojciec już nie żył), utrzymywał się sam z pracy w

służbie zdrowia. Związał się ze szpitalem na Czysiem (na Kasprzaka), gdzie pracował na oddziale chirurgicznym u profesora Ostrowskiego. Po utracie prawa do mieszkania w akademiku, został w tym szpitalu, jako pełniący dyżury pod telefonem, z prawem zamieszkania w skromnym pomieszczeniu szpitalnym. Jego obowiązki polegały na konieczności pobytu stałego w szpitalu i gotowości pomocy na każdym oddziale zabiegowym, gdy brakowało np. asysty (chirurgia, ginekologia i położnictwo, laryngologia...). Mimo braku dyplomu spełniał się całkowicie jako p.o. lekarza, był dopuszczany, z braku fachowych pracowników, do poważnych spraw medycznych. W tym czasie ożenił się z młodszą koleżanką, lekarką, Szczepanikówną, z którą miał córkę urodzoną w 1950 roku.

Śmierć prof. Ostrowskiego utrudniła dalszy rozwój naukowy Ryszarda. Został pracownikiem szpitala na Kasprzaka w oddziale chirurgicznym., z prawem dalszego zamieszkiwania na jego terenie. Zdobył tam pełne kwalifikacje lekarza chirurga. Po kilku latach pracy otrzymał okropne mieszkanie na terenie Koła w Warszawie, ale nie przebywał tam długo. WKR wykryło, że był studentem CWC-anu i powołano go do czynnej służby wojskowej z przeniesieniem do Łodzi. Tam po kilkumiesięcznym szkoleniu otrzymał stopień kapitana WP i pracę dydaktyczną w służbach sanitarno-felczerskich. Równocześnie z. kolegami z Wojskowej Akademii Medycznej rozpoczął pracę w Pogotowiu Łódzkim, gdzie pełnił dyżury wyjazdowe i był współzałożycielem miejscowego oddziału urazowo-ortopedycznego.

Żona, rodowita warszawianka, nie wytrzymała dłuższego pobytu w Łodzi i powróciła z córką do Warszawy. Po tragicznej śmierci córki Barbary, już 15-letniej (zatrucie spalinami

z piecyka gazowego w czasie kąpieli), małżeństwo się rozpadło. W tym też czasie Ryszarda relegowano z wojska, gdy służby specjalne wykryły, że jego starsza siostra i szwagier w latach 1948-1956 byli więźniami politycznymi. Już jako cywil nadal pracował Łodzi w pogotowiu ratunkowym, w oddziale urazowym i w przychodniach rejonowych. Wziął udział w konkursie na ordynatora oddziału urazowo-ortopedycznego w Tomaszowie Mazowieckim, który wygrał i dalsze swe życie związał z tym miastem. Przez kilkanaście lat ordynowania tym oddziałem wykształcił wielu asystentów, świetnie prowadził oddział, miał sukcesy zawodowe, był wysoko ceniony jako fachowiec przez zwierzchników oraz ludność miasta i okolic. W drugiej połowie lat 70-tych ożenił się powtórnie ze współpracującą z nim pielęgniarką zabiegową. Z tego małżeństwa pozostał – syn Artur, obecnie student Politechniki Łódzkiej. Przebył kilka zawałów mięśnia sercowego i w czasie ostatniego zmarł dnia 12 listopada 1981 roku w wieku niespełna 63 lat. Jego pogrzeb, w kościele ewangelickim i na cmentarzu, zgromadził setki osób, współpracowników i byłych pacjentów, mieszkańców Tomaszowa Mazowieckiego i Piotrkowa Trybunalskiego. Do dzisiaj wspominam dźwięki syren i klakonów wielu samochodów, którymi go żegnano. Miał kilka odznaczeń państwowych i resortowych.

Ryszard Gerwin był człowiekiem inteligentnym, rzutkim, dużo czytał literatury pięknej i naukowej. Poza grą na instrumentach interesował się brydżem i szachami, był zapalonym wędkarzem. To ostatnie zamiłowanie wyniósł z domu, wędkując w latach młodości nad Narwią ze swym ojcem i bratem.

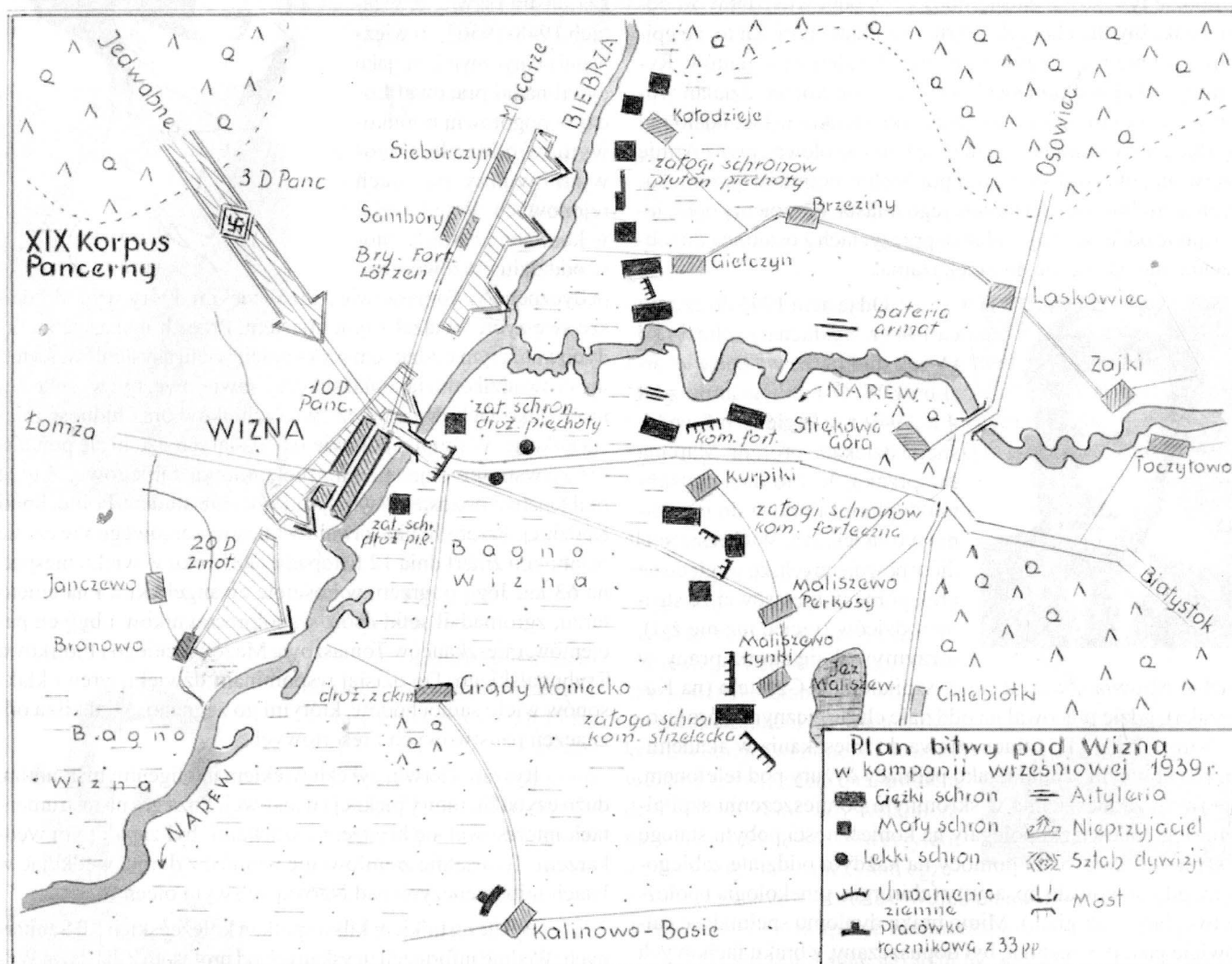
Był uczestnikiem kilku spotkań koleżeńskich SP Sanitarnych. Według informacji uzyskanych od profesora Zdzisława Wilhelmiego (Instytut Fizyki UW, pochodzącego z Łomży, obecnie zaangażowanego w organizacji kombatanckiej okręgu białostockiego), Ryszard był związany w latach 1941-1942 (do aresztowania) w działalności konspiracyjną ZWZ-AK. Działal w grupie kierowanej przez profesora gimnazjum łomżyńskiego, Czesława Lustycha, wspólnie ze swym kolegą Eugeniuszem Czerniawskim.



Jan Chmielewski

Łomża

Przebieg walk obronnych na Biebrzy i Narwi koło Wizny w roku 1939 (cz. 2.)



Rys. E. Stefanowicz, 2003

Kpt. Wł. Raginis urodził się w dniu 27 czerwca 1908 r. w Dynesburgu na Łotwie, gdzie spędził dzieciństwo. Szkołę średnią ukończył w Wilnie. Wychowywany był w patriotycznej rodzinie o niepodległościowych tradycjach. Do Szkoły Podchorążych wstąpił w Komorowie koło Ostrowi Mazowieckiej. Ukończył ją w 1931 r. w stopniu podporucznika. Służył początkowo jako dowódca plutonu później kompanii ckm w 76 PP w Grodnie. W wyróżnieniu za nienaganną służbę, dużą wiedzę i umiejętności dydaktyczne został wykładowcą-instruktorem w szkole podchorążych. W czasie przygotowań do wojny obronnej wiosną 1939 roku został przydzielony do batalionu „Sarny”, a stąd w sierpniu skierowany do batalionu fortecznego „Osowiec”, gdzie był dowódcą 3 kompanii ckm.

Przyjaciele i znajomi wiele lat po wojnie wspominali kapitana Władysława Raginisa jako sympatycznego, młodego człowieka, który powierzone mu zadania traktował nadzwyczaj poważnie i był żołnierzem zdyscyplinowanym. Z. K(...) w swojej monografii walk na Białostocczyźnie w roku 1939 tak o nim pisze: „Cechą charakterystyczną wyróżniającą go spośród otoczenia było głębokie poczucie obowiązku, godności osobistej i że-

lazny upór w przeprowadzeniu zamierzeń”. Wysoki, przystojny i energiczny kapitan budził szacunek i przywiązanie otoczenia, podziw żołnierzy i był obiektem westchnień i zainteresowań wielu pań. Niektóre z nich przyjeżdżały w latach 60 na uroczystości poświęcone pamięci obrońców „Wizny”. Dowódcą całości odcinka „Wizna” kpt. Został w dniu 2 września, gdy umocnienia opuścił batalion piechoty majora Jakuba Fobera, który był dotychczasowym dowódcą.

Wśród żołnierzy na pozycji „Wizna” początkowo przeważał nastrój optymistyczny. Dopiero w miarę pogorszenia się sytuacji na innych frontach, jak i z powodu odejścia w dniu 2 września z umocnień 3 Batalionu Piechoty wraz z majorem Jakubem Foberem, że odczucia uległy pogorszeniu. Zaczęto zdawać sobie sprawę ze szczupłości sił, braku zaplecza, odwodów i osamotnienia. Do najbliższej pozycji obronnej w Pniewie było ponad 20 km, a do Osowca około 30. Mimo to żołnierze byli zdecydowani wytrwać do końca. Kapitan Władysław Raginis i porucznik Stanisław (...) złożyli nawet przysięgę, że żywi nie opuszczą bronionych umocnień. Działa znajdujące się na obrzeżach lasu około kilometr za Górą obejmowały swym zasięgiem przejście

na Biebrzy i Narwi oraz miejscowości: Bronowo, Niwkowo, Janczewo, Wizną, Męczki, Wierciszewo i Sieburczyn. Ale prowadzenie ostrzału obserwowanego było utrudnione ze względu na wysokie brzegi tych rzek od strony nieprzyjaciela.

Do pierwszego starcia doszło w dniu 7 września około godziny 13 koło miejscowości Nowa Wieś przy szosie z Jedwabnego do Wizny. Trzyosobowy patrol ostrzelał czołówkę zwiadu wroga składającą się z dwóch samochodów opancerzonych i czterech lekkich czołgów. Czołgi odpowiedziały ogniem, a dwa z nich obeszło miejsce walczących od tyłu. Dwu polskich żołnierzy zostało zabitych, a jeden ciężko ranny. Oto jak opisuje to zdarzenie Zygmunt Kosztyła: „Do walki włączyły się czołgi; dwa z nich prowadząc ogień w ruchu, minęły polską placówkę i skręciły z szosy okrążając walczących. Długie serie oddane z bliskiej odległości przez zachodzące od tyłu czołgi złamały opór obrońców. Dwóch zabitych i jednego ciężko rannego kawalerzystę ułożyli hitlerowcy obok stanowiska i przejechali po nich czołgami”. Wycofujących się zwiadowców w kierunku Wizny koło wsi Męczki dopędził niemiecki patrol na samochodach. Jeden kawalerzysta zginął, a reszta wycofała się przez Sambory. Gdy po pewnym czasie pojazdy opancerzone zbliżyły się do mostu na Narwi, nastąpił wybuch. Most wyleciał w powietrze. Niemcom nie udało się uchwycić przeciwnego brzegu z zaskoczenia. Przy wysadzonym moście skupiło się kilka czołgów i samochodów opancerzonych. Zostały one ostrzelane przez dwa działa polowe z wysuniętej placówki, którym kierował podporucznik Buczyński. Musiały się więc szybko wycofać.

W tym czasie inne oddziały niemieckie weszły do Wizny. Szczególnie dużo było pojazdów mechanicznych i opancerzonych, które w dniu 7 września były rozmieszczone na rynku. Piechota rozbiegła się po podwórkach i zabudowaniach. Przez całą noc z 7 na 8 września nic się nie działo. Spokój był pełen napięcia i wyczekiwania po obu brzegach rzeki. Nad ranem w okolicach S..... i Wierciszewa rozmieściła się brygada forteczna „Lötzen”. Pod odsłoną mgły przednie pododdziały tej jednostki próbowały z marszu przejść rzekę i umocnić się na zajętych przyczółkach. Pluton saperów z brygady fortecznej „Lötzen” na wprost Wierciszewa przepłynął się przez Biebrzę celem rozpoznania polskich umocnień, ale pogubił się we mgle i nie mógł wydostać poza zaskoczony teren. Zaskoczeni przez polskich obrońców Niemcy poddali się. W międzyczasie wojska niemieckie zajęły po prawej stronie Wizny Niwkowo i Bronowo. Była to 20 dywizja zmotoryzowana, której zadaniem było działanie w kierunku Grądy-Woniecko.

Wkraczające do Polski wojska niemieckie były wrogo nastawione do ludności cywilnej. Dlatego też wiele osób uciekało przed Niemcami. Często całe drogi były zapelnione uciekinierami. Ludność cywilna stawała się łatwym celem dla samolotów, które z broni pokładowej ostrzeliwały kolumny uchodźców na zatłoczonych szosach. W dniach walki o przejścia na odcinku „Wizna” niemieckie wozy opancerzone strzelały do wszystkich, co się poruszało na drogach, polach czy łąkach. Dlatego było niebezpiecznie wychodzić z domu, a ci co nie wiedzieli i wyszli, często byli zabijani lub ranni. Tak zginęły niektóre kobiety z Męczek i okolicy. Wyjeżdżające z lasu czołgi otwierały ogień do idących polem kobiet. Na zajętych terenach Niemcy od razu przystąpili do wyłapywania młodych mężczyzn, których wywozili na przymusowe roboty do Rzeszy.

Przygotowania do szturm na główne pozycje obronne rozpoczęli Niemcy już pod wieczór w dniu 7 września po zajęciu Wizny i okolic. Około godziny 17, gdy nie udało się zasko-

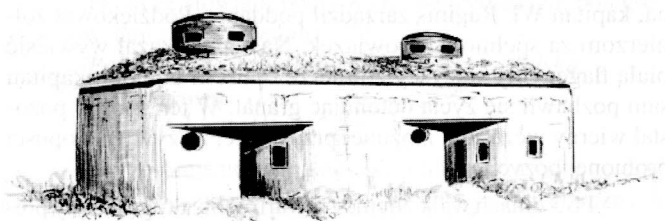
czyć, przystąpiono do systematycznego zwiększenia ilości wojska i kolumn pancernych. Do rana wzdłuż Narwi i Biebrzy rozmieściły się następujące wielkie jednostki bojowe:

1. Sieburczyn – Wierciszewo Brygada Forteczna „Lötzen”.
2. Okolice Wizny – Dziesiąta Dywizja Pancerna.
3. Niwkowo – Bronowo – 20 Dywizja Zmotoryzowana.
4. Odwód – 3 Dywizja Pancerna.

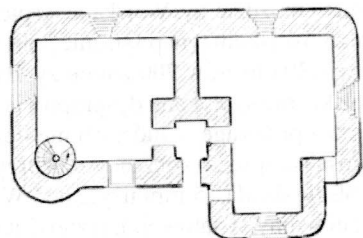
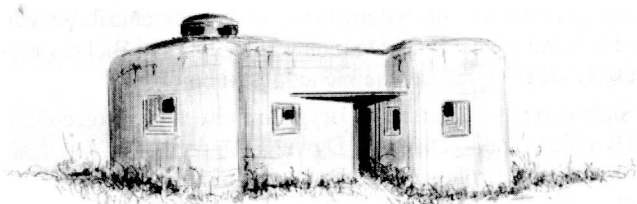
Siły te liczyły ponad 43 000 żołnierzy i oficerów, 450 czołgów, setki armat i moździerzy. Wojska te wspierał pułk lotnictwa szturmowego. Wojskom tym po stronie polskiej przeciwstawiało się zaledwie 20 oficerów 700 żołnierzy. Była to nawet jak na warunki polskie nie spotykana dysproporcja sił. Niemcy mieli około 60-krotną przewagę w ludziach nie licząc przewagi ilościowej i jakościowej w nowoczesnym uzbrojeniu i środkach łączności. Polskie działa 75 mm użyte pod Wizną pamiętały czasy pierwszej wojny światowej. Łączność naziemna pomiędzy schronami była w czasie ostrzału ciągle przerywana, a przy jej naprawie ginęli żołnierze. Jedyna radiostacja umieszczona w terenie odkrytym, gdyż nie nadawała się do pracy w schronie, uległa zniszczeniu w dniu 9 września w czasie najcięższych walk. Brak łączności sprawił, że nikt w sztabie SGO „Narew” nie wiedział, co się dzieje na odcinku „Wizna” i z jak wielkimi siłami wroga jest prowadzona walka przez osamotnioną załogę. A działa tu się rzeczy przekraczające możliwości resztki pozostałych przy życiu żołnierzy.

W dniu 8 września po kilku nalotach rozpoczął się ostrzał polskich pozycji przez wiele dział, haubic, moździerzy i granatników. Równocześnie piechota prowadziła rozpoznanie umocnień poprzez przerzucanie coraz nowych grup zwiadu na drugi brzeg Narwi. W tym samym czasie do Wizny i innych miejscowości nad Narwią i Biebrzą ściągano dalsze jednostki opancerzone. Najbardziej ucierpiała pozycja wysunięta, gdy pod wieczór Niemcy na nią skierowali główny ostrzał. Jednocześnie, aby utrudnić udzielenie jej pomocy, Niemcy zadymili pozycję główną. Dlatego pod wieczór jej obrońcy nie zdołali do dalszej walki wycofać się do umocnień w Kurpikach zabierając ze sobą rannych.

W dniu 9 września około godziny 8 przybył do Wizny dowódca XIX Korpusu Pancernego generał Heinz Guderian. Po zapoznaniu się osobiście z przebiegiem walk, był ze sposobu ich prowadzenia niezadowolony. Nakazał bardziej energiczne i zdecydowane działania. Usunął usterki w organizacji i współdziałaniu poszczególnych oddziałów. Poleciał budowę mostu pontonowego, postawił zadania dla wszystkich pododdziałów, artylerii i lotnictwa. Od godziny 10 trwał ciągły ostrzał polskich pozycji, a samoloty cały czas zrzucały ładunki wybuchowe. W wyniku tych zmasowanych działań artyleria polska poniosła duże straty. Został zabity jej dowódca porucznik Stanisław Brykalski, a część armat uległa zniszczeniu.



Duży schron bojowy z dwoma pancernymi kopułami. Obiekt jednokondygnacyjny. Rys. E. Stefanowicz, 2003



Średni schron bojowy do ognia dwuboczny z kopułą pancerną dla jednego ckm. Obiekt jednokondygnacyjny. Rys. E. Stefanowicz, 2003

Na odcinku Giełczyn – Kołodzieje brygada forteczna „Łötzen” przeprowadziła zdecydowane natarcie. W wyniku tego załogi schronów i pluton piechoty nie miały szans na przetrwanie. Sytuacji nie mogła też opanować nadesłana na pomoc kompania saperów, która do tej pory stała w odwodzie. Po bezprzekładnej walce Niemcy pod wieczór opanowali większość schronów. Resztki obrońców musiały opuścić pozostałe umocnienia zabierając ze sobą rannego dowódcę.

Równocześnie na pododcinku Góra – Kurpiki, gdzie dowodził kpt. Władysław Raginis, trwał zacięty bój. Zmasowane naloty, intensywny ostrzał i ciągle ponawiane ataki umożliwiły Niemcom przełamanie obrony około godziny 18. W tym czasie większość obrońców już poległa. Pomiędzy poszczególnymi schronami zaczęły przechodzić czołgi, których nie można było zniszczyć z braku broni przeciwpancernej. Została też rozbita radiostacja, poprzez którą był utrzymywany kontakt z dowództwem SGO „Narew”. O tragedii rozgrywającej się na całym pasie obronnym „Wizna” nikt nie mógł się więc niczego dowiedzieć. Nikt też nie dowiedział się przez kilkanaście najbliższych godzin, jak wzrosło zagrożenie dla całościowej obrony polskiej armii na jej tyłach.

Sytuacja była bez wyjścia. Jednak istniejące jeszcze niektóre załogi nadal broniły poszczególnych schronów. Niemcy musieli pod osłoną czołgów wdziierać się na każdy bunkier i wrzucać do niego przez otwory wiązki granatów lub inne materiały wybuchowe, by obrona zamilkła. W ten sposób zniszczono schrony pod Maliszewem i Perkusami. Dalej broniły się dwa schrony w Górze Strękowej, które w nocy odparły wszystkie ataki. W schronie rannego dowódcy było około 20 osób, w tym kilku ciężko rannych. Z braku wentylacji była tam nieznośnie wysoka temperatura, a spaliny prochowe wywoływały wymioty. Gdy zabrakło amunicji i załoga stała się bezbronna, kapitan Wł. Raginis zarządził poddanie. Podziękował żołnierzom za spełniony obowiązek. Następnie kazał wywiesić białą flagę. Gdy wszyscy żołnierze opuścili bunkier, kapitan sam pozbawił się życia detonując granat. W ten sposób pozostał wierny wcześniej złożonej przysiędze, że żywy nie opuści bronionej pozycji.

Po 3 dniach walk Niemcy otwarli sobie drogę na tyły polskiej obrony. Wojska polskie znajdujące się wschód od Wisły znalazły się w potrzasku. Nie było się dokąd wycofywać, bo ze wszystkich stron był wróg. Wszystkie umocnienia SGO „Na-

rew” i obrona całej linii straciły swoje znaczenie, stały się bezużyteczne i trzeba było je pośpiesznie opuszczać. Wtedy okazało się, że trwanie w obronie na odcinku „Wizna” miało kluczowe znaczenie, gdyż o 3 doby opóźniło dezorganizację całego planu obronnego w skali kraju. Niemiecki szybki korpus pancerzy wyprowadził wszystkie polskie jednostki wycofujące się na wschód i skutecznie je blokował. Paraliżował też wszelkie przygotowania obronne, siał postrach i zamęt na całym zapleczu.

W wyniku błędnej oceny sytuacji w pierwszych dniach września w sztabie SGO „Narew” nie zdawano sobie sprawy, jakie mogą być następstwa przedarcia się Niemców przez Wiznę i otwarcia sobie przez nich drogi na Białystok i Zambrów, czyli na głębokie zaplecze polskiej obrony. Dlatego nikt nie pomyślał o udzieleniu walczącej załodze „Wizny” skutecznej pomocy. Gdy ppłk. Tadeusz Tabaczyński w dniu 10 września zdecydował się wysłać na pomoc I batalion ze 135 Pułku Piechoty, wzmocniony baterią artylerii i plutonem przeciwpancernym, było to już mocno za późno. W tym dniu Niemcy zdążyli zniszczyć większość umocnień i wybić 30% załóg, a resztę wziąć do niewoli. Wysłany I batalion z braku transportu oraz ze względu na przeszkody terenowe w pobliżu pola walki dotarł rano 11 września, by stwierdzić, że obrona już nie istnieje, wróg przechodzi bez przeszkód, a umocnienia są pełne poległych żołnierzy.

Z 720 żołnierzy i oficerów broniących pozycji „Wizna” przeżyło około 70 osób, czyli niecałe 10% całego stanu osobowego. Niektórzy z ocalałych dołączyli do wojsk generała Franciszka Kleeberga i brali jeszcze udział w walkach obronnych. Większość jednak dostała się do niewoli i była przetrzymywana w oflagach na terenie Niemiec. Większość schronów uległa zniszczeniu w czasie walk, resztę Niemcy wysadzili w czasie okupacji, gdy przygotowywali się do obrony przed wojskami sowieckimi w 1944 roku.

Nieustępliwe zmagania pod Wizną miały ogromne znaczenie dla całości walk obronnych 1939 roku w skali kraju. Nie tylko powstrzymały przemarsz 4 wielkich i szybkich jednostek pancernych przez trzy doby, ale opóźniły też upadek całości obrony. Pozwoliło to też części wojska i władzom państwowym najwyższego szczebla dojść i przekroczyć granice Węgier i Rumunii, by móc potem walczyć o Polskę na obczyźnie. W ten sposób zachowana została ciągłość państwa polskiego o możliwość jego odbudowy w przyszłości.

W pamięci współczesnych utrwalił się obraz powyższych walk jako przykład heroizmu i najwyższego poświęcenia dla ratowania zagrożonej Ojczyzny. W sytuacji bez wyjścia obrońcy złożyli na szali swoje życie, by powstrzymać wroga i dać innym szansę ratowania swego życia i możliwości organizowania obrony kraju.

Dlatego Wizna jest często nazywana Polskimi Termoplami lub drugim Westerplatte.

Bibliografia:

1. Bernas Fr. J. Mikulska-Bernas, *Reduta pod Wizną*, Książka i Wiedza, Warszawa 1970 r.
2. Brodzicki Cz., *Wizna w latach 1529-2000*, Warszawa 2000 r.
3. Kosztyla Z., *Wrzesień 1939 roku na Białostocczyźnie*, Białystok 1967 r.
4. Kosztyla Z., *Kompania wrześniowa 1939 roku*, Białystok 1971 r.
5. Kosztyla Z., *Obrona odcinka „Wizna”*, MON, Warszawa 1976 r.
6. Kosztyla Z., *Izba Pamięci Narodowej w Wiźnie*, Białystok 1972 r.
7. Sławiński K., *Bój pod Wizną*, MON, Warszawa 1964 r.
8. Wojtowicz K., *Na straconej pozycji*, MON, Warszawa 1973 r.

Ewa Chętnik - Donatowicz
Prezes Z/O TPZŁ w Krakowie

Adam Chętnik - portret nieznany - „Powstanie sierpniowe r. 1944 w Warszawie” - refleksje

*„W tym jednym świętym słowie – POLSKA –
zawarto całą historię trudu i znoju,
Lecz i krwi wielu Polaków – Twoich Dziadów
Którzy tę Polskę stworzyli dla Ciebie”*

Adam Chętnik

Historyk i badacz kultury ludowej, piewca piękna Kurpiowszczyzny, pisarz i poeta - Adam Chętnik, wpisał w swą romantyczną biografię tragizm powstania warszawskiego. Jako regionalista żył wartością tych problemów kulturowych i narodowych, które niósł ze sobą potok historycznych wydarzeń. Jako patriota doświadczał w swym życiu wielu rozterek – był przekonany jako Polak-Słowianin, iż obrona kultury jest nie mniej ważna niż obrona niepodległości. Jego osobowość nacechowały bolesne wydarzenia – sierpnia 1944 r. Połączył działalność w dziedzinie kultury ludowej ze spojrzeniem badacza historii – kreatora autentycznej i tragicznej rzeczywistości.

Adam Chętnik – autor „Pamiętników Powstania Sierpniowego” jest bardzo szczery w swych odniesieniach do symboli patriotycznych i tęsknoty Słowianina do wolności i niezawisłości. Dokumentacja wydarzeń tamtego czasu jest symbolem patriotyzmu i potrzeby solidaryzowania się z powstańcami - na tym etapie tragicznej historii autor utożsamia swoje poczucie obowiązku do Regionu i do Ojczyzny Przodków. Mimo obiektywnych uwarunkowań tego czasu wyzwań, walki, tragizmu i nadziei, poprzez osobiste doświadczenie Adam Chętnik stał się jednym z uczestników powstania, a jako Kurp, z narażeniem zdrowia i życia kochający Ziemię Rodzinną podkreślił swoje przywiązanie do polskości. Jakby z otchłani borów kurpiowskich słyhać było strofy utworu poświęconego Junactwu.

*„Jestem dziś junakiem i będę żołnierzem
Chcę zostać – jak inni – swej Polski rycerzem...
Ojczyźnie się cali oddajmy w ofierze
Na służbę poświęćmy się dla niej
Niech wzorem nam będą pradziady – rycerze
Co życie swe kładli Jej w dani”
(„Poezja Junacka”)*

Autor przekazał dokument, w którym ścierają się prądy historii tragicznego sierpnia 1944 - atmosfera walczącej Warszawy, ofiarność i męczeństwo powstańców i ludności cywilnej, w obliczu osamotnienia całkowitego Polski. Premier Miłkołajczyk apelował:

„W tym momencie korzystając z okazji zwracam się jeszcze raz do marszałka Stalina, prezydenta Roosevelta i premiera Churchilla: Warszawa czeka! Oby tylko przyszła pomoc! Walczyć będziemy do ostatniej kropli krwi”

Adam Chętnik w walczącej i okupowanej Warszawie pisał ku pokrzepieniu serc, przeżywając tragizm Polaka - Kurpia, kochającego wolność, niezawisłość, polskość i Polaków.

„Wieczorem czytam Trylogię Sienkiewicza – tylko dzisiejszy „Potop” jest gorszy od tego z XVII wieku. Przegląda-

łem oblężenie Zbaraża przez Chmielnickiego z hordą Tatarów i Kozaków. Wszak Warszawa jest w podobnym położeniu, brak nam tylko odsieczy” – pisał.

Pamiętniki Adam Chętnik kończy słowami:

„Tak zakończyłem okres Powstania Warszawskiego. Może się doczekają lepszych czasów i wyjrzą na światło dzienne. Niech będą jednym ze świadków tej naszej tragedii polskiej i warszawskiej. Niech podane fakty widziane, słyszane i przeżyte, mówią same za siebie”.

Pamiętniki po blisko 60 latach ukazują nam nieznany portret Adama Chętnika, uwikłanego w prądy tragicznego czasu historii. Literatura prócz prawdy bolesnej tego okresu ma charakter emocjonalny, przybierający charakter walki o polskość, opowiedzeniem się za wartościami narodowymi, zgodnymi z intencją autora. Europa w tragicznym czasie naszej sierpniowej historii nie zdała egzaminu – powstańcy zostali samotni, zdeterminowani, bez broni, pożywienia, lecz pełni nadziei w obliczu śmierci. Pamiętajmy o tym, jak z wielkim dziedzictwem doświadczeń, historii, odwagi, patriotyzmu i dorobku kulturowego wchodzimy dziś do Zjednoczonej Europy – z dumą narodową, w stroju ludowym, z pieśnią „Roty” na ustach.

Pamiętnik „Powstanie sierpniowe w Warszawie sierpień – wrzesień 1944” we wspomnieniach naocznego świadka Adama Chętnika liczy 104 strony, nigdzie dotąd niepublikowane. Spis treści obejmuje:

- I - Wybuch powstania w Warszawie
- II - Działania powstańców
- III - Komentarze do wydarzeń.

Adam Chętnik, pełen obaw, zadaje sobie pytanie: „Tak myślę, czy to moje pisanie doczeka się lepszych czasów, czy będzie dowodem rzeczowym tych okropnych miesięcy? Czy nie zginie w dalszych bombardowaniach, czy w innych podobnych katastrofach? Co się stanie ze skarbami naszej literatury i nauki zawartymi w beczennych wprost dziełach i rocznikach? Czy ocaleje choć część tego naszego dorobku? Kapitulacja ... Stolicę opuściłem z bólem serca. Byłem tam w ciasnych murach jak w więzieniu, ale dusza polska czuła więcej swobody.”

Adam Chętnik po zakończeniu powstania udał się do krewnych siostry Julii pod Warszawą. Po wznowieniu komunikacji pojechał do Ostrowii Mazowieckiej, a stamtąd pieszo ok. 70 km w poszukiwaniu rodziny.

Zakończę słowami poety K. K. Baczyńskiego, poległego w powstaniu warszawskim:

*„Polacy ... Nazwijcie wreszcie Polskę – Polską,
a nie krzywdą
A Miłość – miłością.”*

To przesłanie uczestnika powstania warszawskiego dziś jest aktualne, gdyż złożoność spraw kulturowych i politycznych czeka na „lepszą przyszłość”...

Kraków, sierpień 2003

Henryk Wiśniewski

Łomża

Deportacja żołnierzy Armii Krajowej do łagrow sowieckich w okresie 1944-1945 r.

Na podstawie dokumentów uzyskanych z archiwów sowieckich można uzyskać informacje, w jaki sposób władze na Kremlu przygotowywały organizację władzy ludowej w Polsce. Z dokumentów wynika, że pod koniec 1942 roku Kreml posiadał dość dobre rozpoznanie w rozmiarach polskiego podziemia oraz jego struktur organizacyjnych. Już w roku 1942 Beria przedłożył Stalinowi wstępny projekt likwidacji Armii Krajowej na wschodnich terenach Polski a następnie w 1943 na pozostałych terenach. Nasilenie działań zmierzających do likwidacji Armii Krajowej nastąpiło po zerwaniu przez Kreml stosunków z rządem polskim w kwietniu 1943 r.

Należy podkreślić, że już w okresie 1942-1943 r. rozpoczęto zrzuć agentów, których celem było odtwarzanie sieci agentów z okresu do 1941 roku. Spadochroniarze przechodzili szkolenie w ośrodkach pod Moskwą. W tych ośrodkach szkolono również agentów polskich. Jedną z grup spadochroniarzy była grupa Nowotki. Zorganizowano PPR. Skrót ten odczytywano jako „Płatne Pacholki Rosji”. Gwardia Ludowa była kierowana przez zrzućków spadochronowych z formacji NKWD. Aktywnymi agentami, którzy działali celem zniszczenia Armii Krajowej, byli dwaj mieszkańcy Łomży: Artur Rychter i Bogusław Urynkiewicz. Artur Rychter narodowości, niemieckiej, był funkcjonariuszem Gestapo w Warszawie. Po wojnie przyjął nazwisko Jastrzębski, w nagrodę za walkę z Armią Krajową awansował do stopnia generała i był z wielkimi honorami witany w Łomży.

Jedną z metod walki z Armią Krajową były denuncjacje, polegające na pisaniu donosów do Gestapo. Donosy dotyczyły konkretnych osób, lokali lub miejsc związanych z Armią Krajową. Jak wynika z archiwów PPR z okresu powojennego, w akcji denuncjacji zaangażowani byli wysokiej rangi funkcjonariusze tej partii. Tak na przykład z akt archiwum PPR z 1943 r. wynika, że Spychalski popełnił w tej walce błąd w sztuce, ponieważ w doniesieniu do Gestapo napisał, że w Warszawie przy ulicy Grzybowskiej mieści się drukarnia Armii Krajowej. Była to niestety drukarnia Armii Ludowej. Gestapo drukarnię i drukarzy zlikwidowało. Biuro polityczne PPR oceniło, że był to błąd w sztuce. Artur Rychter i i Bogusław Urynkiewicz, obydwa w mundurach Gestapo, archiwistę Komendy Głównej Armii Krajowej odprowadzali do Gestapo na Szucha.

Na wschodnich terenach Polski w roku 1943 sowieckie oddziały partyzanckie podstępnie rozbrajały oddziały partyzanckie Armii Krajowej a następnie dokonywały zbiorowych mordów. Po przekroczeniu przez wojska sowieckie Bugu, zasady postępowania z oddziałami Armii Krajowej zaproponował Beria pismem z dnia 20 lipca 1944 r. skierowanym do Stalina. Decyzja wymagała jeszcze formalnej zgody PKWN, który na wniosek Wandy Wasilewskiej był już zatwierdzony przez Stalina. Ponieważ członkowie PKWN przebywali w tych dniach w Moskwie, przewodniczący PKWN Osóbka-Morawski podpisał z Mołotowem

w dniu 26 lipca 1944 r. umowę o zabezpieczeniu tyłów frontu. Umowa określała w sposób ogólny zasady zabezpieczenia nie precyzując, jakie metody mogą być stosowane, nie określała również terminu, do którego NKWD było upoważnione do deportacji do łagrow. Władze sowieckie traktowały umowę jako upoważnienie do deportacji i sądenia obywatela Polski uznanych przez NKWD za wroga Moskwy. Należy podkreślić, że w załadunkach do transportów na wschód uczestniczyli funkcjonariusze w mundurach polskich.

Aresztowania i deportacje przeprowadzały formacje kontrwywiadu NKWD tzw. „Smerszu” (śmierć szpiegom). Naczelnym dowódcą tej formacji był zastępca Berii gen. Sierow. W październiku 1944 r., ponieważ okręg białostocki był traktowany przez Moskwę jako zachodnia Białoruś, do Białegostoku skierowano dodatkowo dwóch wysokiej rangi funkcjonariuszy NKWD – Wiktora Abakumowa oraz Ławrentiję Canawę. Ponadto skierowano w rejon Białegostoku 64 Dywizję NKWD.

Trudno jest ustalić liczbę deportowanych w latach 1944-1945 r. Stefan Korboński, szef Komitetu Walki Cywilnej, podaje w „Polskim państwie podziemnym” liczbę 5000. Należy podkreślić, że w liczbie tej żołnierze Armii Krajowej stanowią tylko część deportowanych. Beria w piśmie do Stalina informującym o deportowanych Polakach z dnia 21 października 1945 r. podaje liczbę 27.010 polskich obywateli deportowanych w latach 1944-1945 z Polski w ramach zabezpieczenia operacji Armii Czerwonej.

Oddziały partyzanckie Armii Krajowej były podstępnie rozbrajane. Po rozbrojeniu kadra była kierowana do łagrow, a szeregowcy po wstępnej selekcji do łagrow lub do oddziałów Berlinga. Akowcy, którzy nie zostali zatrzymani w oddziałach partyzanckich, lecz, w wyniku denuncjacji, byli kierowani do łagrow.

Aresztowanych NKWD umieszczano w więzieniach, ziemiankach lub przejściowych obozach. Po aresztowaniu wszyscy przechodzili intensywne śledztwo. W grupach operacyjnych NKWD byli również Polacy, przeszkoleni w ośrodkach szkoleniowych pod Moskwą. Po wstępnym śledztwie NKWD organizowało transporty do łagrow sowieckich. Z terenów ziemi łomżyńskiej transporty były kierowane głównie do Ostaszkowa i Riazania.

Na ziemi łomżyńskiej linia frontu ustabilizowała się we wrześniu 1944 r. na linii Narwi. W trakcie wkraczania wojsk sowieckich na tereny ziemi łomżyńskiej trwała akcja „Burza”. W każdym z obwodów Armii Krajowej organizowane były oddziały, które podjęły walkę z frontowymi wojskami niemieckimi. Na terenach opanowanych przez wojska sowieckie i po ustabilizowaniu się linii frontu na rzece Narwi, akcje zbrojne prowadziły oddziały Armii Krajowej

1. Nad Narwią, w okolicach Wizny, zgrupowanie obwodu Łomża, które stanowiło odtworzenie 33 P.P.
2. W obwodzie Ostrołęka w ramach odtwarzanego 5 Pułku Ułanów Spieszonych, I batalion biwakował w podmokłych lasach i bagnach w obrębie wsi Sawały.
3. W obwodzie Ostrow Mazowiecka był odtwarzany 13 P.P. Oddziały tego pułku były skoncentrowane na terenie Puszczy Białej.

Po zajęciu tych terenów przez wojska sowieckie oddziały Armii Krajowej były rozbrajane. Część żołnierzy tych oddziałów była wcielana do Ludowego Wojska Polskiego, natomiast kadra i pozostali żołnierze deportowani do łagrow sowieckich. W wyniku wcześniejszego rozpracowywania organizacji konspiracyj-

nych oraz bestialskich metod śledztwa NKWD, szeroki zakres deportacji objął również tych, którzy nie wchodzili w skład oddziałów leśnych.

Trudno jest ustalić liczbę deportowanych z terenów obwodów Armii Krajowej Łomża, Ostrołęka, Ostrów Mazowiecka i Zambrów. Wiadomo, że z tych terenów deportowano do łagrów Ostaszków i Riazania. Kadra w zasadzie była deportowana do Riazania. Wstępne przesłuchania przeprowadzane były w komendach NKWD, które były usytuowane na tyłach frontu. Na tym odcinku frontu komendy mieściły się w wioskach Wierzbowo (rejon Łomży) i Wysoce (między Ostrołęką i Ostrowią Mazowiecką). W Wierzbowie uwięzieni przetrzymywani byli w piwnicy. W Wysochu natomiast uwięzionych przetrzymywano w wykopanym dole. Dół był stosunkowo płytki, nakryty deskami, warstwą słomy i ziemią. Był on tak płytki, że można było tylko siedzieć na ziemi. W tym okresie padały deszcze. Woda przeciekała. Uwięzieni otrzymywali w zasadzie jeden raz w ciągu dnia coś do zjedzenia. Brak było wody do picia. W nocy trwały przesłuchania przy stosowaniu zachęty do udzielania szerokiej informacji.

Już samo wywołanie w nocy nazwiska z okrzykiem: „posioriej!” (szybciej!), budziło grozę. Postawa oficera prowadzącego śledztwo potęgowała strach, zwłaszcza wtedy, gdy śledczy stosował przymus fizyczny. Często do przymusu fizycznego była stosowana broń. Oficerowi prowadzącemu śledztwo asystowali inni nkawudziści. Szczególnie agresywni byli młodzi komsomolcy. Na każdym przesłuchaniu wstępne pytania były identyczne, tj.: nazwisko, imię, pseudonim. Dalsze pytania prowadziły do wyjawienia nazwiska i pseudonimu dowódcy i innych kolegów, nazwy oddziału i jego działalności.

Z terenów ziemi łomżyńskiej z komend NKWD uwięzionych kierowano transportami samochodowymi do więzienia w Białymstoku. Samochody były nakryte plandekami. W ten sposób NKWD maskowało transport uwięzionych. Każde próby sygnalizowania, że pod plandekami są ludzie, likwidowano kolbami karabinów. W miesiącu listopadzie 1944 r. z więzienia w Białymstoku skierowano do łagru w Ostaszkowie trzy transporty. W każdym transporcie liczbę deportowanych przekraczała 1.000 osób. Ponadto kierowano niewielkie grupy do innych łagrów. Dotyczyło to głównie kadry i oficerskiej oraz członków podziemnej administracji cywilnej z ramienia rządu londyńskiego. Kadra oficerska była w zasadzie kierowana do łagru Białegostoku Riazaniu.

Zatrzymanych transportowano z Białegostoku w wagonach towarowych. W wagonach bez żadnych przyrządów do spania transportowanych było 40 uwięzionych. W kącie otwór do załatwiania potrzeb fizjologicznych. W wagonie zabite okna, ciemno, zimno, głodno i smrodliwie. Listopad, na dworze ujemne temperatury. Na postojach liczenie obecnych w wagonach. Wydawany pokarm nie zaspakajał głodu. Szczególnie dokuczało wszystkim pragnienie, brak wody do picia.

Warunki życia w łagrze były okropne. Brud, głód, zimno, bez opieki sanitarnej. Spanie na gołych deskach na pryczy. Brak wody do picia. i mycia. Bielizna bez zmiany. Brak sienników i kocy.

Ilość uwięzionych po przybyciu trzech transportów przekroczyła 3.000. W miesiącu kwietniu 1945 r. z Ostaszkowa skierowano do Riazania transport ponad 1.500 więźniów. W Ostaszkowie wśród uwięzionych przeważali żołnierze Armii Krajowej. Ponadto do łagru trafili również oskarżeni o współpracę z Niemca-

mi, nacjonaści białoruscy i z innych przyczyn. Do łagru w Riazaniu skierowano w zasadzie żołnierzy Armii Krajowej.

Do Riazania kierowano uwięzionych już jesienią 1944 r. Do kwietnia 1945 r. uwięzieni przebywali w barakach na terenie Riazania. W kwietniu 1945 r. zostali przetrzuci do łagru Riazan – Diagilewo w odległości kilka kilometrów od Riazania. Poprzednio w tym łagrze przetrzymywano jeńców niemieckich. Poza transportem z Ostaszkowa do łagru w Diagilewie skierowano niewielkie grupy z Charkowa, Kijowa, Lwowa i innych więzień. Stan uwięzionych w tym łagrze przekroczył 2.300. Wśród uwięzionych było 5 generałów, przedstawiciele administracji z ramienia rządu w Londynie, ponad 500 oficerów.

Należy podkreślić, że wielu uwięzionych było zarejestrowanych pod zmienionym nazwiskiem. Był to z reguły pseudonim z okresu okupacji lub nazwisko, pod jakim uwięziony był zameldowany w miejscu zamieszkania. Nie zostały również ujawnione stopnie oficerskie niektórych uwięzionych. Major Gieślewski, komendant obwodu Łomża AK, był uwięziony pod nazwiskiem Kotowski w stopniu szeregowca.

Ogólnie należy stwierdzić, że warunki bytowe w Riazaniu były lepsze jak w Ostaszkowie. Zakwaterowanie, warunki higieniczne były niewspółmiernie inne jak w łagrze Ostaszków. Podział organizacyjny był wzorowany na strukturach jednostki wojskowej. W strukturze łagru był batalion oficerski i bataliony, w skład których wchodził podoficerowie i szeregowcy. Oddzielnie zakwaterowano generałów i przedstawicieli zakonspirowanej administracji z ramienia rządu polskiego na emigracji.

W łagrach każdy z uwięzionych przechodził dalszy ciąg przesłuchań w zakresie oskarżenia, w wyniku którego był deportowany do łagru. W przypadku udowodnienia wrogiej działalności przeciwko wojskom sowieckim, oskarżony był sądzony i skierowany do łagrów na Syberię. W ostatnich dniach stycznia 1946 roku z łagru odjechał do Polski transport około 800 uwięzionych. Do transportu włączono tych, którym śledztwo nie stwierdziło wrogiej działalności w stosunku do wojsk sowieckich.

Należy podkreślić, że po zakończeniu śledztwa, podoficerowie i szeregowcy byli kierowani do pracy w pomocniczym gospodarstwie łagru, zakładów przemysłowych oraz innych instytucji. Oficerowie do prac fizycznych nie byli kierowani.

Powrót z łagrów rozpoczął się w 1946 roku, a zakończył w 1947 r. za wyjątkiem tych, którzy byli sądzeni i otrzymali dłuższe wyroki. Beria w piśmie z 2 października 1945 r. skierowanym do Stalina proponuje zwolnienie z łagrów 12.269 Polaków, w tym szeregowych żołnierzy Armii Krajowej. Transporty powrotne z Ostaszkowa i Riazania kierowane były przez Brześć do Białej Podlaskiej. W Białej Podlaskiej NKWD przekazywało transportowanych więźniów funkcjonariuszom UB. Po rejestracji i wypełnieniu kwestionariuszy oraz otrzymaniu odpowiednich zaświadczeń, wszyscy zwolnieni z łagrów otrzymali odpowiednie zaświadczenia i zostali skierowani do miejsca zamieszkania. Transporty powrotne deportowanych w latach 1944-1945, za wyjątkiem sądzonych i skazanych wyrokami, trwały do końca 1947 roku.

Łomża, 38 sierpnia 2003 r.

Autor opracowania w 1944 r. był w oddziale partyzanckim Armii Krajowej w ramach akcji „Burza”. Po rozbrojeniu oddziału deportowany został do Ostaszkowa. W kwietniu 1945 r. z transportem skierowany do Riazania. Do Polski powrócił w 1946 r.

Adam Sobolewski
Zduńska Wola

Błogosławiony ks. Adam Bargielski



Błogosławiony ks. Adam Bargielski urodził się 7.I.1903r. w Kalinowie, w parafii Piątница, jako syn Franciszka i Franciszki z domu Jankowska. 1924r. ukończył Gimnazjum im. T. Kościuszki w Łomży i wstąpił do Szkoły Podchorążych. Wkrótce jednak zrezygnował z podjętego zamiaru i dnia 5.I.1925r. rozpoczął studia w Wyższym Seminarium Duchownym w Łomży. Świecenia kapłańskie przyjął 24.II.1929r. W

dnio 7.III.1929r. podjął pracę duszpasterską jako wikariusz w parafii św. Wojciecha w Poznaniu. W październiku 1929r., ks. Adam Bargielski został skierowany przez ks. bpa Stanisława Łukomskiego na studia prawnicze do Strasburga we Francji.

Po przerwanych studiach wrócił do diecezji, pracując jako wikariusz w następujących parafiach: od 1 października 1931 w Puchałach; od 1 lipca 1932 w Suwałkach; od 3 lipca 1936 w Łabnie; od 7 lutego 1937 w Kadzidle; od 1 kwietnia 1938 w Bronowie; od 1 sierpnia 1938 w Wąsosz; 1939 w Myszynie. W 1936 r. ks. Adam wyraził wobec biskupa Łukomskiego pragnienie wstąpienia do Zgromadzenia Ojców Marianów w USA. Ks. Biskup sprzeciwił się planom ks. Adama i prosił go o kontynuowanie pracy duszpasterskiej w swojej diecezji. W pracy kapłańskiej ks. Adam wykazywał gorliwość, zamiłowanie do pracy z młodzieżą i szacunek do każdego spotkanego człowieka. Czasem podejmował szybko i samowolnie decyzje. Ks. bp Łukomski suspendował go na okres trzech dni za opuszczenie bez zezwolenia placówki duszpasterskiej. W kontaktach z biskupem był jednak bardzo szczery, pokorny i pełen entuzjazmu.

Męczeństwo

W momencie rozpoczęcia II wojny światowej, ks. Adam Bargielski pracował w parafii Myszyniec. W tym czasie dokonywały się masowe aresztowania księży. Dnia 9.IV.1940 r. został aresztowany ks. Klemens Sawicki - proboszcz parafii Myszyniec. Ks. Adam spełniał w tym czasie posługę duszpasterską. Wracając od chorego, dowiedział się o zaistniałym wydarzeniu i bezzwłocznie udał się do żandarmerii niemieckiej, prosząc, aby go zaaresztowano w zamian za 80-letniego staruszką proboszcza. Niemcy zaakceptowali zamianę.

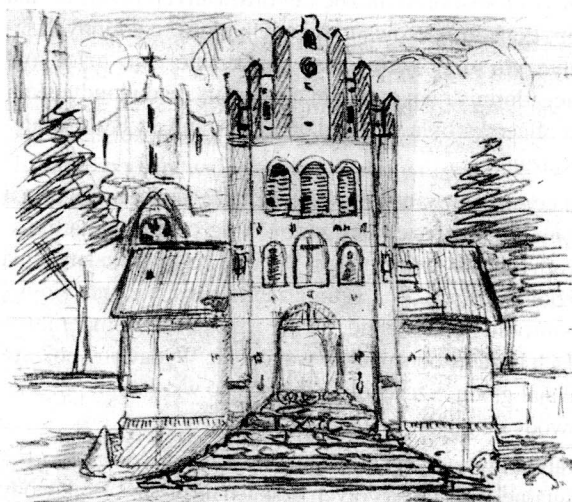
Ks. Adam przebywał w następujących obozach koncentracyjnych: Działdowo, od 25 kwietnia 1940 - Dachau, od 25 maja 1940 - Gusen, od 8 grudnia 1940 - Dachau. Zdaniem współwięźniów, w życiu obozowym mężnie znosił wszystkie

cierpienia i udręki oraz odznaczał się wewnętrznym spokojem i pogodą ducha. Zmarł 8 grudnia 1942 r. w obozie w Dachau na skutek upadku, spowodowanego uderzeniem przez niemieckiego dozorcę.

Kazimierz Stefanowicz, były komendant IV Rejonu Armii Krajowej, aresztowany przez gestapo razem z ks. Adamem, ocenił go jako nadzwyczaj prawego człowieka, bardzo sympatycznego i miłego, od którego emanowała wprost niespotykana szlachetność i dobroć. Jego zdaniem, ks. Adam Bargielski zginął w obozie hitlerowskim jako cichy i niedostrzeżony bohater. Błogosławiony ks. Adam Bargielski, ofiarował się za swego brata w kapłaństwie. Jest przykładem szczególnego kapłańskiego braterstwa. Nie ulega wątpliwości, że ponosił śmierć jako męczennik.

Ślawa męczeństwa

Bohaterski czyn Sługi Bożego, ks. Adama Bargielskiego, jest żywo przechowywany w pamięci kolegów obozowych i wiernych parafii Myszyniec. Proboszcz tej wspólnoty parafialnej, ks. Prałat Zdzisław Mikołajczyk, pełniący swój urząd od 1975 r., stwierdza, że w pierwszych latach swego duszpasterstwa często spotykał parafian w podeszłym wieku, którzy przy okazji różnych spotkań z wielką miłością wyrażali się o bohaterskiej postawie ks. Adama, wyrażającej się w dobrowolnej zgodzie na aresztowanie w zastępstwie 80-letniego proboszcza ks. Klemensa Sawickiego. Ks. Proboszcz wspomina, że parafianie wielokrotnie zwracali się do niego z prośbą o upamiętnienie tego wydarzenia. W dowód pamięci o ks. Adamie, została więc ufundowana przez parafian tablica, umieszczona na ścianie lewej nawy kościoła parafialnego, na której zostały wypisane następujące słowa: „*Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich*” (J 15, 13). Księdzu Adamowi Bargielskiemu - wikariuszowi parafii myszyńskiej, ofierze zastępczej za swego Proboszcza, księdza Klemensa Sawickiego, aresztowanemu 9.IV.1940r., zamordowanemu w obozie koncentracyjnym w Dachau dnia 8.XII.1942r., nr obozowy 22061.



*Dzwonnica
w Myszyńcu
24.VII.1923g
P. Zieliński*

Dzwonnica w Myszyńcu. Rys. P. Zieliński, 1923 - „Rys monograficzny...” 2003

Janina Domaszewicz

Białystok

Wspomnienie o jednym z powstańców warszawskich

Porucznik Andrzej Domaszewicz, pseudonim „Szczapa”, urodzony w Warszawie, syn majora Wojska Polskiego Romana Domaszewicza - dowódcy łączności 20 Dywizji w Baranowiczach. Żołnierz Armii Krajowej. W konspiracji od grudnia 1939 roku. Absolwent Gimnazjum Księcia Józefa Poniatowskiego – tajne nauczanie Warszawa. W czasie okupacji ukończył konspiracyjne szkolenie podchorążych. Był w zgrupowaniu „Nalęcz”.

Powstanie Warszawskie rozpoczął na Placu Teatralnym w Pałacu Blanka. Z okien pałacu ostrzeliwał wraz z innym młodym żołnierzem Plac Teatralny. Ostrzegał kolegę, by ten nie wychylał się z okna - z przeciwka strzelał niemiecki snajper. Niestety, w ferworze walki kolega zlekceważył to, jakby proroctwo, ostrzeżenie. W pewnym momencie dostał postrzał w głowę. Natychmiast upadł. Miał odlupany kawałek czaszki wielkości pudełka zapalek. Widać było pulsujący mózg. Wezwana pomoc wyniosła młodego człowieka. Nie przeżył tego postrzału. Identyfikacja wykazała, że był to poeta Krzysztof Kamil Baczyński. Por. Szczapa był jedynym świadkiem tego wydarzenia. Zdarzenie to miało miejsce w gabinecie Gauleitera Warszawy.

Następny etap walk to Stare Miasto. Walki toczyły się dzień i noc. Powstańcy padali ze zmęczenia i braku snu. W pewnym momencie por. Szczapa położył się chcąc parę chwil się zdrzemnąć – niestety, natychmiast zeszło się kilku powstańców z jego grupy i.....nic ze snu. Prosił, aby go na chwilę zostawić samego. I wtedy padły słowa: „Andrzej, tam gdzie ty jesteś, nie ma kul. Trzymamy się ciebie”.

Ze Starego Miasta powstańcy zaczęli wycofywać się kanałami do Śródmieścia. Z dowództwa wyszedł rozkaz, aby nie zabierać ze sobą rannych - szkoda dla wszystkich. Por. Szczapa miał kilku rannych w grupie. Postanowił ich nie zostawiać. Weszli razem do kanałów. Po ciężkim, długim marszu, jeżeli tak można nazwać brodzenie po pas w ściekach, dotarli do Śródmieścia. Teraz ciężka chwila decyzji i obawa, czy przy władze są powstańcy, czy też Niemcy z granatami. Por. Szczapa spróbował unieść pokrywę wjazdu i stał się cud, usłyszał znajomy głos: „Co wy się tak gramolicie, wylazcie”. To był jego kolega Stanisław Kurpiewski i on to odbierał tych szczęśliwców, którym udało się pokonać labirynt kanałów. To była wielka radość.

Walki się kończyły. Straty po obu stronach ogromne. Kapitulacja, rozpacz. Jeden z kolegów ps. Szary w rozpaczę usiłował odebrać sobie życie. Na szczęście szybka interwencja por. Szczapy udaremniła ten zamiar.

Po wojnie byłem z mężem na Powązkach na obchodach rocznicy powstania. Tam poznałam niedoszłego samobójcę, który ze łzami w oczach dziękował mężowi za uratowanie mu życia.

Pod kapitulacją powstańcy zostali wywiezieni do stalgów i oflagów w Niemczech. Por. Szczapa wraz z kolegą Stani-

slawem Tańskim trafił do obozu w Murnau. Tam w obozie spotkał swego ojca Romana, internowanego w 1939 roku. Radość ze spotkania, a zarazem smutek i żal, kiedy ojciec dowiaduje się od syna, że ich żona i matka zginęła podczas powstania użyta przez Niemców jako żywa ochrona czołgów. Tak zginęło dużo cywilów. Ma ona symboliczny grób na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Koniec wojny. Por. Szczapa z ojcem wyjeżdża do Włoch. Jest maj 1945 roku. Tam, w Gallipoli, por. Szczapa zostaje skierowany do Szkoły Podchorążych im. Gen. W. Andersa, którą kończy, otrzymując dyplom z podpisem gen. Andersa.

W 1946 r. wyjeżdża z do Anglii. W roku 1947 powraca do Warszawy. W 1950 roku wraz z żoną i synem przenosi się do Białegostoku, gdzie otrzymał pracę wraz z mieszkaniem w nowym bloku, co w tamtych czasach równało się z wygraną na loterii. W 1961 roku kończy Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Pracuje zawodowo jako radca prawny w kilku białostockich przedsiębiorstwach.

Porucznik Andrzej Domaszewicz, uczeń Gimnazjum im. T. Kościuszki w Łomży w latach 1936-1939, Kawaler Orderu Virtuti Militari oraz dwukrotne Krzyża Walecznych, powstaniec warszawski, żołnierz Armii Krajowej, Harcerz Rzeczypospolitej, zastępowy Zastępu Białostockiego DW-HZŁ – KS im. L. Kaliny zmarł 15 czerwca 1992 r. w Białymstoku. Pochowany w Supraślu koło Białegostoku.

Powyższe wspomnienie spisała żona Janina Domaszewicz wraz z synami Jackiem i Wojciechem w dniu 23 marca 2001.

Ryszard Janusz Bender

Lublin

Moja droga do harcerstwa w Łomży (cz. 2.)

Dokończenie z „ZŁ” nr 3/19/2003

Pamiętam pierwsze ćwiczenia harcerskie w naszej drużynie, „bieg na młodzika”, bardzo ważny, od niego zależało uzyskanie pierwszego stopnia harcerskiego. Bieg poprzedziła msza św. w katedrze łomżyńskiej. Odnaleziona Kronika podaje, że bieg odbył się 30 maja 1946 r. Duże wrażenie wywarła na nas pierwsza dopiero udana zbiórka całego hufca łomżyńskiego na tzw. stadionie biskupim. Drużyny stawiały się prawie w pełnym składzie, a I MDH prawie w całości w pięciu zastępach. Kronika dokumentuje, że miało to miejsce 21 czerwca 1946 r. Mój zastęp 4, pamiętam, jako jedyny w pełnym składzie ośmiu harcerzy plus zastępowy, prezentował się doskonale, także ze względu na piękny proporzec, dotąd chyba jedyny w drużynie. Niebawem jednak, z mojej winy, zastęp stracił ten proporzec. Po zakończonej wizycie drużyn hufca łomżyńskiego w Ostrołęce, po odbytej tam defiladzie, powracaliśmy pociągiem do Łomży, a było to jak wiemy z Kroniki 23 czerwca 1946 r. W oknach wagonu wystawiliśmy kilka naszych proporców. Mój proporzec zawadził o przydrożne drzewo, uległ złamaniu i dostał się pod koła pociągu. Czy sporządziłem drugi proporzec dla mojego zastępu, co publicznie przyrzekłem w pociągu? Nie pamiętam.

Dużym przeżyciem dla wielu z nas stały się przygotowania drużyn hufca łomżyńskiego do obozu w Augustowie. Obóz organizowała komenda Chorągwi Białostockiej. Przed wyjazdem na obóz odbywaliśmy ćwiczenia harcerskie na obu stadionach, także tym nad Narwią. Znaczną ich część stanowiła musztra, także parawojkowa, m.in. padnij, czołgaj się, powstań. Ćwiczyliśmy też formowanie czwórek, zbiórkę w dwuszeregu, marsz defiladowy i śpiew. Na obóz do Augustowa udał się cały mój zastęp, zapewne osiem osób, gdyż starałem się stale ten stan liczebny utrzymywać. Przed wyjazdem na obóz miało miejsce przyrzeczenie harcerskie, które stanowiło ważny moment dla nas wszystkich. Składaliśmy je, po mszy św., na ręce jedynego wówczas w Łomży harcmistrza, dh. ks. bpa Stanisława Kostki Łukomskiego. Wraz z nami przyrzeczenie składali harcerze z hufca zambrowskiego, z własnym sztandarem, który podziwialiśmy i... zazdrościliśmy harcerzom z Zambrowa. Nie dotarli natomiast do Łomży, by złożyć przyrzeczenie harcerskie, druhowie z Kolna. Po złożeniu przyrzeczenia każdy z nas całował pierścień biskupi, a następnie otrzymywał krzyż harcerski i książeczkę, dokumentującą złożenie przyrzeczenia i pełnioną w harcerstwie funkcję. Wcześniej trudno było sobie wyobrazić rzeczywistość, w której do biskupa mówiliśmy - druhu harcmistrz.

W Augustowie, na dość odległych obrzeżach miasta, obóz Chorągwi Białostockiej grupował kilka hufców. Ułożone one były w niedalekiej odległości od siebie, w lesie, tuż nad Jeziorem Białym i Necko. W namiotach sami sporządzaliśmy sobie pryzce do spania z drzewa znajdującego w lesie i w poniemieckich bunkrach. Żywność mieliśmy przywiezioną z Łomży i dokupowaliśmy ją u miejscowej ludności. Kuchnię wymurowaliśmy sami. Gotowaliśmy głównie zupę i ona stanowiła podstawowy nasz codzienny posiłek. Każdy z zastępów obozowych przez dzień lub dwa miał dyżury w obozowej kuchni. Kuchnia nasza uchodziła za jedną ze smaczniej przygotowywanych posiłki.

W naszym łomżyńskim podobozie bywał gościem dh. Mońszko, komendant Chorągwi Białostockiej. Najczęściej pojawiał się dh. Łukasiewicz, wyśpiewujący swoją, firmową pieśń: „Wojenka cudna pani, żołnierzy swych nie pieści...”, z wschodnią zaciągającą. Bywał u nas dh. Duszyński z popisową, śpiewaną deklamacją: „Mój kask on ma trzy rogi...”. Często odbywały się ogniska i w naszym podobozie i w sąsiednich. Przybywały również harcerki. Nie pamiętam, czy już wówczas dała się poznać ze swej skautowej aktywności dh. Krystyna Kajko, ceniona przez nas wszystkich w Łomży. Została ona z czasem żoną dh. Mariana Mieszkowskiego i oboje, nieustannie również współcześnie, wierni harcerskiemu prawu, przewodzą w naszym mieście zastępowi weteranów. Ogniska w przekonaniu nas wszystkich, kończyły się zbyt szybko, mało zostawało czasu na odprowadzenie harcerki do ich podobozów, trzeba było bowiem zdążyć na apel wieczorny we własnych podobozach, przed godziną 22. Odmawialiśmy wspólnie w szeregu modlitwę harcerską, śpiewaliśmy: „Wszystkie nasze dzienne sprawy...”, rozlegał się hejnał wieczorny i rozpoczynało się spanie w namiotach. Przed namiotami dyżurni pełnili nocną wartę, czasami przerywaną alarmem, że wilki w pobliżu, co nie zawsze odpowiadało rzeczywistości. Rano pobudka była o godzinie 6, następowało mycie się, z reguły w jeziorze, zbiórka, modlitwa, śpiew „Kiedy rano wstają zorze...” raport, dotyczący spraw obozowych, następnie śniadanie i zajęcia obozowe według podanego planu. Kończył się lipiec, większość z nas z żalem opuszczała obóz. Żegnaliśmy Augustów w przekonaniu, że jeszcze w te strony zawitamy.

Po powrocie do Łomży z obozu w Augustowie, objąłem obowiązki skarbnika naszej gimnazjalnej „Jedynki”. Drużynowy Wiesław Gałęcki mówił, że kontrkandydatami moimi byli druhowie Kazimierz Odyniec i Zenek Mocarski. Drużynowy wybrał mnie i wymienił w rozkazie. Funkcja ta wiązała mnie z I MDH już nie tylko poprzez zastęp. Niebawem jednak miałem swoje związki z „Jedynką” rozluźnić. Jako jeden z nielicznych w łomżyńskim harcerstwie interesowałem się ruchem ruchowym. Wygłaszałem na jego temat gawędy. Zrozumiałe więc, że z ochotą przyjąłem propozycję dh. Waldemara Sołtysa, drużynowego w Szkole Powszechnej nr 6 (róg ulicy Dwornej i Giełczyńskiej) by zorganizować przy tej szkole drużynę ruchową. Stosunkowo szybko ją sformowałem, w czym pomógł mi bardzo, mianowany przybocznym drużynowego, dh. Tadeusz Dudo. W tym też czasie, wraz z dh. Bogdanem Karpińcem i dh. Jerzym Makowskim, uzyskałem stopień harcerski ćwika.

Wiosną 1947 r., w uroczystość św. Jerzego, nie z drużyną ruchową (tę przekazałem dh. Tadeuszowi Dudu), a z nową drużyną harcerzy zjawiłem się na zbiórce łomżyńskiego hufca i prezentowałem ją dh. Lechowi Lebensteinowi z komendy hufca. Na jej zlecenie zorganizowałem nową drużynę harcerzy nr 5 im. gen. Władysława Sikorskiego (chusty brązowe, po drugiej stronie Narwi, w Piątnicy, w tamtejszej Szkole Powszechnej. Przybocznym drużynowego mianowany został dh. Zenon Ostrowski (znany z czasem i ceniony lekarz łomżyński), co dla drużyny było istotne. Jego ojciec uczył bowiem i kierował tą szkołą. Dzięki tym związkom rodzinnym, drużyna nasza szybko uzyskała obszerną izbę harcerską w budynku szkoły. Podobną izbą dysponowała chyba tylko gimnazjalna „Jedynka”. Uczniowie z Piątnicy, dotąd chociażby ze względu na znaczną odległość do centrum miasta, nie byli powiązani z harcerstwem. Do tworzonej w Piątnicy drużyny garnęli się więc gremialnie. Ze względu na nadmiar chętnych byłem zmuszony przeprowadzić swoiste „egzaminy” wstępne dla wstępujących do naszej drużyny w Piątnicy. Sprawdziany te obejmowały prostą musztrę, biegi, skoki, wiadomości o Polsce i świecie. Zwracałem również uwagę na wysoki wzrost kandydatów, który ułatwiał przyjęcie do drużyny. Udało mi się i Zenkowi Ostrowskiemu, w stosunkowo krótkim czasie, sformować drużynę złożoną z 6 zastępów /wyjątek w hufcu/ po dwanaście osób każdy. Łącznie w drużynie było 72 harcerzy plus drużynowy i przyboczny. Rzesza ludzi ogromna. Kiedy więc na św. Jerzego, ściślej w niedzielę po tym święcie 5 MDH z Piątnicy pojawiła się w Łomży i meldowałem hufcowemu - stan 72 plus 2 z kilku drużyn odezwały się głosy: odliczyć, stan sprawdzić. Hufcowy zrezygnował z tego pomysłu, objął tylko wzrokiem, harcerzy, w długim dwuszeregu. Pieśniami, niejako firmowymi drużyny były: *Choć z dala my mamy rodzinę i bliskich, my polscy żołnierze spod Gór Świętokrzyskich*, następnie: *Hej, po drogach dmie wichura*, a także *Marsz Mokotowa* oraz *Palacyk Michla*, *Żytńia*, *Wola*. Naturalnie, podczas biwaku dominował śpiew: *Płonie ognisko i szumią knieje, drużynowy jest wśród nas...* Kopa chłopca - jak mówiono w Łomży o 5 MDH z Piątnicy - zwiększała ilościowo szeregi harcerskie przy różnych uroczystościach, chociażby w czasie procesji Bożego Ciała, gdy niektóre drużyny zjawiały się w niepełnym składzie. Proboszcz parafii w Piątnicy miał lekką do nas pretensję, że uczestniczymy w uroczystościach kościelnych, ale w Łomży, a drużyna jest z Piątnicy. Stąd też w Wielki Piątek staraliśmy się wystawić warty harcerskie u Grobu Pańskiego w Łomży w kościele o.o. Kapucynów i w Piątnicy, w kościele parafialnym.

Niestety, nie byłem w stanie całej drużyny skierować na obóz harcerski hufca łomżyńskiego, w lipcu 1947 r., do Ełku. Większość harcerzy pochodziła z rodzin rolniczych z Piątnicy i okolicznych wsi. Lato, czas żniw, nie wszyscy chłopcy z drużyny mogli uwolnić się od obowiązków domowych i udać w lipcu na obóz. Okazało się to możliwe dla mniej niż połowy drużyny. Pamiętam, wyruszyliśmy do Ełku w 33-osobowej grupie, co i tak było dużo. Komendę nad obozem objął hufcowy, ks. phm Bolesław Dobkowski. Znałem go doskonale, przyjaźnił on się z naszym prefektem w gimnazjum, ks. dr. Janem Tyszką, którego czasami zastępował na lekcjach religii. Godził się nasz hufcowy, by w obozie wszystkie znaczące funkcje, z oboźnym i jego przybocznym włącznie, przejęli druhowie z drużyn, które zjawiały się nad jeziorem w Ełku wręcz w kadłubowym stanie. Wywołało to niezadowolenie nie tylko harcerzy z „Piątki”. Mnie czyniono wyrzuty, dlaczego na to się zgadzam. Ks. Dobkowski starał się łagodzić sytuację. Uczynił mnie ksiądz hufcowy swoim pełnomocnikiem do spraw zaopatrzenia obozu. Cóż z tego, skoro władze obozowe harcerzom „Piątki” polecały, gdy łodzi nie było, budować tratwy i nimi przepływać jezioro po prowiant. Harcerze „Piątki” jako najbardziej rośli, najczęściej pełnili nocne warty. Po tygodniu zastępowi mojej drużyny przedłożyli mi żądanie powrotu do Łomży. Sprzeciwu nie zgłosił hufcowy, ks. Dobkowski. Bodajże po dziesięciu dniach pobytu na obozie, z częścią naszego taboru obozowego, w szyku marszowym, śpiewając chyba Hymn Mokotowa, udaliśmy się wszyscy na dworzec kolejowy w Ełku. Stąd droga wiodła już do Łomży.

Po rozpoczęciu roku szkolnego, zostałem zaproszony na zbiórke gimnazjalnej „Jedynki”. Jej drużynowy, w obecności przybocznego komendanta hufca, dh Kazimierza Kuleszczyka przyznał, że powrót 5 MDH z Ełku przed zakończeniem obozu, wynikł w znacznej mierze, jak się wyraził - z „megalomańskiej postawy” kierownictwa I MDH, przejawionej w Ełku. Zasaltowaliśmy, wymieniliśmy między sobą uścisk dłoni. Ja zaprosiłem harcerzy z I MDH do Piątnicy, na wspólną zbiórkę obu drużyn i wieczornicę w naszej izbie harcerskiej. I tak się niebawem stało, ku zadowoleniu obu drużyn, ale i całego hufca.

Zima zmniejszyła aktywność wszystkich drużyn harcerskich w naszym mieście. W niektórych drużynach nastąpiły zmiany. W I MDH drużynowym po dhu Gałęckim, został dh Janusz Sledziński, a po nim, już wiosną 1948 r., kierował tą drużyną jakiś czas przyboczny hufca, dh Kazimierz Kuleszczyk. Przekazał on ją w końcu druhowi Kazikowi Odyńcowi.

Szło już jednak „nowe”, odczuwaliśmy nacisk polityczny na harcerstwo komunistycznej PPR. Związek Walki Młodych /ZWM/ dotąd pozostający w cieniu w mieście, zaczął docierać wolno do łomżyńskich szkół, obserwował i oceniał zaangażowanie uczniów w harcerstwo. Presja ideologiczna spotęgowała się po tzw. zjednoczeniu organizacji młodzieżowych 22 lipca 1948 r. i powstaniu Związku Młodzieży Polskiej (ZMP). Czynny w łomżyńskim harcerstwie, w komendzie hufca, dh Edward Grygo, przeszedł w tym czasie, jak sam o sobie mówił, „na jedynie słuszne” pozycje marksistowskie. Druga księga kroniki I MDH pod datą 20 listopada 1947 r. informowała, że harcerze „Jedynki” w gmachu gimnazjum wysłuchali referatów o bitwie pod Lenino. O Monte Cassino zaczynało być głucho. W 1948 r. podobnych, indoktrynujących referatów harcerze w szkole i poza szkołą wysłuchiwali więcej. Wspomniany wyżej Edward Grygo, będący sekretarzem hufca, powiązany z ZMP, z upływem czasu,

już bez najmniejszej żenady, głosił potrzebę włączenia do pracy i wychowania harcerskiego, doświadczeń sowieckiego pioniera i koncepcji wychowawczych Makarenki. W rękę często trzymał Edek Grygo Krótki kurs WKP(b), okazywał, że historię sowieckiej partii komunistycznej studiuję. Nie ośmielił się jednak zalecać nam lektury tego zafałszowanego, propagandowego dzieła. Zerwałem z nim szybko, gdy tylko marksistowska gorączka go dopadła, wszelkie koleżeńskie kontakty, mimo że wcześniej i w gimnazjum oraz w liceum (ta sama humanistyczna klasa) byłem z nim w przyjaźni. Po rezygnacji ks. phm. Dobkowskiego z funkcji hufcowego (nadal jednak chodził dh Dobkowski w sutannie i rogatywce harcerskiej) obowiązki hufcowego przejął, dotąd przyboczny, dh Kazik Kuleszczyk. Głos jednak decydujący w hufcu miał Grygo. Następował koniec wolnego harcerstwa w Łomży.

Nie traciliśmy nadziei. Organizowany był obóz hufca łomżyńskiego w lipcu 1948 r. koło Henrykowa, na Dolnym Śląsku. Część drużyn wysłała tam swoich harcerzy. W 5 MDH wstrzymałem rekrutację na ten obóz. Z kilku kolegami udaliśmy się do Henrykowa. Atmosfera obozowa nas zraziła, chyba tego samego dnia opuściliśmy obóz.

Po wakacjach, w gronie kolegów z paru drużyn, doszliśmy do wniosku, że prawdziwe harcerstwo kończy się w Łomży. Chorągiew w Białymstoku, dh Moniuszko był bezradny. Ułatwiono mi w chorągwi uzyskanie stopnia Harcerza Orlego (HO), z czego byłem rad i dumny. Stopień został wpisany do mojej książeczki harcerskiej. Wyczuwałem, że będzie to mój ostatni stopień harcerski. W Łomży gdzieś w końcu września, udaliśmy się w kilka osób z paru drużyn, w ścisłej tajemnicy, do ks. bpa Łukomskiego, na którego ręce dwa lata wcześniej składaliśmy przyrzeczenie harcerskie, z prośbą o radę, co dalej czynić w skomplikowanej, trudnej dla harcerstwa sytuacji politycznej. Zaskoczyła, a nawet zaszokowała nas, jego reakcja. Nie wdawał się w dyskurs, oświadczył nam natomiast wprost: proszę was, nie zjawiajcie się już więcej u mnie. I dodał, nie o mnie chodzi, ale o was, możecie mieć nieprzyjemności z tej racji, że mnie odwiedzacie. Zapytałem: do kogo Eksceleńco mamy się zwracać o rady? On odrzekł, ku naszemu zdziwieniu, pytajcie, gdy będziecie w potrzebie, pytajcie prof. Fedyszyna. Pamiętam, że niemal przerażony zawołałem: przecież to wolnomyśliciel, widziałem jak kupował w kiosku „Myśl Wolną”. Bp Łukomski spokojnie raz jeszcze powiedział: do pana prof. Fedyszyna się zwracajcie, to prawy człowiek. Biskup nas pobłogosławił i opuściliśmy jego rezydencję. Czy ktoś z nas za radą ks. bpa Łukomskiego spotykał się z p. Fedyszynem? Nie wiem. Ja nie miałem odwagi, nie uczyniłem tego, mimo że niejednokrotnie przechodziliśmy obok siebie.

Już od wiosny 1948 r. trwały w hufcu łomżyńskim przygotowania do poświęcenia sztandaru hufca, pięknie uszytego, wyhaftowanego. Wygrawerowane były tzw. gwoździe z nazwiskami szacownych osób z Łomży i spoza naszego miasta. Uroczystość pod wpływem nacisków politycznych była odwołana. Przełożona została ostatecznie na dzień 24 października 1948 r. Niestety, do poświęcenia nie doszło. Władze hufca uległy presji politycznej. Gotowy już sztandar, w obawie przed zniszczeniem, ukryty został w pomieszczeniach Kurii Diecezjalnej. Przed paru laty sztandar został tam odnaleziony i przejęty przez łomżyńskich harcerzy, miejmy nadzieję, że już na trwałe.

Lublin, maj 2003 r.

Edward Mogilnicki

Warszawa

Turecka Szabla (wspomnienia)

Po raz pierwszy turecką szablę zobaczyłem w naszym domu w 1918 r., gdy wraz z podstawowymi meblami została przywieziona z pobliskiej wsi - Łomży. Tam bowiem mieszkali nasi krewni (Gontarscy), którym ojciec powierzył przed ewakuacją w głąb Rosji w 1915 r. najcenniejsze meble, a przede wszystkim antyczny, z XIX wieku kredens, komoda... oraz turecką szablę, znaczącą pamiątkę rodzinną. Od tego czasu zdobyła ścianę w pokoju sypialnym rodziców. Cieszyła się ona moim i rodzeństwa wielkim zainteresowaniem. Często zdejmowałem ją ze ściany i wymachiwałem obnażoną, imitując zabójcze cięcia. Nurtowało mnie wówczas pytanie, czy ona zakosztowała krwi „nie-wiernych”. Być może. Pytanie, oczywiście, bez odpowiedzi.

W latach późniejszych (1932-33) w czasie odbywania obowiązkowej służby wojskowej - w Szkole Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu - byłem dwukrotnie na parodniowym urlopie. Przyjeżdżałem do domu z polską szablą u boku.

Tu koniecznie jest pewne wyjaśnienie. Przed II wojną światową żołnierz czynnej służby na przepustce czy urlopie był uzbrojony. Kawalerzysta paradował z szablą, piechur z bagnietem, by w razie konieczności bronić skutecznie honoru żołnierskiego munduru. Miałem więc okazję do porównań. Jakkolwiek doceniałem walory szabli tureckiej, to jednak w razie ewentualnej szarży wolałbym być uzbrojony w szablę polską. Była ona dłuższa, tylko lekko zakrzywiona. Można nią było ciąć, kłuć, przygwoździć do ziemi leżącego piechura udającego trupa. Krzywa szabla turecka przystosowana była do cięć. Moje spostrzeżenia potwierdzają dane historyczne, według których służyła ona prawie wyłącznie formacjom pieszym, zwłaszcza janczarom, bowiem świetnie nadawała się do walki w zwarciu.

A oto bliższy jej opis:¹⁾ Szabla turecka charakteryzuje się krótką, szeroką, mocno zakrzywioną, jednosieczną głównią (klingą) z rękojeścią zaopatrzoną w jelec krzyżowy, oddzielający ją od główki. Pochwa ze skóry i metalu. Głównia, często bogato zdobiona (przy rękojeści), to zasadnicza część szabli, zresztą, jak każdej innej. Ostra strona główki nazywa się brzuścem lub ostrzem, strona przeciwna tyłcem. Wartość główki jest zależna od gatunku stali, z jakiej była zrobiona. Do najlepszych należały głównie perskie z VII w. oraz głównie wykonane ze stali damasceńskiej. Tureckie szable wykonywane były głównie ze stali damasceńskiej.

Historię szabli tzn., wyjaśnienie w jaki sposób znalazła się w naszej rodzinie, znam z opowiadań dziadka (w linii męskiej), którym ojciec nie zaprzeczał. Czy jego opowieści były prawdziwe? Mam co do tego odczucia mieszane.

Dziadek, który kilkakrotnie odwiedzał nas w Łomży na początku lat dwudziestych, opowiadał, gdy był w dobrym humorze w rodzinnym gronie historię szabli. Za każdym razem jego opowieści różniły się nieco między sobą, co podważało niewątpliwie ich wiarygodność.

Zmarł, o ile dobrze pamiętam w 1925 roku, przeżywszy ponad 80 lat. W moich wspomnieniach wyłania się jako gorący patriota, postać szlachetna, nietuzinkowa. Uważam, więc, że zasługuje tu na przypomnienie. Dziadek, Jan Mogilnicki, szlachcic pieczętujący się herbem „Lubisz”, był przed powstaniem styczniowym (1863 r.) właścicielem niewielkiego majątku ziemskiego - gdzieś w okolicach Jedwabnego. Po wybuchu powstania zaciągnął się do jednego z oddziałów powstańczych działających w okolicach Łomży. Po upadku powstania został aresztowany i wraz z około 80 tysiącami Polaków (powstańców) rozpoczął straszliwą podróż na Syberię. Tam, ponieważ odznaczał się wyjątkową sprawnością fizyczną, został wcielony do wojska. Słowem zamiast na katorgę poszedł „w żołdaty”. Jako żołnierz jednego z pułków syberyjskich brał w 1875 roku udział w woj-

nie zaborczej Rosji z Japonią, w której Rosja zdobyła Sachalin i wyspy Kurylskie.²⁾ W 1882 roku został zwolniony z wojska i wrócił do kraju. Nadmieniam przy okazji, że służba wojskowa w Rosji carskiej nie była powszechna, ale jeśli ktoś został do niej zakwalifikowany, to służył w wojsku około 20 lat.

Jakie były dalsze losy dziadka, nie wiem. Pojawił się u nas (w Łomży) w granatowym mundurze powstańca dopiero po wojnie z bolszewikami. Wróćmy zatem do opowieści o szabli.

Po śmierci dziadka zainteresowanie nią w rodzinie dziwnie wyparowało. Ot, wisiała spokojnie na ścianie obok innych świecidełek. Nie mogę tego powiedzieć o sobie. Kontakt z tzw. białą bronią (w wojsku) oraz zafascynowanie *Trylogią* Sienkiewicza podtrzymywało nigdy niezaspokojoną moją ciekawość. Opowieści dziadka, jak już wyżej zaznaczałem, nie były w pełni wiarygodne. Ale jednak - przecież z całą pewnością szabla turecka nie została wyprodukowana w Polsce. Ogólnie rzecz biorąc z historii dziadkowych wynikało, że szabla stanowiła część łupu wojennego zdobytego przez towarzysza pancernego w bitwie z Turkami. Barwny opis wyczynów wojennych dzielnego husarza, mojego rzekomego przodka, tu pominę z przyczyn już podanych. Również ustalenie bitwy, w której została zdobyta - w świetle wzmiankowanych opowiadań - jest niemożliwe. Mogła to być bitwa pod Chocimiem (1621 r.), gdzie pod wodzą hetmana polnego Chodkiewicza wspaniała skrzydłata polska husaria rozgromiła turecką orzę. Mogła to być zwycięska bitwa znów pod Chocimiem (1672 r.) stoczona pod dowództwem hetmana koronnego Jana Sobieskiego, czy wreszcie odsiecz Wiednia (1683 r.), gdzie Jan Sobieski już jako król Polski dał Turkom krwawą lekcję, w której poznali prawdziwą siłę polskiej husarii.

Zresztą wojny polsko-tureckie jako rezultat głównie zaborczych zapędów Turcji prowadzone były w ciągu dwu całych wieków - XVI i XVII. Zakończyły się, jak wiadomo, korzystnym dla Polski pokojem w Karłowicach w 1699 roku.²⁾

Nie wykluczam też, że szabla mogła stanowić trofeum jakiejś nie wojennej szlacheckiej przygody.

Niemniej w jakikolwiek sposób szabla trafiła do naszej rodziny stanowiła pamiątkę przekazywaną kolejnym pokoleniom. Przetrwiała różne zawirowania historyczne, jakie nękały Rzeczpospolitą szlachecką i okres zaborów. Przetrwiała także I wojnę światową, (o czym mowa na początku). Zniknęła bezpowrotnie w czasie II wojny światowej. Nasz dom rodzinny, który przetrzymał bombardowania Łomży w 1939 roku i późniejsze, był kolejno siedzibą urzędów wojskowych radzieckich i niemieckich. Prawdopodobnie zdobi obecnie mieszkanie jakiegoś Rosjanina lub Niemca.

Rzecz znamienna - wraz z szablą zanika także łomżyńska gałąź rodu Mogilnickich, bowiem mój ojciec, także Jan, był jedynakiem, zaś z sześciorga rodzeństwa tylko brat dochował się córki. Wprawdzie zachowała ona po ślubie swoje rodowe nazwisko, jednak jej syn (jedenak) nazywa się już inaczej - jak ojciec.

A zatem ona i ja, bezdzietny wdowiec, jesteśmy ostatnimi członkami rodziny Mogilnickich. Sic transit gloria mundi - jak głosi napis na murze cmentarnym przy ul. Mikołaja Kopernika w Łomży. Warszawa, grudzień 2003 r.

PS. Jedną z moich siostr była znana w Łomży, śp. Zofia Mogilnicka, komendantka Hufca Harcerzy ZHP w Łomży w okresie międzywojennym (vide: „*Rys monograficzny...*”, Łomża 2003, t. II, s. 210-216), późniejsza żona dr. Tadeusza Podbielskiego - twórcy preparatu mikroelementów TP I i TP 2.

Przy pisaniu powyższych wspomnień korzystałem także z następujących źródeł:

¹⁾ Wojsko, wojna, broń pod red. Marcina Karniera. PWN Warszawa 2001, s. 102, 335 i inne

²⁾ Norman Davies „Europa”. Wydawnictwo Znak, Kraków 1999, s. 879 i inne.



Na kościach pomordowanych Polaków budoje się w Moskwie nową dzielnicę, a moskwićanie codziennie kupują mleko wyprodukowane w tamtejszym sowchozie – mówi PIOTR ROMANOW, DYREKTOR ARCHIWÓW CENTRALNEGO OKRĘGU MOSKWy.

Jakie tajemnice kryją moskiewskie archiwa?

Myślę, że dla Polaków interesujące będzie przede wszystkim archiwum historyczne, w którym znajdują się dokumenty pochodzące z (czasów od) końca szesnastego wieku do roku 1917.

Jest wśród nich między innymi osobistateczka urzędnika XII klasy Adama Mickiewicza z roku 1826. Jest to mało znany fakt z życia wieszcza. Mickiewicz, będąc na zesłaniu w Rosji, pracował jako pomocnik do spraw specjalnych wojskowego gubernatora Moskwy. Ciekawostką jest fakt, że przez prawie całą służbę przebywał na urlopie. W dwustronicowym dokumencie odnotowano m.in. jego podstawowe dane personalne, stopień oraz stanowisko, jakie zajmował. Zapisano także dekret rządowy z 29 kwietnia 1826 roku, na mocy którego Mickiewicz został zdegradowany z kandydata Uniwersytetu Wileńskiego na urzędnika XII klasy. Tak więc w archiwach można spotkać takie rzeczy, które – jak powiedział Bułhakow w „Mistrzu i Małgorzacie” – nie palą się nigdy.

Mówi Pan o dokumentach pochodzących z XIX wieku. A co z materiałami dotyczącymi czasów nam współczesnych? Czy takowe również znajdują się w archiwach? Myślę choćby o dokumentach potwierdzających obecność zesłańców Polskich na terenach Rosji.

Owszem, takie dokumenty można znaleźć również. Co więcej: w archiwach znajdują się materiały i nazwiska zesłańców z ziemi łomżyńskiej, którzy zostali rozstrzelani w latach 1937–1938 w Butowie. Jest to miejsce stracenia około pięciu tysięcy Polaków.

Zostali oni rozstrzelani z rozkazu Jeżowa, który jeszcze przed Berią był szefem NKWD. Był to tak zwany rozkaz „małych linii”, czyli likwidacji mniejszości narodowych w Rosji. Pierwszymi ofiarami byli właśnie Polacy. O ile w roku 1926 w samej tylko Moskwie mieszkało około 17 tysięcy Polaków, o tyle według spisu powszechnego z roku 1939 ich liczba spadła

Tajemnice moskiewskich archiwów

do 12 tysięcy. Źródła służby bezpieczeństwa, opublikowane w Rosji przed dwoma laty, wskazują, że rozstrzelano tylko tysiąc osób. Z moich natomiast rozeznań wynika, że na rok przed Katińiem zamordowano w Moskwie pięć tysięcy Polaków.

Czy dokumenty w tej sprawie zostały w Rosji odtajnione?

Nie. W roku 1989 zwróciłem się do wszechwładnego prezesa KGB Związku Radzieckiego, generała armii Kruczkowa z prośbą o udostępnienie materiałów dotyczących represji w stosunku do Polaków. Odmówił. Największym problemem archiwów polonijnych w Rosji jest to, że po roku 1927 wszystkie te dokumenty, jak również inne dotyczące ZSRR, przeszły w gestię NKWD i znajdowały się pod nadzorem ministerstwa spraw wewnętrznych do 1962 roku.

Z materiałów archiwalnych, jakimi dziś dysponujemy, nie można dokładnie zrekonstruować życia polonijnego w Rosji. Wiemy tylko, że na koniec roku 1926 w całym Związku Radzieckim mieszkało ponad milion Polaków.

Źródła „Memoriału” sprzed dwóch lat podają, że w latach 1937 i 1930 represjonowanych było w ZSRR 143 tysiące Polaków. Specjaliści od demografii, prowadzący przed rokiem szczegółowe badania, udowodnili, że w 1937 roku Stalin zabronił publikowania materiałów spisu powszechnego ludności. Zebrane podczas spisu dane dowodziły bowiem licznych represji stalinowskich dokonywanych na mniejszościach narodowych.

Z jakich środowisk wywodzili się represjonowani Polacy?

Około 43 procent stanowili robotnicy. Byli wśród nich kowale, pracownicy, którzy kładli bruk w Moskwie, budownicowie metra, moskiewskich mostów, majstrowie ze zbrojeniówki. Oskarżano ich o zdradę Ojczyzny, a bezpieka robiła fikcyjne procesy. Można zadać pytanie: skąd ci robotnicy znaleźli się w Moskwie? Otóż między rokiem 1914 a 1917 wywieziono z terenów zaboru rosyjskiego, w tym Guberni Łomżyńskiej, wszystkie przedsiębiorstwa ważne dla cesarstwa, także zbrojeniówkę. Razem z zakładami przesiedlono do Moskwy kilkadziesiąt tysięcy pracowników z rodzinami.

Jak już wspominałem, w Butowie rozstrzelano pięć tysięcy osób. Dziś jest to jedna z dzielnic Moskwy. Można za-

tem śmiało stwierdzić, że powstaje ona na kościach pomordowanych Polaków.

Nie ma tam żadnego cmentarza, żadnych grobów!?

Niestety, nie. Część pomordowanych chowano na cmentarzach moskiewskich. Większość jednak zakopywano w rowach i dołach na terenie Butowa. Miejsc, gdzie leżą, zwłoki, nie ujawniono do dziś.

Jako historyk badający tę tragedię wiem, że groby polskie znajdują się na dwóch tak zwanych strzelnicach: w Butowie i Butowie Komunalka. Samo Butowo zajmuje dziś kilkadziesiąt hektarów powierzchni. Teren ten został przekazany rosyjskiej cerkwi prawosławnej, która sprzeciwia się, by katolicy stawiali tam jakiegokolwiek tablice pamiątkowe. Do Butowa Komunalki z kolei nikt nie ma dostępu, bo znajduje się tam sowchoz.

Najstraszniejsze w tym wszystkim jest to, że cała Moskwa każdego ranka kupuje mleko i śmietanę wyprodukowaną w sowchozie, który powstał na ludzkich szczątkach. W tamtejszej ziemi leżą przecież ofiary stalinowskich represji. Trzeba wiedzieć, że we wszystkich rosyjskich miejscowościach obwodowych były takie strzelnice, na których likwidowano ludzi. Ciała zakopywano na miejscu. Potem tereny te przekazywano pod kołchozy a pracownicy NKWD stawiali na nich dachy dla siebie. To samo było w Katyniu.

Jest Pan członkiem Rady Kongresu Polaków w Rosji. Jako Polonia nie macie żadnego wpływu na to, by miejsca tych kaźni upamiętnić, by mówić o nich głośno?

Mówimy, a jakże. Pierwszym krokiem politycznym Kongresu osiem lat temu było mocne wystąpienie o rehabilitację prześladowanych Polaków oraz ich stowarzyszeń na terenie ZSRR. W radzie Dumy mieliśmy wówczas dwóch Polaków: Teresę Piekarską i Daniela Dobrzyńskiego. Oni właśnie złożyli interpelacje poselskie w tej sprawie. Prosimy w nich między innymi o wskazanie miejsc kaźni i rehabilitację ogólną Polaków.

Zostały te miejsca wskazane?

Skądże! Do dziś rząd rosyjski nie podjął również żadnej decyzji w sprawie rehabilitacji Polaków, w tym 85 polskich dzieci osadzonych w Moskwie 16 maja 1938 roku. Byli to studenci w wieku od 17 do 23 lat oskarżeni o założenie Związku Patriotów Polskich. Zostali oni straceni w Butowie 26 maja 1938 roku. Ten proces nie jest powszechnie znany. To karta, którą trzeba odkryć. Od władz rosyjskich żądamy, by powiedziały całą prawdę o tamtych czasach, bo ta prawda jest ciągle zatajana.

Zrehabilitowano już ludy północnego Kaukazu, Koreańczyków, Niemców, Finów. A rehabilitacji Polaków stanowczo nam się odmawia.

Jakich argumentów używają Rosjanie odmawiając?

Oficjalnie władza nie mówi nic, ale po cichu powtarza, że wszelkie rozmowy na ten temat utrudniło wstąpienie Polski do NATO.

Czy dziś Polacy mieszkający w Rosji są również w jakiś sposób represjonowani?

Nie. Istnieje natomiast dość specyficzne pojmowanie problemów mniejszości narodowych na poziomie ustawodawczym. Przed trzema laty rosyjska Duma oraz prezydent podpisali ustawę o autonomii narodowościowo-kulturowej, która przewiduje dość szeroki zakres działań stowarzyszeń. Nieste-

ty, za ustawą nie poszły żadne pieniądze, co oznacza, że działalność mniejszości narodowych nie będzie finansowana przez rząd. W całej Rosji istnieją obecnie 43 różnego rodzaju polskie stowarzyszenia, zaś Polonia według spisu z roku 1989 liczy 96 tysięcy osób.

Pan jako Polak z pochodzenia, a zarazem dyrektor centralnego archiwum Moskwy, który ma dostęp do różnych dokumentów, nie jest chyba osobą zbyt wygodną dla władz Rosji?

Proszę pani, w latach 91 - 95 byłem podsekretarzem stanu Rządu Federacji Rosyjskiej. Na polecenie prezydenta Jelcyna zostałem zobowiązany do wspierania komisji katyńskiej, która właśnie rozpoczęła prace. Była ta odpowiedź na list pułkownika Aleksandra Tretyckiego, który informował, że katyńska komisja prokuratury wojskowej pozbawiona jest materiałów i nie może pracować. Dostałem więc polecenie, że mam wspierać tę komisję jako przedstawiciel prezydenta. Nawiązałem między innymi kontakty z rodzinami katyńskimi, z księdzem prałatem Paszkowskim. Na moją prośbę rodziny katyńskie przyjechały do wiceprezydenta Ruckoja. Stronę polską reprezentował wówczas Jędrzej Tucholski.

Czy w kwestii Katynia wszystko już zostało powiedziane i wyjaśnione?

Katyn nigdy nie będzie wyjaśniony do końca. W publikacji o rodzinach katyńskich umieszczono list odręcznie napisany w 1956 roku przez ówczesnego szefa KGB do Chruszczowa, który wręcz zasugerował, by zniszczyć wszystkie dokumenty dotyczące Katynia. Do tej pory teczki osobiste oficerów rozstrzelanych w Katyniu, Miednoje i Charkowie nie zostały udostępnione. Jako historyk wiem, że dokumenty te na pewno nie zostały zniszczone. Czy kiedykolwiek ujrzą światło dzienne? Nie mam pojęcia.

Jakie znaczenie dla współczesności ma historia?

Dla mnie osobiście historia nigdy nie była nauczycielką życia, a raczej sympatyczną muzą Klio, która co jakiś czas robi różne figle.

Rozmawiała DANUTA P. MYSTKOWSKA
Przedruk z: Kulisy Nr 7 z 17 lutego 1999 r.

Od Redakcji. Powyższy tekst został napisany cztery lata temu. W międzyczasie p. dyrektor Piotr Romanow był kilka razy w Łomży. Mamy pytanie: czy od tego czasu coś się zmieniło na lepsze? Może zechciałby napisać kilka zdań do „ZŁ”.



RYS. INTERNET

Barbara Zielińska-Lőrinczy
Łomża

Jan Kuć, uczestnik powstania w 1863 r.

Po powstaniu rozpoczęły się represje. Wielu powstańców zostało wysłanych na Syberię.

Jest też miejsce w Łomży przy Szosie Zambrowskiej upamiętniające powstańców powieszonych i zatopionych w ówczesnie istniejącym bagienku.

Ze względu na młody wiek, Jan Kuć skazany został na 100 batów. Długo chorował, rany zagoiły się. Nie mógł wracać do rodzinnego domu, bo wtedy skonfiskowano mająteczek ziemski na Narwią. Musiał nauczyć się zawodu rymarza i w tym charakterze został zatrudniony w Drozdowie w majątku rodziny Lutostawskich. Ożenił się, córka Marianna wyszła za mąż za Adama Zielińskiego. Jan pozostawał cały czas pod troskliwą opieką córki i rodziny Zielińskich.

Doczekał się wolnej Polski. Dnia 7.07.1919 r. został przyjęty do Stowarzyszenia Wzajemnej Pomocy Uczestników Powstania 1863 r.

Zmarł 17.10.1919 r. Miał bardzo uroczysty pogrzeb. Pochowany został na cmentarzu łomżyńskim w rodzinnym grobie Zielińskich (obok kaplicy Śmiarowskich). W pogrzebie brała udział orkiestra i wojsko.

Łomża, listopad 2003 r.



Pamiątkowa tablica na miejscu straceń powstańców przy Sz. Zambrowskiej. Fot. A. Dudo 2002

Wiktor J. Grochowski - Łomża



Łomżyńska nekropolia pod świętym Mikołajem¹⁾ cz. VII

Ciąg dalszy z „ZŁ” nr 3/19/2003

XVIII – Groby i nagrobki z cmentarza ewangelicko-augsburskiego w Łomży.

1. (VI-4) – *ŁOŃDYŃSKIEGO ROMANA*, doktora medycyny i b. lek. Inspektora Łomż. Guberni. UR.16. STYCZ. 1830, ZM. 24 LIPCA 1890 R. Nagrobek z czarnego marmuru, zwieńczony krzyżem.

Blisko tego grobu jest pochowana jego żona: *ELEONORA z Rościszewskich – LONDYŃSKA*, ZM.1907 R. Jej grób przykryty jest czarną, nagrobną płytą, na której zachowały się cztery fragmenty metalowych uchwytów, jednak bez mosiężnych kółek.

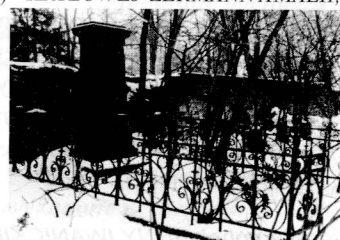
Pierwotnie ich groby były zlokalizowane po obu stronach granicznego muru, który rozdzielał cmentarz katolicki od ewangelickiego. Po rozebraniu tej przeszkody groby te są bliżej siebie.



Nagrobek BYKOWSKIEJ MARII

2. (XI-6) – *BYKOWSKIEJ MARII*, ZM. 23 SIERP. 1889 R. Jej masywny nagrobek, wykonany z piaskowca ma lapidarną inskrypcję, w języku rosyjskim. Obok niego można zauważyć stojący metalowy krzyż, pochodzący zapewne z tego nagrobka. Jest zdobiony dwoma kwiatonami.

3. (VI-11) – *KRYŁOWEJ-ZERMANN AMALII*, ZM. 11 STYCZ. 1899 R.



Nagrobek KRAUZE WILHELMA

Lastrykowa, nagrobna płyta oznaczona jest wykutym krzyżem.

4. (VI-21) – *KRAUZE WILHELMA*, b. właściciela sklepu i warsztatu blacharsko-ślusarskiego w Łomży, przy ulicy Rządowej²⁾, ZM. 5 STYCZ. 1899 R., w wieku 70 lat. Nagrobek z czarnego marmuru, pozbawiony krzyża. Zamieszczoną inskrypcję kończą następujące słowa: „Pozostała żona z synem/proszę o westchnienie do Boga”.

5. (VII-1) – *BASSUNER-ów i PFEIFFER-ów*, nagrobek zmarłych osób:

= *MARIA ELISABETH* z d. *Pfeiffer*, UR. 24 MARCA 1863, ZM. 19 MAJA 1888 R.

= *FRYDERYK HERBERT*/ *BASSUNER*/ ZM. 8 STYCZ. 1887 w WIEKU 4. MIESIĘCY. = *FERDINAND OTTO*/ *PFEIFFER*/ UR. 10 LUTEGO 1834, ZM. 20 MARCA 1889.

= *LUDWIG EUGEN PFEIFFER*/ UR. 25 MAJA 1865/ ZM. 14 LIPCA 1896.

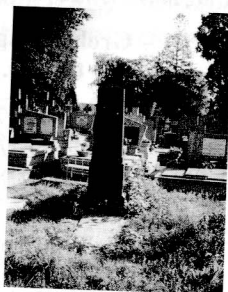
Nagrobek jest wykonany z piaskowca, zwieńczony krzyżem i zdobiony artystycznie wykuciami serca i kotwicy oraz roślinności. Zamieszczone inskrypcje są wykute na dwu kartach rozłożonej księgi.



Nagrobek *BASSUNER* i *PFEIFFER*

6. (VII-2) – *VON-ESSENA REJNOLDA*, *Wasilewicz*, *ŁOMŻYŃSKIEGO GUBERNATORA*/ *I TAJNEGO RADCY*/ ZM. 17 KWIET. 1896 R./ W 59. ROKU ŻYCIA/.

Poniżej marmurowego obelisku oznaczonego krzyżem, położona jest płyta, która przykrywa wejście do podziemnego grobowca. Na niej umocowany jest z mosiężnej blachy krzyż, a pod nim zmontowana inskrypcja (z metalowych liter i cyfr), też po rosyjsku: „*OTJA/ESSEN/ ZM. W WIEKU 19 LAT/ 24 CZERWCA 1895 R./ POKÓJ JEGO DUSZY*”. Ten monumentalny obiekt „*Od Współpracowników i Przyjaciół*”, pierwotnie otoczony był czworobocznym, metalowym ogrodzeniem.

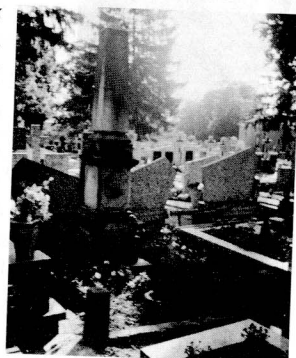


Nagrobek *REJNOLDA* i *OTJI VON-ESSEN*

7. (VII-3) – *KIRSCHFELD-a ROBERTA* (dziecka), UR. 28 MAJA 1903 R., ZM. 29 CZERWCA 1904 R. Nagrobek w kształcie obelisku, który w zwieńczeniu ma ślady po byłym krzyżu. Otoczony jest niekompletnym ogrodzeniem, z elementami zdobniczymi. Inskrypcja zredukowana jest po niemiecku.³⁾

8. (VII-6) – *IWANICKIEJ ANNY*, z *CEJZYKÓW*, *Józefowej*. Obywatelki m. Łomży. ZM. 4 WRZEŚNIA 1909 R., w wieku 71 lat. Wysoki nagrobek w kształcie pięknego obelisku oznaczony jest wykutym krzyżem. Z byłego ogrodzenia obiektu pozostały dotąd cztery granitowe słupki.

Nagrobek *ANNY IWANICKIEJ* z *CEJZYKÓW*



9. (A-B-14) – *BARTOSIEWICZA GENIA*, ZM. w 1896 R. Figuralny nagrobek przedstawia w pozycji siedzącej trzyletniego chłopczyka, który trzyma tabliczkę ze swoją inskrypcją. W 2001 r. nagrobek został gruntownie odnowiony. M. In. przywrócono rzeźbie pierwotną, oryginalną główkę, która podczas wojny była odstrzelona od całego korpusu. Owa główka, nie ustalono, przez kogo, była nieprofesjonalnie umocowana do nagrobka dziewczynki, *Ludmiły Makiejewnej*. Oba nagrobki wykonane zostały przez tą samą warszawską firmę – „*Płockiego*”.

10. Nagrobek „*NN*” – niemożliwy do zidentyfikowania. Jest w kształcie wysokiego obelisku. Zachowały się na nim następujące fragmenty byłej inskrypcji: „*AT GUSTAF BAER / AF SOR JANDE – KAMRATER*”.⁴⁾

11. Grób z grobowcem rodzin *SCHRANGÓW* i *STRUBLÓW*, założony w 1919 roku.

Nie ma na nim szczegółowych napisów o pochowanych zmarłych. Obiekt bardzo rozległy zajmuje około 27 m² powierzchni.

12. Grób Rodziny *STRUCHLÓW*, bez nagrobka. Zajmuje około 9 m² powierzchni.

13. Grobowiec rodziny *ANNY* i *JAKUBA ZALEWSKICH*. Nagrobkiem obiektu jest pełnowymiarowa figura, która wyobraża w pozie klęczącej Chrystusa, modlącego się na Górze Oliwnej. Grobowiec z powyższym nagrobkiem i przyległym terenem zajmuje około 50 metrów kw. przestrzeni.

14. – Grób Rodziny *NECLÓW*, okazały obiekt w kształcie niszczącej, stojącej ściany, zwieńczony po środku równoramiennym, niskim, krzyżem. Powierzchnia ściany: 3,5 m x 2 m. W górnej jej części jest jeszcze widoczny ornament podłużny przedstawiający symboliczne ciernie. Po środku obiektu leży kamienna płyta, przykrywająca grobowiec. Po jednej stronie krawędzi ściany zachował się zwisający łańcuch ozdobny, połączony z jednym z zachowanych trzech słupków ogrodzeniowych.

15. – Od strony zachodniej wymienionego wyżej obiektu, istnieje spadzisty w kształcie, lastrykowy sarkofag o powierzchni: 1,05 x 2,05 m. oznaczony wypukłym krzyżem o wym. ramion: 0,37 i 0,52 m. pod którym jest zamieszczona, już bardzo słabo czytelna, następująca inskrypcja: „*Ś.P./ ANIELA MARIA Z WERNERÓW/ NETZEL/ UR. 5. IV 1872 R. W PIOTRKOWIE TRYBUN./ POZOSTAWIŁA W SMUTKU LICZNĄ RODZINĘ/ NIECHAJ ZIEMIA JEJ LEKKA BĘDZIE*”.

16. – Grób oznaczony metalowym krzyżem, bez pasyjki. Krzyż jest oprawiony w granitowy kamień. W części dolnej tego kamienia, przy samej ziemi można jeszcze odczytać wykuty następujący napis: „*Ś.P./ LEOPOLD/ PEŁNY/ z. l. 68, ZM. 6-XI 1928 R./ EMILJA*”. Przy tym grobie zachowało się w dobrym stanie ogrodzenie, składające się z czterech granitowych słupków połączonych metalowym płaskownikiem. Pow. 7,5 m.

17. – Nagrobek z piaskowca „*NN*” – niezidentyfikowany. Jest w stanie rozmontowanym niejako na dwie połowy, stojące obok siebie. Dolna tkwi na fundamencie, górna jest umieszczona blisko niej. Całość nagrobka jest wysoka około 2,5 m. Górna część nagrobka ma zakończenie półkoliste i ozdobne. Ma po obu stronach ozdobną główkę oraz pod wgłębienia-

mi w kształcie kolistym, po obu stronach kompozycje rzeźbiarskie, które przedstawiają girlandy wieńcowe, podobne do liści laurowych. Na jednej ze ścian istnieje zagłębienie o wymiarach: 0,40 x 0,45 m., głębokie na 5 cm., w którym prawdopodobnie była tablica inskrypcyjna. Nagrobek powinien być prawidłowo zestawiony na miejscu, w którym stoi, albo przeniesiony do istniejącego LAPIDARIUM.

18. – GROBOWIEC RODZINY TOCK-a LUDWIKA, byłego łomżyńskiego aptekarza ze Starego Rynku. Ma wygląd betonowego bunkra, o wymiarach: 3,60 x 1,90 x 1,00 m. Zlokalizowany przy granicy byłego cmentarza ewangelickiego, ale usytuowany jest na linii prostopadłej do bramy tego cmentarza. Został przygodnie oznaczony metalowym krzyżem. Innych elementów identyfikacyjnych nie posiada.

19. – MOENKE JULIUSZA, ZM. 4 II 1939 R. w wieku 69 lat. Płyta nagrobna lastrykowa, położona na fundamencie.

20. – VON POUSSEL-a ARTHURA, Magistra praw. UR. 13 VIII 1866 R. w Wendel, ZM. 9 IX 1947 R. w Łomży. Był urzędnikiem gubern. pałaty i właścicielem dwupiętrowej kamienicy w Łomży ocalałej z wojny 1939 r., przy ulicy Krótkiej nr 8, a teraz nr 14. Nagrobek w kształcie płyty sarkofagowej, położonej na fundamencie.

21. – Nagrobek RODZINY GERWINÓW składa się z trzech płyt, na których są zamieszczone inskrypcje następujących osób:

- FRYDERYK GERWIN (1827-1904),
- FRYDDRYK ARTUR GERWIN (1875-1942),
- HENRIETTA z Rutkowskich GERWIN (1828-1910).⁵⁾

22. BOSSOWSKICH I WEBERÓW, dwu rodzin; grób ma lastrykową ramę i oznaczony jest metalowym krzyżem, na którym są zawieszane dwie blaszane tablice z następującymi, słabo już czytelnymi napisami:

- WEBER ALEKSANDRA z Bossowskich, żyła lat 96, ZM. 5.05.1939 R.
- WEBER JÓZEF, żył lat 62, ZM. 13.02.1915 R.
- BOSSOWSKA WILHELMINA, żyła lat 100, ZM. 2 II 1916 r.
- BOSSOWSKI JÓZEF, żył lat 61, ZM. 5 VI 1915 r.

23. – MIKULSKIEGO KAROLA KACPRA i jego rodziny – nagrobek z czarnego kamienia, zwieńczony krzyżem. Zmarły był zakonikiem, księdzem katolickim i ostatnio pastorem ewangelickim, żył 95 lat, Zm. 23 września 1935 R. Jesienią 2003 r. zabytkowy nagrobek został kapitalnie odrestaurowany i wraz z grobem zabezpieczony metalowym ogrodzeniem. Wykonane prace sfinansowano z ofiar zebranych podczas zaduszkowych kwest.



Nagrobek KACPRA MIKULSKIEGO i RODZINY

24. – RANCZUCH z MEDBE-KÓW BERTY, ZM. 7 MAJA 1923 R. w wieku 50 lat. Grób jest oznaczony metalowym krzyżem, a podana inskrypcja wykuta na granitowym kamieniu, w którym krzyż jest osadzony.

25. – Poniżej wymienionego nagrobka pod poz. 24 został współcześnie zbudowany lastrykowy nagrobek, z krzyżem i dwiema tablicami, na których wymieniane jest nazwisko tej samej rodziny (tylko ze spolszczoną literą „n” na „ń”). Po prawej stronie jest tablica lastrykowa, ale prawdopodobnie symboliczna, z następującym napisem: „S. †P. KAROL RANCZUCH/ ŻYŁ LAT 41/ ZM. 18.X 1914/ CÓRKA PROSI BOGA/ O POKÓJ JEGO DUSZY”.⁶⁾

Po przeciwnej stronie krzyża na tablicy z czarnego szkła wypisane jest dla przyszłych zmarłych:

„JÓZEF RANCZUCH/ ŻYŁ LAT ZM ...

KRYSTYNA RANCZUCH/ ŻYŁA LAT... ZM.../AVE MARIA”.

Po tej stronie nagrobka została pochowana: Teresa Majewska/ zm. w wieku 41 lat, 30 X 2003 r. O tym świadczą świeże wiązanki i wieńce, leżące na nagrobku i blaszana tabliczka pogrzebowa.

Przypisy:

¹⁾ W nawiasach podaję numery obiektów, uznanych za zabytkowe, które są wymienione w „Planie i Informatorze Cmentarza Zabytkowego w Łomży” wg oprac. Donaty Godlewskiej i Wiesławy Szymańskiej. Wyd. TPZŁ oraz Biura Badań i Dokumentacji Zabytków w Łomży, z 1989 r.

²⁾ „ECHA PŁOCKIE I ŁOMŻYŃSKIE”: nr 90 (168) z 1899 r.: Ogłoszenie Marii Krauze o sprzedaży sklepu i warsztatu blacharsko-słusarskiego z powodu śmierci właściciela.

³⁾ Poniżej inskrypcji są podane na nagrobku jeszcze następujące inicjały, które dotyczą Pisma Świętego: „Ev. Marc.: 10.14”. Cytuję: „Co ujrawszy Jezus oburzył się i rzekł im: Dopuście dzieciom przychodzić do mnie i nie wzbraniajcie im, albowiem takich jest królestwo Boże”.

⁴⁾ Po ponownym, dokładniejszym obejrzeniu tego nagrobka, czy może raczej pomnika, podaję dodatkowe o nim ustalenia. Przedmiotowy obiekt jest zbudowany w kształcie czterobocznego obelisku, na polu prostokąta, wysokiego ponad 2 m. Posadowiony jest ten obelisk na kwadratowym cokole, wysokim ponad 60 cm. Stwierdziłem też, że posiada po przeciwnej stronie jeszcze dodatkowy napis, wykuty w wersji rosyjskiej, następującej treści: „Z 6-go WOLIANSKIEGO PUŁKU ULANÓW/ GUSTAWOWI, synowi KAZIMIERZA/ BADEROWI/ OD KOLEGÓW”. Przedmiotowy obelisk prawdopodobnie został wzniesiony za czasów istnienia w Łomży rosyjskiej guberni. Nie wiem, dlaczego nie został wpisany do ewidencji zabytków.

⁵⁾ „ZŁ” Nr 4/16/2002, str.19, JERZY KLEINDIENST: „W sprawie 200-lecia Cmentarza Łomżyńskiego”. Autor pisze o losach zmarłych krewnych i przy tym zamieszcza fotografię nagrobka Rodziny Gerwinów.

⁶⁾ W sąsiedztwie tego grobu i poniżej niskiej skarpy cmentarza znajduje się w nieodpowiednim miejscu kompromitująca sterta utworzona ze składanych śmieci. To dzikie śmietnisko powinno być jak najszybciej zlikwidowane.

Łomża, w listopadzie 2003 r.

Fotografie pochodzą
z Archiwum Muzeum Północno-Mazowieckiego
w Łomży, wykonane w 1976 r.
przez Bolesława Deptulę.

Ze zbiorów własnych
Wiktora J. Grochowskiego,
wykonane w sierpniu 2002 r.

Janusz Gwardiak
Łomża

100 lat minęło. I Wystawa Gospodarstwa Wiejskiego w Łomży w 1903 r.

Łomżyńskie Towarzystwo Rolnicze dopingowało się wreszcie po żniwach i wykopkach na urządzenie w dniach 15-17 IX 1903 r. wystawy rolniczej w Łomży. Wystawę zlokalizowano w samym mieście, na rozległej przestrzeni, pogoda dopisała nadzwyczajnie. Głównym gościem honorowym podczas uroczystości otwarcia wystawy był gubernator łomżyński Siemion M. Korf. Towarzyszyli mu inni notable łomżyńscy, członkowie Towarzystwa, wystawiający eksponaty. Licznie przybyli też zwiedzający. Wśród inwentarza żywego ważną pozycję zajmowały niewątpliwie konie, których zgromadzono aż 135. Spośród nich arystokracja kolska mieściła się w kilku naprędce przygotowanych koniuszniach. Pozostałe konie stały przywiązane do drągów na wolnym powietrzu. Tylko 3-4 konie należały do rasy czysto angielskiej i normandzkiej, ocenianych po 2-3 tys. rubli za sztukę. Za kobyłę rasy angielskiej srebrny medal oraz nagrodę 75 rb. otrzymał posesjonat pan Glinka. Dwaj inni posesjonaci otrzymali listy pochwalne za wystawione trzyletnie kobyły półkrwi angielskiej. Ogółem nagrodzono 11 właścicieli wystawianych koni, wśród których było 35 chłopów. Prezentacja koni wykazała, że poziom hodowli koni w guberni łomżyńskiej jest dość słaby. Wystawa zbiegła się z przybyciem do Łomży w drugim dniu jej trwania tzw. komisji remontowej, zajmującej się zakupami koni dla wojska. Od ziemian komisja zakupiła 13 koni na potrzeby kawalerii, płacąc nadspodziewanie wysokie ceny 300-400 rubli (wysokość rocznych zarobków urzędnika).

W pawilonie zbudowanym w stylu zakopiańskim prezentowano ziarna zbóż uprawianych w guberni, ziarna roślin jadalnych, pasze oraz owoce, szczególnie licznie prezentowano rozmaite gatunki jabłek, gruszy, śliwek. Łomżyńscy kapucyni zaprezentowali gigantycznych rozmiarów dynie przez siebie hodowane. Rzuciły się w oczy także snopy żyta i pszenicy,

a z roślin paszowych kukurydzy „Koński Ząb” o wysokości przewyższającej człowieka.

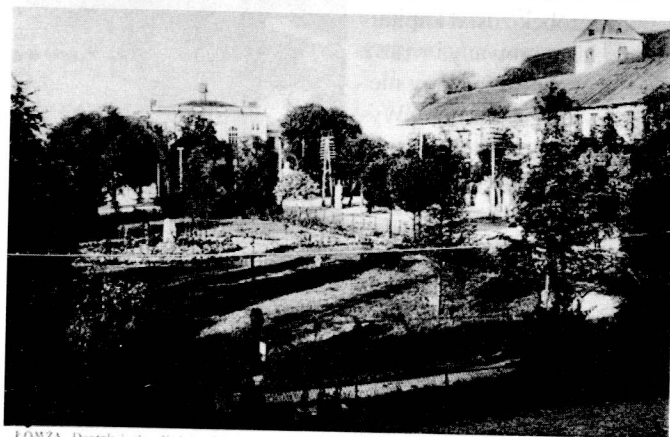
Po obu stronach głównej alejki wystawy prezentowały się szkółki różnych gatunków drzewek owocowych oraz leśnych. Specjalne jury przyznało wystawiającym nagrody za najlepsze gatunki zbóż, ziaren - najbardziej odpowiadających miejscowym warunkom i potrzebom. Wśród zbóż uwagę jury zwróciło pszenica „płocka” z uwagi na jej wysokie walory gatunkowe. Wystawiał ją majątek w Pęchratce. Zalecono rozpowszechnienie jej uprawy na całej guberni łomżyńskiej. Nagrody otrzymało także żyto „Pietkus”, „Frost” i jęczmień „Ganka”. Żaden z prezentowanych owsów nie zasłużył na nagrodę. Ich plony w tym roku w całej guberni były nieudane, za to nagroda przypadła grochowi „Roschlik”. Sędziowie uznali też za dobre gatunkowo sadzone na terenie guberni i prezentowane na wystawie gatunki kartofli. Uznano też, że wszystkie z prezentowanych na wystawie przepięknych gruszek i jabłek, z których słynie gubernia, zasługują na uznanie i nagrody. Niestety, na podstawie prezentowanych eksponatów roślinnych i zwierzęcych trudno było wysnuć ogólne opinie o kulturze rolnej guberni, a to głównie z uwagi na fakt, że prawie wszystkie eksponaty pochodziły z majątków ziemskich, nie mogły więc być reprezentatywne dla przeważających w guberni gospodarstw chłopskich i drobnoszlacheckich.

Wystawa miała też swój dział techniczny, w którym prezentowano różne pługi, brony, siewniki, wialnie, młocarnie ręczne, konne i parowe. Ich producentami były fabryki warszawskie, poznańskie i czeskie.

Znamienne, że nie było wyrobów niemieckich. Techniki rolnicze reprezentowała też stojąca przy wejściu i zwracająca uwagę ze względu na swą wielkość będąca w ruchu młocarnia parowa z elewatorium systemu Marszala. Niejako dla kontrastu stały obok niej zdecydowanie mniejsze młocarnie konne fabryki „Elworthy” z Jekatierynosławia.

Generalnie wystawa była dosyć skromna, przygotowana pośpiesznie, do czego przyznawało się samo Łomżyńskie Towarzystwo Rolnicze. Z drugiej spotkała się z dużym zainteresowaniem, otwierając drogę kolejnym tego rodzaju przedsięwzięciom.

Źródło: P.G. Sielsko-chozjaistwiennaja wystawka w Łomże, w: *Pamiętna zniżka łomżyńska gubernii na 1909 g*, Łomża 1999, s. 27-29



FOT. ZE ZBIORÓW A. SOBOLEWSKIEGO

Wiesław Karpiński

Warszawa

Wspomnienia z Liceum Ogólnokształcącego im. T. Kościuszki w Łomży 1956 - 1960 r. (cz. 2.)

ZAJĘCIA POZALEKCYJNE

1. Szkolne koła przedmiotowe

W liceum dużą wagę przywiązywano do różnych kółek przedmiotowych. Na kółkach uczniowie mogli rozszerzyć i pogłębiać swoją wiedzę merytoryczną zgodnie z zainteresowaniami. Funkcjonowały kółka chemiczne, fizyczne, muzyczne, sportowe i inne. Kółko chemiczne prowadził prof. Haraszkiewicz, fizyczne i fotograficzne – prof. F. Domisiewicz, sportowe – prof. S. Werczyński.

2. Chór szkolny

W liceum zorganizowany był chór szkolny, który prowadził prof. W. Stankiewicz-Malinowski. Chór występował z okazji różnych uroczystości szkolnych i akademii. Śpiewali w nim uczniowie utalentowani muzycznie, a dyrygował nimi prof. W. Stankiewicz-Malinowski. Pełnił on bardzo ważną funkcję wychowawczą.

3. Szkolne koło sportowe (SKS) i międzyszkolne koło sportowe (MKS)

Oprócz lekcji wf, w liceum zorganizowane były koła sportowe: SKS i MKS. Należała do nich młodzież utalentowana sportowo, pragnąca rozwijać swoje umiejętności w zakresie gier zespołowych (koszykówki, siatkówki, piłki nożnej), gier indywidualnych (tenisa stołowego, szachów) i lekkoatletyki.

Koła sportowe prowadził prof. S. Werczyński, bardzo uzdolniony nauczyciel wf. Było też koło szachowe, (prof. W. Kozłowski) W ramach kół sportowych prof. S. Werczyński zorganizował:

- reprezentację szkoły w lekkoatletyce, koszykówce, siatkówce, tenisie stołowym, piłce nożnej,
- różne imprezy i zawody sportowe (np. biegi narodowe, trójbój),
- rozgrywki sportowe na szczeblu: międzyszkolnym, powiatowym, wojewódzkim.

W ramach SKS i MKS, wspólnie z profesorem trenowaliśmy różne konkurencje lekkoatletyczne i gry zespołowe. Pamiętam, jak biegaliśmy na treningach do Lasu Jednaczewskiego. W sporcie szkoła odnosiła sukcesy. Wygrywaliśmy wiele meczów z innymi szkołami. Osiągaliśmy bardzo dobre rezultaty w lekkoatletyce (kol. Ugniewski pobił rekord Polski w pchnięciu kulą juniorów i był w reprezentacji). Rekordy szkoły w lekkoatletyce umieszczano na tablicy ogłoszeń.

4. Artos

W auli organizowano, co pewien okres, koncerty muzyczne i występy artystów z różnych filharmonii i teatrów. Młodzież mogła słuchać muzyki Mozarta, Bacha, Beethovena, arii operowych i operetkowych oraz recytacji znanych aktorów teatralnych. Organizowano te imprezy w ramach tzw. Artosu. Młodzież słuchała gry na różnych instrumentach muzycznych (fortepianie, skrzypcach, instrumentach dętych i innych). Koncerty cieszyły się ogromną popularnością wśród uczniów.

5. Konkursy recytatorskie

Popularną formą doskonalenia umiejętności z języka polskiego były konkursy recytatorskie. Młodzież recytowała wiersze znanych poetów i fragmenty prozy powieściopisarzy. Najpierw odbywały się eliminacje na szczeblu szkolnym, później na szczeblu powiatowym, wojewódzkim i centralnym. W liceum organizowano też teatry szkolne.

6. Zabawy szkolne, studniówka, bal maturalny



W karnawale w szkole organizowano zabawy szkolne. W okresie postu zabaw nie było. Zabawy szkolne miały na celu uczenie młodzieży dobrych manier towarzyskich oraz uczenie różnych tańców. Na zabawach grała orkiestra, a młodzież tańczyła: walce, tanga, polki, oberki, kujawiaki, fokstroty. Zabawa zawsze kończyła się marszem, koledzy zapraszali koleżanki do tańca, były białe tanga i tańce „odbijane”. W zabawach uczestniczyli nauczyciele, którzy interweniowali w razie nieaktownego zachowania uczniów.

Szczególnie uroczystości obchodzono studniówkę i bal maturalny. Obowiązywał strój balowy, aula była pięknie udekorowana. Na studniówce Komitet Rodzicielski przygotowywał wspaniałe przyjęcia. Bal maturalny miał już trochę innych charakter. Była większa swoboda, nauczyciele traktowali nas jak dorosłych. Wtedy było nawet trochę napojów alkoholowych, ale w małych ilościach. Chętnie chodziliśmy na zabawy szkolne, bo wtedy nie wolno było urządzać „dzikich” prywatek.

7. Uroczystości religijne

Młodzież liceum licznie uczestniczyła w mszy św. odprawianej w niedzielę o godz. 9.00 w kościele (zwanym garnizonowym) przy pl. Sienkiewicza. Szczególnie uroczystości obchodzono święta Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy. W święta Bożego Narodzenia była tradycyjna choinka i imprezy noworoczne. Ferie wtedy trwały do świąt Trzech Króli. Dużą atrakcją była ruchoma szopka w kościele o. Kapucynów. W okresie Wielkanocy młodzież czynnie uczestniczyła w rekolekcjach. Bardzo lubiliśmy chodzić też na majowe do groty przy kościele p. Benedyktynek przy ul. Senatorskiej.

8. Wycieczki szkolne



Wycieczki szkolne były popularną formą życia turystycznego młodzieży. Organizowali je sami uczniowie (np. harcerze lub ZMS), a także nauczyciele. Pamiętam piesze wycieczki do Jednacza, na Górę Królowej Bony, na forty w Piątnicy, nad Narew. Organizowane były też wycieczki rowerowe (np. do Morgownik, Czerwonego Boru, Gielczyna).

W liceum organizowane były wycieczki krajoznawcze. Pamiętam, jak w maju 1960 r. pojechaliśmy na wycieczkę do Krakowa, Zakopanego, Poronina i Wieliczki.

9. Organizacje szkolne



W liceum funkcjonowały organizacje: ZHP, ZMS, TPRR, PCK. Aktywną działalność rozwijały szczególnie Związek Harcerstwa Polskiego (ZHP) i Związek Młodzieży Socjalistycznej (ZMS). Harcerze nosili mundury, organizowali zbiórki, biwaki i wycieczki (np. do Morgownik).

Związek Młodzieży Socjalistycznej (ZMS) organizował:

- czyny społeczne (np. porządkowanie boiska szkolnego, sadzenie drzewek obok szkoły, zbieranie makulatury i złomu),
- akademie szkolne z okazji rocznic państwowych,
- pochody i festyny,
- pomoc uczniom w nauce, szczególnie repatriantom, w ramach zajęć wyrównawczych,
- szkolenia ideologiczne.

Polska była wtedy w innej sytuacji ideologicznej, ale dzięki naszym nauczycielom, rodzicom i nauce kościoła mieliśmy odmienne poglądy w wielu kwestiach. Niektórzy nauczyciele wykazywali dużą odwagę, przekazując nam wiadomości inne niż były w programach. Dotyczyło to szczególnie historii, języka polskiego, geografii i wiedzy o Polsce i świecie współczesnym.

10. Komitet Rodzicielski i Samorząd Szkolny

W liceum istniał Komitet Rodzicielski i Samorząd Szkolny. Komitet Rodzicielski współpracował z dyrekcją i nauczy-

cielami w zakresie organizowania różnych imprez szkolnych i wycieczek.

Samorząd Szkolny rozwiązywał różne problemy uczniowskie, współpracując z dyrekcją i nauczycielami.

IV. KOLEŻANKI I KOLEDZY Z ŁAWY SZKOLNEJ

Nie pamiętam wszystkich koleżanek i kolegów moich klas, którzy uczyli się ze mną w liceum w latach 1956-1960. Wymienię tych których pamiętam. Pozostałych przepraszam.

Klasa VIII (1956/1957)

Jan Cholewicki, Sławomir Chruścielewski, Wiesław Ci-borowski, Władysław Dąbkowski, Maria Galińska, Krystyna Karwowska, Wiesław Karpiński, Stanisław Piątek, Wiesława Rakowska, Hanna Rogińska, Irmina Świtajewska, Henryk Zakrzewski, Kaliński, Banaszkiewicz, Włodkowski, Jerzy Zieliński, Andrzej Wojewoda, Janina Salamońska, Maria Kozłowska.

Klasa IX (1957/1958)



Jan Cholewicki, Sławomir Chruścielewski, Wiesław Ci-borowski, Kaliński, Władysław Dąbkowski, Włodkowski, Jerzy Zieliński, Stanisław Piątek, Maria Kozłowska, Wiesława Rakowska, Hanna Rogińska, Krystyna Karwowska, Janina Salamońska, Banaszkiewicz, Henryk Zakrzewski, Andrzej Wojewoda, Wiesław Karpiński, Maria Galińska.

Klasa X (1958/1959)



Jan Cholewicki, Władysław Dąbkowski, Janusz Wołkoński, Krystyna Karwowska, Maria Kozłowska, Barbara Truszkowska, Krystyna Weryk, Izabela Wszeborska, Jerzy Malinowski, Hanna Rogińska, Jerzy Zieliński, Stanisław Piątek, Teresa Luniewska, Maria Marczuk, Elwira Myślińska, Orzechowski, Andrzej Wojewoda, Marta Sawicka, Sławomir Chruścielewski, Wiesława Rakowska, Janina Salamońska, Maria Dębrowska,

Maria Marczuk, Wiesław Karpiński, Maria Galińska.
Klasa XI (1959/1960)

Jan Cholewicki, Sławomir Chruścielewski, Maria Kozłowska, Maria Marczuk, Krystyna Karwowska, Maria Galińska, Hanna Rogińska, Krystyna Weryk, Stanisław Piątek, Władysław Dębowski, Izabela Wszeborowska, Wiesława Rakowska, Andrzej Wojewoda, Marta Sawicka, Wiesław Karpiński.

V. MATURA (1960)



W marcu 1960 r. zdawaliśmy maturę próbną, a w maju – egzamin dojrzałości. Było to wielkie przeżycie dla nas wszystkich. Na maturze obowiązywały egzaminy z języka polskiego (ustny i pisemny), z matematyki (ustny i pisemny) i z wybranego przedmiotu, podanego w wykazie.



Pamiętam, że wybrałem jako dodatkowy przedmiot – historię. Egzaminy pisemne odbywały się w auli. Z trzech podanych nam tematów z języka polskiego wybrałem temat: „Troška o dobro Ojczyzny pisarzy okresu Odrodzenia”. Egzaminy ustne odbywały się po pisemnych. W mojej komisji egzaminacyjnej byli profesorowie: Józef Kielczewski, Walerian Stankiewicz-Malinowski, Franciszek Domisiewicz, Jadwiga Kozłowska, Jadwiga Kleczek.

Po egzaminie dojrzałości pozostał już tylko bal maturalny, pożegnanie naszych profesorów i szkoły. Młodość się skończyła – byliśmy dorośli.

Chciałbym pochylić czoło przed wieloma naszym wspólnymi profesorami z tamtych lat, którzy odeszli od nas na zawsze.

Składam podziękowanie tym, którzy są wśród nas, za trud włożony w nasze kształcenie i wychowanie w liceum.

Maria Mikołajewska

dyrektor Przedszkola Publicznego nr 2
w Łomży

Dzieci poznają Małą Ojczyznę, czyli jak ocalić od zapomnienia resztki piękna, które należy ratować.

FOT. G. SZCZĘŚNA, 2003



*Jedna już tylko jest kraina taka,
W której jest trochę szczęścia dla Polaka,
Kraj lat dziecinnych! On zawsze zostanie
Święty i czysty, jak pierwsze kochanie.*

A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*

Współczesna edukacja ma na celu rozwinąć człowieka twórczego, otwartego, świadomego (pewnie poruszającego się w świecie wartości, a więc dokonującego trafnych wyborów. Aby wychować takiego człowieka ważne jest ukształtowanie poczucia tożsamości regionalnej jako podstawy zaangażowania się w sprawy własnego regionu, a także autentycznego otwarcia się na inne społeczności i kultury.

W dobie pędu za nowoczesnością nie wolno nam zapominać o naszych „korzeniach”, dorobku kulturowym i tradycjach. Człowiek musi wiedzieć, dokąd idzie i skąd przychodzi.

O potrzebie edukacji społecznej w zakresie regionalnego i etnicznego dziedzictwa kulturowego mówią zarówno dokumenty międzynarodowe, jak i programy polskie. Głównym zadaniem współczesnej edukacji jest uświadomienie dzieciom, że wspólnoty takie jak rodzina, środowisko lokalne i Ojczyzna stanowią wielką wartość w życiu każdego człowieka i każdy ma wobec tych wspólnot obowiązki. Zaszczepienie młodemu pokoleniu miłości do naszej ziemi i ziemi naszych przodków ma ogromne znaczenie. Jestem przekonana, że dziedzictwo kulturowe naszej Małej Ojczyzny będzie zachowane i przekazywane następnym pokoleniom, gdy będziemy w gronie krajów Unii Europejskiej.

Minister Edukacji Narodowej rozporządzeniem z 15 lute-

go 1999 roku w sprawie podstawy programowej na wszystkich szczeblach nauczania wprowadził edukację regionalną. Podstawą programową wychowania przedszkolnego wskazuje na „wykorzystywanie i tworzenie okazji do poznawania rzeczywistości społeczno-kulturowej poprzez poznawanie zasad życia społecznego, tradycji rodzinnej, regionalnej, narodowej oraz poznanie dzieł kultury”.

Wiek przedszkolny to właściwy czas na przybliżenie dzieciom świata i regionu, w którym żyją. Nie można zapomnieć o budzeniu się ciekawości dzieci i życzliwości wobec wszystkiego, co je otacza. W tym okresie życia tworzy się poczucie przynależności narodowej związanej z językiem i kulturą.

Zmiany społeczne, ekonomiczne i ustrojowe, dokonujące się w Polsce i Europie, wyznaczają edukacji regionalnej naczelne miejsce w kształtowaniu się świadomości i tożsamości narodowej.

Jednym ze sposobów prowadzącym do ocalenia od zapomnienia wieloletniego dorobku ludu może być poznawanie własnego regionu przez najmłodszych Polaków.

W 1999 roku w Sopocie Ojciec Święty powiedział: „*Wiele się na polskiej ziemi zmieniło i zmienia. Mijają stulecia, a Polska rośnie wśród zmiennych kolei losów jak ten wielki dziejowy dąb ze swoich zdrowych korzeni [...]. To jest wielkie dziedzictwo, z którym idziemy w przyszłość [...]. Pragnę was jeszcze raz zachęcić, zachęcić abyście nadal strzegli swojej tożsamości, pielęgnując więzi rodzinne, pogłębiając znajomość swojego języka i starając się przekazywać swą bogatą [...] tradycję młodemu pokoleniu. Trzymajcie z Bogiem zawsze*”.

Inny wielki Polak, Józef Piłsudski powiedział twarde, ale sprawiedliwe słowa: „Ten, kto nie szanuje swojej przeszłości nie jest godzien teraźniejszości i nie ma prawa do przyszłości”.

Zainspirowana tymi słowami, ale też zaniepokojona zanikającymi tradycjami ludowymi regionu, postanowiłam rozbudzić zainteresowania dzieci naszej Małej Ojczyzny. Jednym z założeń wieloletniego planu pracy Przedszkola Publicznego nr 2 w Łomży jest propagowanie kultury regionu kurpiowskiego. Realizujemy program autorski pod nazwą „Nasze miasto Łomża – nasza Mała Ojczyzna”.

Przedszkole jest pierwszym ogniwem edukacji i na tym etapie musimy kształtować związki dzieci z miejscem ich urodzenia i zamieszkania, musimy umożliwić poznanie tradycji i kultury własnego regionu. Aby dzieci mogły przywiązać się do

swojej Małej Ojczyzny, muszą ją dobrze poznać i poczuć, jakie bogactwo tkwi w historii, tradycji i kulturze.

Naturalną tendencją rozwojową każdego dziecka jest chęć poznania tego, co jest mu najbliższe, co może zobaczyć, dotknąć, doświadczyć. Stąd wynika silna integracja z rodziną i społecznością lokalną, a to daje podstawę do utworzenia silnej więzi z regionem, poznania bogactwa tkwiącego w kulturze, zwyczajach, pieśniach ludowych, gwarze, stroju regionalnym itp. Wrażliwość małego dziecka sprawia, że chłonie ono obrazy, kształty, barwy, zapachy i dźwięki w sposób niesłychanie intensywny. Prowadząc zajęcia z elementami edukacji regionalnej w naszym przedszkolu mamy na uwadze indywidualny charakter rozwoju psychofizycznego i intelektualnego każdego dziecka, jego wiek, możliwości, potrzeby, chęci czy wreszcie zainteresowania. Włączając treści edukacji regionalnej do naszych planów dydaktyczno-wychowawczych ustalamy cele i zadania, jakie chcemy zrealizować, oraz określamy, co mają osiągnąć przez to nasi wychowankowie.

Wprowadzenie folkloru rozumianego jako duchowa twórczość ludu powinno być poprzedzone zapoznaniem dzieci z kulturą materialną, a więc dawną architekturą, sprzętami codziennego użytku, z zajęciami ludności oraz charakterystycznym dla danej okolicy strojem. W pracy z przedszkolakami opieramy się na cyklu roku obrzędowego i cyklu zmian pór roku. Aby dzieci stały się wrażliwymi odbiorcami sztuki regionu, stwarzamy sytuacje, w których obcuja z wytworami ludu. Sztuka ta wzbogaca i rozwija osobowość dzieci oraz pobudza w nich potencjał twórczy. Jedną z form twórczej działalności dzieci jest ekspresja plastyczna i werbalna. To ona kształci, rozwija i pielęgnuje wyobraźnię, pobudza do aktywności, do urzeczywistnienia dziecięcych marzeń i pozwala zdobywać nowe doświadczenia i zainteresowania. Jest nie tylko elementem emocjonalnym, ale również intelektualnym i czynnikiem współdziałania społecznego. Kontakt dzieci ze sztuką czyni je wrażliwymi na piękno, świat staje się dla nich ciekawszy i piękniejszy. Dzięki sztuce życie duchowe dzieci staje się bogatsze w przeżycia i doznania.

Myślę, że przekonałam nauczycieli do tego, by odkrywali przed dziećmi „Małą Ojczyznę” w swojej dużej Ojczyźnie – Polsce. Gdy zaczniemy cenić swój region, dostrzegać jego walory, może chętniej pozostaniemy w nim, może zaczniemy robić coś dobrego dla najbliższego otoczenia. Inaczej mówiąc jest to nowa filozofia życia – poszanowanie natury i przeszłości oraz budowanie na nich przyszłości. Dzieci nie muszą zrozumieć i zapamiętać wszystkiego. Nasze oddziaływania wychowawcze mają być kontynuowane w szkole.

Biorąc pod uwagę doświadczenia wyniesione z pracy z dziećmi w zakresie edukacji regionalnej doszedłam do wniosku, iż rozbudzanie więzi emocjonalnej dzieci z własnym regionem poprzez poszanowanie jego dziedzictwa sprawi, że obrazy utrwalone w dzieciństwie, a przywołane w pamięci, po latach spowodują, że dzieci odkryją uroki miejsc, do których się tęskni i wraca.

Łomża, sierpień 2003 r.

PS. Artykuł ten jest odpowiedzią na prośbę p. M. Mieszkowskiego o dokumentowanie ciekawych i ważnych dokonań na rzecz naszego środowiska, skierowaną podczas prezentacji „Zeszytów Łomżyńskich” w Telewizji Łomża.

Telewizyjne spotkania z p. Marianem uświadomiły mi znaczenie śladów przeszłości mojego miasta i ludzi, którzy je gromadzą.

M. Mikołajewska.



FOT. G. SZCZESNA, 2003

Janusz Gwardiak

Łomża

W czołówce krajowej i międzynarodowej. Rzecz o inż. arch. Józefie Zbigniewie Polaku



FOT. INTERNET

Urodził się 25.05.1923 r. w Łomży jako syn Czesława i Heleny Tyszko. W dzieciństwie wraz z rodziną przeniósł się na stałe do Warszawy. Tu wojna przerwała jego naukę w szkole średniej. Pióro zamienił na karabin żołnierza AK (1941-1944). W jej szeregach walczył w powstaniu warszawskim. Następnie żołnierski los związał go z I Dywizją Piechoty im. T. Kościuszki, z którą przeszedł od Warszawy cały szlak bojowy m.in. jako dowódca zwiadu saperów. Po zakończeniu wojny wraz z I Batalionem Saperów brał udział w rozminowywaniu pasa nadnarwiańskiego, m.in. w rejonie Wizny, Drozdowa, Jedwabnego. Armia nie była jednak jego żywiołem. Podjął studia architektoniczne na Politechnice Warszawskiej zakończone w 1949 r. dyplomem architekta-twórcy. Został więc formalnie, a jak pokazało życie także faktycznie, artystą architektury i artystą plastykiem.

Po studiach, w latach 1949-1967 pracował w Biurze Projektowym Zakładu Osiedli Robotniczych w Warszawie. Jednocześnie w latach 1952-1957 był kierownikiem sekcji naukowej i asystentem w Katedrze Architektury prof. Bohdana Pniewskiego. Do zajęć na politechnice wrócił jeszcze jako wykładowca w latach 1981-1986. W latach 1947, 1957-58 odbywał zagraniczne staże w pracowniach architektonicznych w Pradze, Oaryzu i Brukseli. Uzyskał też duże doświadczenie pracując w pracowniach architektonicznych za granicą: w Afganistanie (1967-1970), USA (1971-1974), Pakistanie (1975), Zjednoczonych Emiratach Arabskich (1977), Libii (1979-1980).

W USA pojawił się po raz pierwszy w 1971 r., przybywając na zaproszenie brata do Kalifornii. Nie zagrzał tam jednak długo miejsca. Znalazł się w Chicago, gdzie przez kilka lat (1971-1974) pracował jako architekt w miejskim dziale architektury. Pozostawił po sobie wiele projektów. Przy tym zakochał się w tym mieście, które stało się po Warszawie najważniejszym miastem jego życia. Powraca tu każdego roku w lecie na co najmniej kilka tygodni. Odnajduje tu nieustannie natchnienie artystyczne szkicując i rysując miejskie pejzaże śródmieścia, mosty, drapacze chmur, urokliwe zakątki. Każdy taki pobyt w Chicago owocuje przeciętnie około 75 szkicami, z których większość pozostaje na miejscu wykupywana wprost na ulicy w momencie wykończenia.

Od 1974 r. organizowane są wystawy plastyczne J. Polaka w Chicago. Architektura i sztuka są nierozłączne w jego działalności zawodowej i społecznej. Od 1949 r. funkcjonuje stworzony i kierowany przez niego zespół architektów i artystów plastyków „Kozia 3” w Warszawie.

Wraz z kierowanym przez siebie zespołem uzyskał znaczące sukcesy krajowe i międzynarodowe za projekty i realizacje architektoniczne, w tym za: kościół w Nowej Hucie (1954), Centrum Kultury w Leopoldville (Kongo – 1959), Było to pierwsze zwycięstwo polskich architektów na arenie międzynarodowej osiągnięte wśród 123 uczestniczących zespołów.

Wśród znakomitych projektów realizacji architekta-artysty za granicą są: Centrum Tel-Awivu (wyróżnienie – 1963), Centrum Kabulu (Afganistan – 1970), Chicago Central Plaza XX (1974), Centrum Kultury Arabskiej i hotel Khor Fakhan (1977), Centrum Karach (Pakistan 1978).

Prezentował często na wystawach również swój dorobek plastyczny: od 1974 r. corocznie w Chicago (I nagroda w dziedzinie grafiki na Lincoln Art. Fair), Kabul (1968), Meseberi Malmo (1969), Los Angeles (1972), Grand Rapidus (1973), Trypolis (1975), Karach (1975), Dubaj (1980), San Diego (1996), Los Angeles (1997).

Bardzo liczne jego prace znajdują się w zagranicznych zbiorach prywatnych i muzeach, w tym 8 rysunków w Watykanie, z których jeden obdarzony został nawet specjalnym autografem Papieża Jana Pawła II.

Przez 18 lat pracował w kraju z grupą artystów „Arts 53” skupiającą malarzy, rzeźbiarzy, dekoratorów wnętrz i architektów, którzy koncentrowali się na artystycznych problemach wielkich miast. Efektem działalności grupy było 10 wspaniałych konstrukcji obiektów kultury na terenie Polski, a wśród nich m.in. Teatr w Oświęcimiu, uchodzący za najlepszy architektonicznie obiekt kulturalny w Polsce. Inne krajowe projekty i realizacje J. Polaka, to: dworzec pasażerski LOT w Warszawie (II nagroda – 1965), Muzeum Ruchu Robotniczego (Robotniczego nagroda – 1967), Osiedle Piaski II w Legionowie, wybudowane pod potrzeby Wojska polskiego, podobnie jak Klub Oficerski i osiedla w Wesołej i Mińsku Mazowieckim oraz koncepcja rozbudowy Domu Wojska Polskiego.

J. Polak dał się poznać jako wybitny specjalista w dziedzinie domów i centrów kultury, które zaprojektował m.in. dla: Rzeszowa (1953), Oświęcimia (1956), Radomska (1960), Leżajskiej (1963), Łańcuta (1966), Kutna (1972), Puław (1985) i Wołbromia. Za projekty dla Puław i Kutna otrzymał I nagrodę Ministra Budownictwa.

Jest też autorem projektów kilkunastu szkół, licznych ośrodków zdrowia, budynków biurowych. Swą działalność plastyczną prezentował na wielu wystawach krajowych, w tym: Warszawie

(1978, 1985), Kutnie (1982), Brodnicy (1983), Nowym Miście (1978, 1980, 1998), Lublinie (1996), Puławach (1997).

Jest autorem kilku konkursowych projektów pomnika Powstania Warszawskiego. Warszawa jest bohaterem wielu jego rysunków, przez które „chce wyrazić swoje uczucia do miasta, którego architektura jak skamieniała muzyka Chopina śpiewa do mnie mową ojęzystą”.

W ostatnim okresie uczestniczył w konkursach architektonicznych na Świątynię Opatrzności Bożej w Wilanowie oraz Miłosierdzia Bożego w Krakowie. Ze względów pozamerytorycznych znanych artyście jego projekty nie zostały dopuszczone do konkursów. Satisfakcjonuje go natomiast fakt, że według jego projektu zostanie wzniesiona Świątynia Miłosierdzia Bożego pod Paryżem. Opracował też program architektoniczny restauracji i rozbudowy Seminarium Duchownego w Grodnie, które w oplakany stan wróciło niedawno pod zarząd katolików na Białorusi.

W ciągu długoletniej kariery zawodowej uzyskał łącznie 31 nagród i wyróżnień krajowych i zagranicznych. Zwiedził 34 kraje, niektóre wielokrotnie. W wielu z nich pracował i uzyskiwał sukcesy jako architekt. Wolne chwile wykorzystywał głównie na rysowanie zabytkowej architektury.

Zawsze był zaangażowany społecznie. Jako młody chłopak należał do patriotycznej organizacji młodzieżowej „Orlęta” (1934-1941), wstąpił do Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej ZNOS i ZMP (1947-1955). Od roku 1946 był członkiem ZBOWiD. Od 1980 r. jest członkiem „Solidarności” a także przewodniczącym środowiska „Orlęta” przy Światowym Stowarzyszeniu Żołnierzy AK. Posiada liczne odznaczenia krajowe i zagraniczne, z których najbardziej ceni Krzyż Virtuti Militari kl. V oraz Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami za zasługi bojowe w powstaniu warszawskim, a następnie walki na szlaku bojowym Warszawa – Berlin.

Od 1949 r. jest członkiem SARP. Należy też do związków twórczych w: Szwajcarii (Richard J. Neutra Institute of Zurich – od 1966 r.), USA (Swedish Artists of Chicago – od 1977 r.), Dubami (Art. Soc. of Dubami – od 1977 r.).

Do Łomży zachował sentyment z uwagi na miejsce swego urodzenia, posiadanie tu związków rodzinnych. Jako architekt – artysta zazdrościł trochę swemu przyjacielowi także łomżyńskiemu rodakowi, Bogusławowi Chylińskiemu, że to właśnie on zaprojektował łomżyńskie centrum kultury, ubolewając jednocześnie, że nie zrealizowano dzieła tego wielkiego jego zdaniem architekta. Z Łomżą, Jedwabnem, Wizną i okolicami wiąże się także jego przeżycia, z 1945 r., gdy jako oficer saperów rozminowywał te tereny. Zachowało się z tego okresu kilka jego rysunków oraz łomżyńskie fragmenty spisanych w kilku tomach maszynopisu wspomnień. Z pierwszą żoną z d. Kościuszką miał czworo dzieci. Syn w wieku 30 lat zmarł w Warszawie. Pozostałe dzieci mieszkają ze swoimi rodzinami w USA, posiadając obywatelstwo amerykańskie, podobnie zresztą jak ich ojciec z podwójnym, amerykańskim i polskim obywatelstwem, dzielący swój emerycki, lecz nadal twórczy, czas między Polskę i Amerykę.

Wydaje się konieczne i korzystne zarówno dla znakomitego Rodaka, jak i Łomży utrwalenie i poszerzenie nawiązanego kontaktu.

Informacje uzyskane przez autora w trakcie osobistej rozmowy z artystą architektem; Internet WWW.jozefpolak.com; Polak Józef Zbigniew, architekt, w: Kto jest kim w Polsce. Informator biograficzny, Edycja 2, Warszawa 1989, s. 1039.

**Danuta Waśko z d. Witkowska
Łomża**

Muzykująca rodzina Witkowskich (cz. 6) Drugie pokolenie.



Danusia z mamą

Nie pamiętam dokładnie, kiedy ojciec zaczął uczyć mnie gry na akordeonie. Pamiętam jednak, jak będąc w trzeciej klasie szkoły podstawowej grałam na zabawie choinkowej. Miał grać mój ojciec, ale coś wypadło (pracował wtedy w Straży Pożarnej w Warszawie) i grałam ja. Nie wiem, kto wpadł na taki pomysł. Przyszedł chłopak z siódmej klasy i zaniósł mi akordeon do szkoły. Umiałam

z dziesięć melodii i w kółko je grałam. Z mojego „repertuaru” pamiętam jedynie „Szła dziewczeczka”, a co więcej umiałam, dzisiaj już nie pamiętam. Panie nauczycielki bawiły się razem z dziećmi szkolnej świetlicy. Były kółeczka, wężyki, zabawy ze śpiewem. Było to dla mnie wielkie przeżycie, dlatego utknęło mi w pamięci.

Gdy byłam w czwartej klasie, to zostałam wytypowana wraz z innymi uczniami ze szkoły (prawdopodobnie za dobrą naukę) do wyjazdu na zabawę noworoczną do Warszawy. Bal odbywał się w Pałacu Kultury i Nauki. Mama zrobiła mi koronę z papieru, wykleiła szkiełkami ze stłuczonych bombek choinkowych i pelerynkę z karbowanej bibułki. Jednocześnie w wielu salach odbywały się różne imprezy (teatryki, filmy, występy cyrkowców w jednej sali). Cały czas grała orkiestra do tańca. Najważniejsza była jednak paczka ze słodyczami, jaką otrzymało każde dziecko.

Gdy już grałam na akordeonie, rodzice kupili fortepian taki długi, że zajmował pół pokoju i ojciec zaczął mnie uczyć na nim grać. Jak zaczynała się lekcja, to wtedy chciało mi się jeść, albo pić, albo siusiu, albo wszystko to na raz. Ojciec miał dużo cierpliwości, ale w końcu zaczęłam chodzić na lekcje do emerytowanej nauczycielki, która wcześniej uczyła w konserwatorium.

Gdy miałam 13 lat, a siostra Urszula 8, zda-



Danusia z ojcem i akordeonem

łyśmy do Szkoły Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Warszawie. Mieszkaliśmy wtedy w Sulejówku. Mama dowoziła siostrę, ja jeździłam sama. Trzeba nadmienić, że z Sulejówka do Warszawy trzeba było jechać pociągiem podmiejskim pięć stacji, a potem jeszcze kilka przystanków tramwajowych. Szkoła mieściła się na Pradze w ciasnych pomieszczeniach. Dotarcie do szkoły było bardzo czasochłonne i męczące. Pewnie dlatego siostra dość szybko przerwała naukę. Mnie rodzice kupili wiolonczelę i jeździłam jeszcze dwa lata. Rano szkoła podstawowa, po południu muzyczna. Teraz dzieci mają inne możliwości, aby tylko były chętne, to szkoły muzyczne mają w zasięgu ręki. W tym czasie rodzice oprócz pracy zawodowej grywali co sobota na zabawach (ojciec na akordeonie, koledzy z orkiestry na trąbce, saksofonie klarncie, a mama na perkusji). Pewnego razu mama rozchorowała się i ojciec wziął mnie w zastępstwie. Miałam wtedy 14 lat, było ciężko, bo strasznie chciało mi się spać, alej jakoś wytrzymałam. Za pierwsze zarobione pieniądze kupiłam sobie modną sukienkę w grochy (taka z trzema falbanami od pasa, na sztywnej halce) i buciki tak zwane „bardotki”. Wszystkie dziewczyny ubierały się jak francuska aktorka Brigitte Barodte.

Szkołę podstawową skończyłam w 1960 r. Szkołę średnią, a tym samym przyszły zawód, wybrałam samodzielnie – rodzice nic nie sugerowali. Zostałam przyjęta do żeńskiego, 5-letniego Liceum Pedagogicznego dla Wychowawców Przedszkoli w Rabce. Bardzo się przydały moje umiejętności gry na instrumentach. Miałam surową, dystygowaną, starszą panią profesor, Zofię Mrowec, która uczyła muzyki, śpiewu i prowadziła wszelkiego rodzaju zajęcia pozalekcyjne z tym związane (chór, zespół taneczny, zespół mandolinistów). Kogo wybrała, ten miał obowiązek uczęszczać na dane zajęcia. Ja należałam (musałam) do wszystkich możliwych zespołów. W zespole mandolinistów grałam na gitarze. W dalszym ciągu kontynuowałam naukę gry na akordeonie fortepianie. W szkole grałyśmy bardzo poważny repertuar, a na chórze śpiewałyśmy pieśni ludowe i inne typu „Wołga, Wołga” czy „Bajkał” na trzy głosy. Ponieważ nie było dostępnych śpiewników tak jak dziś, to p. Mrowec wywieszała nuty i słowa na tablicy i trzeba było przepisywać piosenki do zeszytu nutowego (duży format) na chór. Wszystko musiało być czysto i starannie napisane, bo inaczej dwójka. Repertuar narzucany nam nie podobał się. Zebrałam kilka koleżanek i po kątach uczyłyśmy się śpiewać modne wówczas przeboje. Następnie byłam inicjatorką powstania zespołu wokalo-muzycznego. W końcu nieśmiało zaczęłyśmy przemycać swój repertuar na różne uroczystości. Podobało to się koleżankom i profesorom, a także widowni w czasie występów poza szkołą. Nasza profesor od muzyki po jakimś czasie zaakceptowała nasze działanie i nigdy nie ingerowała w to, co robiłyśmy. Nawet gdy wyjeżdżałyśmy na przeglądy czy konkursy, miałyśmy swobodę w wyborze melodii i piosenek. Zespół nasz był ewenementem na owe czasy (same dziewczęta grające i śpiewające). Myślę, że dyrekcja doceniła naszą pracę, bo kupiono nam perkusję. Ja z ojcem chodziliśmy ją wybrać do sklepu muzycznego. Teraz dopiero zaczęło się granie. Dobrałam koleżankę, która do tej pory „grała” linijkami na ławce, a miała dobre poczucie rytmu i zaczęłam ją uczyć. Przekazywałam jej wiadomości i umiejętności, które przekazał mi wcześniej ojciec.

W roku 1965 zdałam maturę, a moja siostra Urszula zdała egzamin wstępny do mojego liceum. Przejęła pałeczkę do prowadzenia szkolnego zespołu, który ja zorganizowałam, bo też grała na różnych instrumentach. W czasie mojej nauki w liceum grywaliśmy rodzinnym zespołem na różnych zabawach. Na jednej z takich zabaw, w restauracji „Pod Gwiazdami” poznałam mojego przyszłego męża. Jest on starszy ode mnie o 8 lat. Podczas gdy ja się jeszcze uczyłam, on już pracował kilka lat w Krakowskich Zakładach Futrzarskich. Chodziliśmy ze sobą trzy lata zanim wzięliśmy ślub. Po maturze miałam iść na studia muzyczne, a Staszka zakład pracy wytypował na studia do Niemiec lub Związku Radzieckiego. Skończył Technikum Przemysłu Skórzanego – kierunek futrzarstwo w Nowym Targu i nie było w Polsce uczelni, w której mógłby dalej się kształcić. Wobec takiego zbiegu okoliczności mój przyszły mąż przekonał mnie, że jak się rozjedziemy to nasze plany na wspólne życie mogą się nie spełnić. Ustaliliśmy, że się pobierzemy, a edukację odłożymy na później. On studiów nigdy nie podjął a ja naukę w Studium Nauczycielskim w Łomży, a następnie w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Olsztynie kontynuowałam, gdy miałam już trójkę dzieci.

W roku 1969 przyjechaliśmy do Łomży za namową moich rodziców. W Rabce mąż chciał otworzyć zakład wyprawy skór futerkowych, ale w okolicy było dużo takich zakładów – limit był wyczerpany i władze nie chciały wydać zezwolenia. W Łomży nie było tego rodzaju usług i mąż bez problemów otrzymał zezwolenie.

Początkowo mieszkaliśmy u rodziców, potem wybudowaliśmy swój dom. Rodzice przekazali nam część swojej działki. W roku 1970 urodził się najmłodszy syn, Krzysztof. Śmieliśmy się, że mamy dwie góralki i Kurpia. Najstarsza Jola – z Rabki, średnia Marta – od Żywca i syn – łomżyniak.

Ja pracowałam w Przedszkolu nr 7, a następnie 18 lat w Państwowym Domu Dziecka jako wychowawczyni. Prowadziłam także zespół artystyczny – uczyłam dzieci grać, śpiewać i tańczyć. Przygotowywałam scenariusze i choreografię na różnego rodzaju akademie, konkursy i przeglądy. Zespół odnosił sukcesy i w miarę upływu czasu przybywało nam dyplomów. Przez te lata przewinięło się przez moje ręce dużo dzieci i młodzieży. Ja także otrzymałam wiele dyplomów podziękowaniami „za rozwijanie zainteresowań artystycznych dzie-



Zespół Państwowego Domu Dziecka w Łomży



Warsztaty Terapii Zajęciowej w Łomży

ci i młodzieży”, „za wkład pracy w przygotowaniu zespołu do przeglądu. Z Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz Zarządu Wojewódzkiego TPD w Łomży otrzymałam podziękowania za moją pracę. Zostałam wyróżniona Odznaką „Za Zasługi dla Województwa Łomżyńskiego”.

Na emeryturze miałam dużo wolnego czasu. Skorzystałam więc z okazji, że poproszono mnie, abym przygotowała z młodzieżą z Zespołu Szkół Weterynaryjnych w Łomży jakiś program na Przegląd Dorobku Artystycznego Zespołów Młodzieżowych Szkół Rolniczych woj. łomżyńskiego. Oczywiście, bez namysłu zgodziłam się i zaproponowałam „Miodobranie na Kurpiach”. Młodzież zdobyła na tym przeglądzie III miejsce, dyrekcja prosiła, aby pokazać przedstawienie na uroczystości rozdania świadectw maturalnych. Wiele radości i satysfakcji przeżyłam pracując z tą młodzieżą. Otrzymałam za to piękne podziękowanie.

Następnie zaczęłam rozglądać się za następnym zajęciem dla siebie. Przez jakiś czas chodziłam na próby Zespołu „Maryna”, przygrywałam na akordeonie, wyjeżdżałam na przeglądy, ale chciałam stworzyć coś swojego, samodzielnego. Zaczęłam pracować jako wolontariuszka z osobami niepełnosprawnymi w Fundacji „chiton”. Spotykaliśmy się raz w tygodniu i śpiewaliśmy znane pieśni i piosenki. Grałam na spotkaniach i ogniskach, prowadziłam zabawy na powietrzu. Wyjeżdżałam w ramach wolontariatu na turnusy rehabilitacyjne jako opiekun grup między innymi do Ciechocinka, Inowrocławia, Augustowa. Nieodłączną częścią bagażu był zawsze akordeon i dobry humor. Po jakimś czasie zaproponowałam stworzenie zespołu folklorystycznego przy Fundacji. Warunkiem uczestniczenia w zespole było postaranie się we własnym zakresie strój kurpiowski. Chętne koleżanki sięgnęły po swoje oszczędności, zakupiły materiały i zaczęły szyć, wyszywać, szydełkować, aż powstały piękne stroje. Jednocześnie trwały próby i nauka pieśni kurpiowskich oraz opanowanie gwary. Wymyśliłam nazwę zespołu – „Łomżyniaczy”.

Zespół powstał 15 marca 1997 r., a chciałam zgłosić jego udział w Dniach Kultury Kurpiowskiej w Nowogrodzie, który miał się odbyć w dniach 5-6 lipca tegoż roku. Trzeba było brać się do roboty, bo czasu było niewiele. Spotykaliśmy się nawet dwa razy w tygodniu, aby jak najlepiej się przygotować. No i zdążyłam – stroje i repertuar był gotowy. Tak zaczęła się

przygoda ze śpiewem osób, które nigdy nie należały do żadnych zespołów, teraz okazało się, że są potrzebne sobie nawzajem i ludziom, którzy ich słuchają. Z czasem doszli mężczyźni i zespół się powiększył. Umilaliśmy występami czas osobom niepełnosprawnym (ogniska, spotkania opłatkowe, wielkanocne itp.). W styczniu 1998 r. (w rok po rozpoczęciu działalności) zdobyliśmy I miejsce w Kolnie na Wojewódzkim Przeglądzie Teatrów Wiejskich i Obrzędowych za widowisko „Po kolendzie z kozą” według mojego scenariusza opartego na dawnych zwyczajach kolędowania na Kurpiach. Od chwili powstania zespołu mój mąż aktywnie w nim uczestniczył na scenie, a także wykonywał potrzebne rekwizyty (gwiazdę, szopki, kozę, turonia itp.). Ja pełniłam rolę kierownika, reżysera, choreografa, akompaniatora i wykonawcy na scenie. Nie sposób wyliczyć wszystkich nagród, dyplomów podziękowań, jakie „Łomżyniaczy” otrzymali. Kilkakrotnie braliśmy udział w Dniach Kultury Kurpiowskiej w Zbójnej, parę razy wyjeżdżaliśmy na Przegląd Amatorskich Zespołów Seniorów do Sokółki oraz Węgorzowa (latem na Jarmarki Folkloru, a zimą na Przeglądy Widowisk Kolędniczych). Występowaliśmy także w Czyżewie, Małym Płocku i Hajnówce.

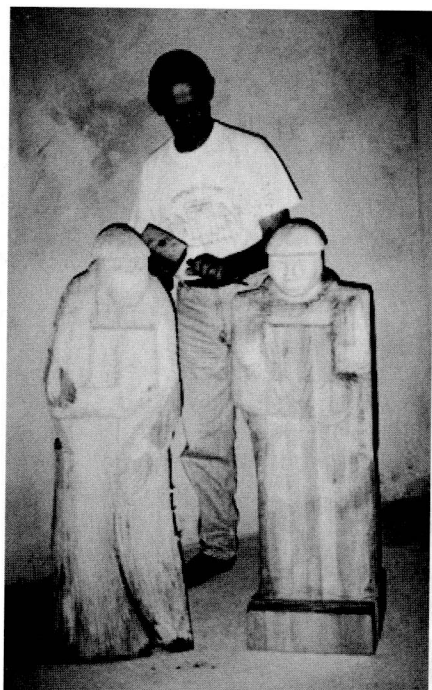
Ćwiczyliśmy bardzo dużo, doskonaliliśmy umiejętności i były tego efekty. Byłam bardzo wymagająca i stanowcza w stosunku do swoich koleżanek i kolegów, co mi często wypominali. Po rozwiązaniu Fundacji „Chiton”, „Łomżyniaczy” działali pod patronatem Polskiego Związku Emerytów, Rencistów Inwalidów w Łomży. Za swoją działalność zostałam wyróżniona Złotą Odznaką.

Okolo pięć lat pracowałam z zespołem jako wolontariusz, była to wielka frajda, że mogę dać coś z siebie innym. W roku 2001 kupiliśmy z mężem siedlisko na wsi – 16 km od Łomży i zamieszkaliśmy tam na stałe. Z tego też powodu zakończyła się moja działalność „Łomżyniakami”.

W tym czasie pracowałam kilka lat jako muzykoterapeutka w Warsztatach Terapii Zajęciowej w Łomży (ukończyłam odpowiedni kurs) na ¼ etatu, a obecnie w Warsztatach Terapii Zajęciowej w Piątnicy. Bardzo lubię pracę z osobami niepełnosprawnymi i daje mi ona wiele satysfakcji.

Postanowiłam też działać na wsi z dziećmi. Dyrekcja Szkoły Podstawowej w Chłudniach udostępniła mi salę na ćwiczenia. Zainteresowanie wśród dzieci było bardzo duże – zapisało się 49 dzieci (przekrój wieku 6 – 13 lat). Zespół „Słoneczni” skupia dzieci z kilku okolicznych wsi. Mamy już pewne osiągnięcia, kilka publicznych występów.

W roku 1996 po przejściu na rentę inwalidzka mąż z nudów zaczął rzeźbić w drewnie. Pracował dłutami, które kupił kiedyś dla córki Marty. Nie wiedział, co z tego „dłubania” wyjdzie, bo nigdy tego nie robił. Jest samoukiem, nigdy nie uczestniczył w żadnych kursach ani warsztatach. Do tego, co osiągnął, doszedł sam (metodą prób i błędów). Okazało się, że rozbudził w sobie ukryty talent. Brał udział w wielu konkursach i wystawach. Otrzymywał wyróżnienia, I i II miejsca. W roku 1999 otrzymał nagrodę specjalną w konkursie „Wyroby z drewna” organizowanym przez Muzeum Północno-Mazowieckie w Łomży i Spółdzielnię Pracy Przemysłu Ludowego i Artystycznego w Zambrowie. Prace męża zakupiło Muzeum Kultury Ludowej w Węgorzewie i muzeum w Łomży.



Po lewej rozpoczęła rzeźba w drewnie, które zaczęło pękać, po prawej stronie kloc lipy z którego powstała rzeźba św. Wawrzyńca

się jednak, (w czasie rzeźbienia), że, mimo iż był sezonowany kilka lat, nie był odpowiednio suchy i zaczął pękać. Trzeba było szukać nowego materiału. Mąż trafił do p. Zbigniewa Godlewskiego z Kupisk, który bardzo chętnie i nieodpłatnie przygotował odpowiedni kloc drewna i przywiózł do domu. Rzeźba jest wykonana, czeka na wybudowanie kapliczki. Obecnie przechowywana jest u ks. dziekana Mariana Mieczkowskiego, proboszcza parafii katedralnej. Z chwilą, gdy będzie już kapliczka, figura będzie poświęcona i przeniesiona na wyznaczone miejsce.

Mąż wykonuje rzeźby i płaskorzeźby, które ofiarowuje rodzinie i znajomym. Wokół domu na wsi stoi kilka kapliczek wykonanych przez męża.

Replika rzeźby Św. Wawrzyńca



W roku 2000 p. M. Mieszkowski zwrócił się do męża z prośbą, czy nie wykonałby repliki rzeźby św. Wawrzyńca, która miałaby stanąć w kapliczce na Wzgórzu św. Wawrzyńca w Starej Łomży. Jeśli tak, to za ile? Mąż chwilę się zastanawiał, bo nigdy nie robił tak dużej figury, ale w końcu (nie był pewien czy sobie poradzi) zdecydował się i powiedział, że zrobi to nieodpłatnie. Był jednak problem, bo nie miał odpowiedniego drewna. Pan Józef Goszczyński z Jedwabnego przywiózł bezinteresownie duży pień lipowy. Okazało

Anna Dąbrowska

Prezes SKzPO w Łomży

10 lecie Stowarzyszenia Kobiet z Problemem Onkologicznym w Łomży

Dzięki inicjatywie lekarki Ewy Iwanowskiej 19 października 1993 roku zebrała się grupa 18 kobiet w celu powołania do życia Stowarzyszenia Kobiet z Problemem Onkologicznym w Łomży. Wyznaczyły sobie cele i rozpoczęły konsekwentną ich realizację:

- wzajemne wsparcie,
- podnoszenie kondycji psychicznej i fizycznej członkiń,
- profilaktyka chorób nowotworowych,
- promocja zdrowia,
- współpraca z instytucjami i stowarzyszeniami działającymi na rzecz chorych i niepełnosprawnych,
- pomoc rodzinom z problemem onkologicznym.

Osobowość prawną uzyskaliśmy 23 grudnia 1993 roku po rejestracji w Sądzie Wojewódzkim w Łomży. Mogłyśmy otworzyć konto w banku i szukać środków na działalność. Okazało się, że możemy liczyć na życzliwość i bezinteresowną pomoc wielu ludzi, władz miasta, województwa, dyrekcji szpitala. Zaczynałyśmy od zera, a pojawiały się coraz to nowe potrzeby na bieżące funkcjonowanie.

Początkowo stowarzyszenie nie miało lokalu, a zebrania stowarzyszenia odbywały się w salach szpitala, fundacji Citon, Związku Nauczycielstwa Polskiego, a dopiero od 1999 r. na stałe w sali wykładowej Szpitala Wojewódzkiego w Łomży, przy Alei Piłsudskiego 11. Dzięki życzliwości dyrekcji szpitala, od października 1997 roku stowarzyszenie ma też swoje biuro, gdzie od poniedziałku do piątku w godz. 10.00-13.00 dyżurują ochotniczki - wolontariuszki. Czynny jest też Telefon Zaufania 473 32 63.

W ciągu tych dziesięciu lat przewinięły się przez nasze Stowarzyszenie 134 panie, a aktualnie czynnie uczestniczy w zebraniach 45 osób.

Rehabilitacja

Od początku działalności Stowarzyszenia ważnym elementem jest rehabilitacja psychofizyczna Amazonek. Proces rehabilitacji ma za zadanie przywrócić utraconą sprawność, a także powrót do normalnego życia, pracy zawodowej.

Dzięki dotacjom mogłyśmy zatrudnić terapeutki i zakupić trochę sprzętu do kinezyterapii i od maja 1994 r. rozpocząć rehabilitację, bezpłatną dla członkiń, która odbywa się w każdy czwartek w godzinach popołudniowych przez 2 godziny w formie ćwiczeń i masażu z nauką automasażu, od stycznia 1998 r. w nowym szpitalu. Współpracują z nami profesjonaliści przeszkoleni w Zakładzie Rehabilitacji Centrum Onkologii w Warszawie - lekarze, terapeuci i masażyści. Wiele pań od lat korzysta z „czwartków”, bo jest to forma utrzymania sprawności nie tylko kończyny górnej, ale też całego ciała. Łącznie przez 9 lat z rehabilitacji prowadzonej przez stowarzyszenie skorzystało około 3.000 kobiet.

Turnusy rehabilitacyjne

Turnusy rehabilitacyjne są formą dwutygodniowego wypoczynku połączonego z rehabilitacją. Korzystają z nich pacjentki zakwalifikowane przez onkologa, które są zaliczone do jednej z grup inwalidzkich. Wiele koleżanek skorzystało z tej formy wypoczynku. Od 1996 roku byliśmy już w ośrodkach w Iwoniu Zdroju, Wągrowcu, Ustce, Gościemiu, Sarbinowie, Rowach i Ciechocinku. Same zorganizowałyśmy i byłyśmy uczestniczkami dwóch turnusów we współpracy z PKPS w Łomży. We wrześniu 1997 r i 1998 r. w ośrodku „Ptaki” w Balikach. Oprócz programu usprawniającego - ćwiczeń, masażu, spotkań dydaktycz-



no-edukacyjnych, relaksacji z psychologiem, były ogniska, wyjazdy na wycieczki oraz bale przebierańców

Praca Ochotniczek

Ochotniczki to kobiety, które przeszły leczenie raka piersi i w pełni zrehabilitowane fizycznie i psychicznie poświęcają swój czas, dzieląc się doświadczeniami z pacjentkami na początku ich terapii. Spełniają one najważniejszą rolę niosąc wsparcie i pomoc w odzyskaniu wiary w siebie kobietom zagubionym wobec strasznej diagnozy - rak. Odwiedzają one chore w szpitalu, a w razie potrzeby w domu. Dziewczyny starają się, aby panie nawet najbardziej nieszczęśliwe i zranione przez los w naszej wielkiej rodzinie zostały otoczone serdecznością, poczuciem akceptacji, bezpieczeństwa i przyjaźni.

Mamy dziesięć ochotniczek przeszkolonych przez terapeutów i psychologów z Federacji Polskich Klubów Kobiet po Mastektomii Amazonki, przygotowanych do prowadzenia rozmów podtrzymujących. Łącznie udzielono 1.637 porad dla pacjentek w szpitalu i w domach. Przeprowadzono 23 szkolenia dla ochotniczek.

Spotkania integracyjne

W każdy pierwszy poniedziałek miesiąca spotykamy się na zebraniach klubu. Są to towarzyskie spotkania pełne ciepła, humoru, gdzie oprócz bieżących spraw wymieniamy się doświadczeniami we wszystkich dziedzinach życia. Organizujemy świąteczne wieczornice, wyjazdy i biesiady przy ognisku, wycieczki krajoznawcze, wyjścia na koncerty czy wystawy, zapraszamy różnych ciekawych gości. Bardzo serdecznie witamy kobiety, które po raz pierwszy do nas przychodzą. Staramy się włączyć je do naszej licznej rodziny.

Najcieplejsze i bardzo uroczyste są spotkania z okazji Świąt Wielkanocnych czy Bożego Narodzenia.

Od 1996 r. towarzyszy nam opiekun duchowy, najpierw ks. Radziśław Ambroziak, a obecnie ks. Andrzej Godlewski. Zawsze przekazuje nam słowa podziwu oraz wiary, nadziei i optymizmu na przyszłość.

Stowarzyszenie, a federacja Polskich Klubów Kobiet po Mastektomii

Stowarzyszenie nasze opiera swoją działalność statutową na wytycznych Federacji Polskich Klubów Kobiet po Mastektomii (istniejącej od lutego 1992 r.). Zgłosiliśmy swój udział do Federacji i we wrześniu 1994 r. zostaliśmy przyjęte.

6 lutego 1997 r. uczestniczyłyśmy w 10-leciu klubu Amazonek warszawskich - pierwszego w Polsce. Była to wielka uroczystość połączona z konferencją naukowo-szkoleniową, zorganizowana w Centrum Onkologii w Warszawie pod patronatem Obywatelskiego Komitetu Zwalczania Raka. Ewa Iwanowska i Anna Dąbrowska miały okazję spotkać wielu wybitnych specjalistów onkologii oraz osobistości życia społecznego, jak p. prezydentowa Jolanta Kwaśniewska, żona ambasadora USA w Polsce p. Lise Rey, czy p. Elisabeth Mc Crum z Irlandii - przewodnicząca międzynarodowej organizacji Reach to Recovery, do której należy Federacja.

Nasze delegatki uczestniczyły w konferencji przewodniczących w sierpniu 1998 r. w Warszawie, biorąc czynny udział w pracach Federacji. Ewa Iwanowska wielokrotnie wyjeżdżała do Warszawy na obrady zarządu Federacji. Ona też opracowała broszurę „Jak zdobyć fundusze dla organizacji” - rozesłaną do wszystkich klubów w Polsce.

Obecnie istnieje ponad 120 klubów Amazonek skupiających tylko część kobiet po mastektomii, ale i tak jest nas ponad 10.000. Reformy wprowadzane przez rząd, niestety, źle wpłynęły na działalność Federacji i w zasadzie każdy klub żyje swoim życiem. Pozostał tylko nadzór merytoryczny Federacji, aby to, co robimy robić właściwie, a priorytetową działalnością nadal jest praca ochotniczek, bo pomagając innym pomagamy sobie.

Konferencje naukowo-szkoleniowe

Ważnym elementem naszej pracy jest propagowanie zdrowego stylu życia i profilaktyka chorób nowotworowych.

Największy oddźwięk w makroregionie przyniosła pierwsza konferencja z 26 maja 1995 r. pt. „Rak piersi - profilaktyka, diagnostyka, leczenie i rehabilitacja”, którą prowadził doc. Zbigniew Wronkowski, przewodniczący Obywatelskiego Komitetu Zwalczania Raka. W sali Urzędu Wojewódzkiego w Łomży zgromadziło się ponad 300 osób - gości z Regionalnego Ośrodka Onkologicznego w Białymstoku, lekarze i pielęgniarki, terapeutów z województwa białostockiego, suwalskiego, ostrołęckiego i łomżyńskiego, członkiń klubów Amazonek. Wykłady prowadzili wybitni specjaliści z Instytutu Onkologii w Warszawie. Dzięki tej konferencji zaczęto mówić coraz śmielej i głośnie o chorobie nowotworowej i udało się nam przełamać mur milczenia wokół tego problemu.

Kolejna konferencja wiązała się z obchodami trzeciej rocznicy Stowarzyszenia. 18 października 1996 r. w sali Szpitala Wojewódzkiego miałyśmy okazję gościć wiele znakomitości. Tematem spotkania była „Rehabilitacja społeczna i lecznicza kobiet po leczeniu raka piersi”. Obecna była koordynator ruchu Amazonek w Polsce, dr Krystyna Mika, redaktor Joanna Mandes z miesięcznika „Twój Styl” w ramach akcji „Październik miesiącem szansy” i „Różowa wstążka” oraz koleżanki Amazonki z Polski, lekarze, terapeuci i pielęgniarki z ośrodków rehabilitacyjnych ościennych województw i nasze Amazonki. Była okazja do prezentacji zasad rehabilitacji przez profesjonalistów z Zakładu Rehabilitacji Instytutu Onkologii w Warszawie i podsumowania naszej działalności.

Kolejnym, wyjątkowym dla nas dniem, był 16 października 1998 roku. W sali Urzędu Wojewódzkiego przygotowałyśmy konferencję „Postępy w leczeniu chorób nowotworowych”, połączoną z pięcioleciem Stowarzyszenia i programem „Październik miesiącem szansy”.

Cykl wykładów prowadzili zaproszeni profesjonalści - onkolodzy z Instytutu Onkologii w Warszawie.

Wszystkie te dokonania były możliwe dzięki pomocy wielu ludzi - dyrekcji szpitala, pracowników Pionu Rehabilitacji, Wojewódzkiej Przychodni Onkologicznej, a przede wszystkim pracy naszych Amazonek. Niezbędne było wsparcie władz lokalnych i wojewódzkich, licznych sponsorów, dlatego dziś jeszcze raz dziękujemy wszystkim i cieszymy się, że ponownie możemy spotkać się i świętować nasze 10-lecie.

Działalność wydawnicza

W środowisku Amazonek jako pierwsze wydajemy biuletyn informacyjny. Początkowo 500 egz. bezpłatnie drukował p. Zbigniew Henczel z Zakładów Offsetowych „Ludna” w Łomży. Potem zmienił się zespół redakcyjny i pomysły. Zwiększa się nakład i dochodzą wydania specjalne z okazji jubileuszu, w barwnej, odświeżonej szacie. Powstają wkładki o samobadaniu piersi (35 tys.), kalendarzyki z hasłem „Samobadanie piersi - pamiętaj!” (10 tys.), karta pocztowa „Bądź zdrowa!” zapraszająca na badania mammograficzne (10 tys.), biuletyn informacyjny co kwartał (3-5 tys.). Do tej pory ukazało się 37 numerów. Wszystkie pozycje rozdajemy bezpłatnie i rozsyłamy po Polsce i świecie.

Wreszcie szczególna perełka. Książka „Pokonać los” (5 tys.). Autorki pamiętników w różnym wieku opisały swoje przeżycia związane z chorobą bliskich i swoją. Pokonały siebie, niektóre z nich pokonał los. Wielki żal i przestroga, ale w życiu piękne są tylko chwile.

Czerwcowe Dni Walki z Rakiem

Po raz pierwszy Czerwcowe Dni Walki z Rakiem zaakcentowałyśmy w 1996 roku. Wtedy też wzięłyśmy udział w otwartym spotkaniu z ludźmi, którzy przebyli chorobę nowotworową i zostali wyleczeni. Już w następnym roku czerwcowe obchody zaczęły nabierać kształtów.

W 1998 roku koncert „Chore - Zdrowym” nabrał rumieńców. To był strzał w dziesiątkę. Od tej pory poszłyśmy do przodu jak burza, aż do tegorocznej - szóstej edycji Czerwcowych Dni Walki z Rakiem. Bowiem człowiek znaczy tyle ile może dać drugiemu człowiekowi. A więc dajemy tyle ile możemy.

Organizujemy wykłady, prelekcje, msze święte w intencji chorych, koncerty z roku na rok coraz bardziej rozbudowane. Frekwencja jest zawsze, zaś stali bywalcy naszych Czerwcowych Dni Walki z Rakiem zastanawiają się, co też ciekawego wymyślimy i jak to będzie za rok.

Sukcesy sportowe

Po raz kolejny udowadniamy, przede wszystkim sobie, że stać nas na wiele. Bierzymy udział w Ogólnopolskich Spartakiadach Amazonek „Dąż do sprawności”.

Te spotkania na boiskach od trwają od 1996 roku. Czy to w Wągrowcu, Gościmiu, Sarbinowie czy w Rowach, stajemy za-

wsze na podium za I, II i III miejsca rozstawiając w ten sposób nasz region, darczyńców i Stowarzyszenie.

Wyróżnienia i nagrody

Już w listopadzie 1995 r. dostrzeżono nasze osiągnięcia w dziedzinie pracy społecznej. List gratulacyjny od Ministra Pracy i Polityki Społecznej Leszka Millera otrzymała Ewa Iwanowska. Wysoko oceniono osobiste zaangażowanie i twórcze podejście do rozwiązywania problemów społecznych naszej koleżanki i organizacji.

Potem były rankingi Sportowej Osobowości Roku Województwa Łomżyńskiego za 1996, 1997 rok Dwa tytuły honorowe w kategorii „Sprawni inaczej” otrzymała drużyna Amazonek.

Victorię '98 - wyróżnienie specjalne tygodnika „Kontakty” i Wyższej Szkoły Agrobiznesu w Łomży za „Uśmiech do życia” w plebiscycie osobowości roku otrzymała Anna Dąbrowska za działalność na rzecz chorych i jako redaktor biuletynu informacyjnego.

Potem posypały się Bociany Radia Łomża: brylantowe, bursztynowe, złote, w kategoriach najpopularniejszego sportowca, za inicjatywy społeczne Czerwcowych Dni Walki z Rakiem, działalność wydawniczą.

Pielgrzymki i Msze święte

Od wielu lat pielgrzymujemy do Częstochowy w Ogólnopolskich Pielgrzymkach Amazonek, do Lichenia, Wilna, Wambierzyc, Kalwarii Zebrzydowskiej. Po raz kolejny stajemy w pokorze serc, najpierw w kościele Miłosierdzia Bożego, potem w kościele Krzyża Świętego w Łomży, gdzie razem z naszymi opiekunami duchowymi - ks. Radziławem Ambroziakiem i ks. Andrzejem Godlewskim otaczamy ołtarz, by prosić o łaskę zdrowia. O siły w cierpieniu, o dar wytrwania przy bliskich zmagających się z losem, prosić o nadzieję.

Bale charytatywne

Bale stały się nieodzownym elementem naszej działalności. Dzięki zaangażowaniu i życzliwości wielu osób i firm mogłyśmy wprowadzić kolejny pomysł w życie. Od trzech lat pomnażamy fundusze gromadzone na zakup przystawki sterotaktycznej do mammografu dla Szpitala Wojewódzkiego w Łomży. Obecnie na koncie znajduje się 83 tysiące złotych. To ładna suma, ale trzeba jeszcze trochę. Mamy nadzieję, że już wkrótce sfinalizujemy zaplanowany zakup, dlatego, że napisaliśmy na piasku to, co dajemy, a wyryliśmy na skale to, co otrzymujemy.

Ciesz się życiem

Naszym celem od dziesięciu lat jest wspólne działanie na rzecz kobiet dotkniętych rakiem, zmierzające do ułatwienia im powrotu do normalnego życia w stanie sprawności fizycznej i psychicznej oraz uczestniczenie w akcjach uświadamiających społeczeństwo o problemie wczesnego wykrywania nowotworów. Przez ten okres każde nasze działanie było na wagę złota i miało swoje znaczenie. Jesteśmy tego żywym przykładem. Nikt nam nie może powiedzieć, że prawda, którą niesiemy, jest złudna i że w tej chorobie nie może być pozytywnego końca. To tylko my, kobiety, które przeszłyśmy przez piekło i stanęłyśmy po drugiej stronie z twarzą zwróconą ku słońcu, ku życiu, to tylko my możemy powiedzieć: Nie bójcie się! Spójrzcie prawdzie w oczy! Kontrolujcie swoje zdrowie - to daje Wam szansę, więcej - pewność, że nawet w wypadku zachorowania, wcześniej podjęta walka zakończy się sukcesem! Nowe techniki medyczne, nowe leki, niosą nowe nadzieje. Nie bójcie się, ale bądźcie czujne, rozsądne i mądre.

**Przedruk (ze skrótami) z: Biuletyn Informacyjny.
Wydawnictwo SKZPO w Łomży,
październik 2003**

Marian Mieszkowski
Łomża

XIV edycja Medalu Z. Glogera

W dniu 22 listopada 2003 r., w pięknej auli II LO w Łomży, SSP „Stopka” zorganizowało sesję naukową pt: Życie codzienne Polaków” oraz wręczenie po raz czternasty medali i nagród im. Zygmunta Glogera.

Tym razem Kapituła Nagrody i Medalu Zygmunta Glogera uhonorowała następujące osoby:

- **nagrodą pierwszego stopnia:** prof. dr. hab. Michała Gnatowskiego z Białystoku, prof. dr. hab. Stanisława Siewierskiego z Pułtusa,
- **nagrodą trzeciego stopnia:** dr. Mirosławę Jaworowską z Białystoku, Zbigniewa Romaniuka z Brańska,
- **wyróżnieniem:** Kalinę Zabuską z Gdańska, Zbigniewa Sułtynowicza z Suwałk, Bożenę Grabowską z Wizny.



– **wyróżnieniem honorowym:** Marię Daliszewską, Fundację Kresy 2000.

Wyróżnionym i organizatorom serdecznie gratuluję.

Marian Mieszkowski
Łomża

Niecodzienna wystawa

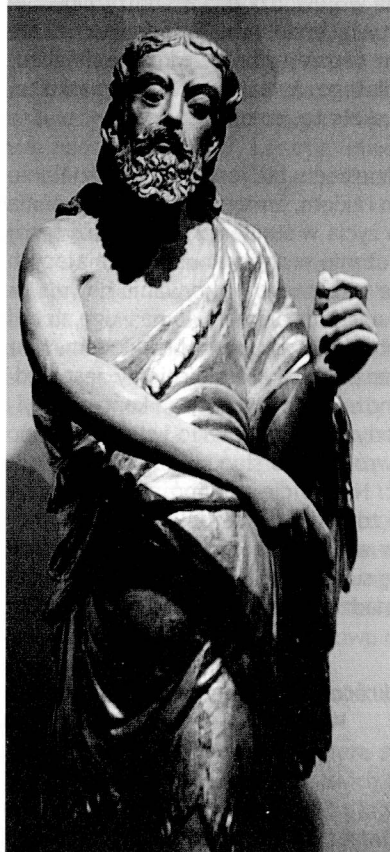
W Muzeum Północno-Mazowieckim w Łomży czynna jest niecodzienna wystawa nosząca tytuł „Budowla na wieki”. Wystawa została zorganizowana z okazji 500-lecia rozpoczęcia budowy łomżyńskiej kate-



dry. Wystawie patronuje JE książdz biskup ordynariusz Stanisław Stefanek.

Wystawa, jak w kalejdoskopie pokazuje pięć wieków historii związanych z katedrą, jej gospodarzami i Łomżą.

Wystawę naprawdę warto zobaczyć.



FOT. A. DUDO. 2003

Od Redakcji. Ponieważ minął rok od napisania listu (niżej zamieszczonego) i nic się dalej w tej sprawie nie dzieje, w porozumieniu z p. Edwardem Mogilnickim zdecydowaliśmy się obydwaj listy (list i wniosek) opublikować. Może to przyniesie jakiś rezultat?

Marian Mieszkowski Łomża, dn. 27.11. 2002 r.
Członek TPZŁ

Prezes ZG TPZŁ w latach 1983-1989 (do czerwca)

Zarząd Główny

Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej

Pan Prezes

Zygmunt ZDANOWICZ

Na początku br. informowałem pana prezesa, że jedyny żyjący w Polsce spadkobierca posesji przy ul. Kopernika w Łomży (dawniej Św. Mikołaja!) - pan Edward Mogilnicki podjął prawne działania celem zwrotu tej nieruchomości. Przed przejściem domu i placów przez państwo, administrowaniem ich zajmowali się śp. Zofia z Mogilnickich i Tadeusz Podbielscy. Oboje posiadają godność Honorowego Obywatela Łomży, a Tadeusz Podbielski godność Członka Honorowego TPZŁ. Informowałem też, że na kilka lat przed śmiercią Zofia i Tadeusz podejmowali rozmowy, w mojej obecności, z wojewodą łomżyńskim Markiem Strzalińskim, w przedmiocie jednorodzinnego domu rodzinnego wraz z placem przy ul. Kopernika w Łomży i przeznaczenia go na siedzibę TPZŁ i Drużyny Weteranów – Harcerzy ZŁ.

W związku z wydzierżawieniem przez Urząd Miejski wspomnianego domu Telewizji Polskiej w Białymstoku, pan Edward Mogilnicki wystosował określone pismo do tegoż urzędu (kserokopia w załączeniu). W tym samym czasie pan Edward udostępnił mi kserokopię listu – wniosku Komisji Historycznej Zarządu Oddziału Warszawskiego TPZŁ adresowanego do „Pan Prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w Łomży”, podpisany przez: „za Komisję Historyczną (mgr prawa Anna Jarnuszkiewiczowa)” (kserokopia w załączeniu). List - wniosek datowany jest: „Warszawa, lipiec-sierpień 1989”. O powyższym też informowałem pana prezesa.

Wg doniesień prasowych (Gazeta Współczesna) od dnia 1.11.br. Urząd Miejski udostępnił dom przy ul. Mikołaja (po wycofaniu się z dzierżawy przez TV Białystok) – tym razem Oddziałowi Łomżyńskiemu „Wspólnota Polska” (który to musiał opuścić podobny budynek jednorodzinny odzyskany przez właścicieli na drodze sądowej). W tej sytuacji pan Edward Mogilnicki upoważnił mnie, aby obydwaj załączone dokumenty opublikować w Nr 4/16 „Zeszytów Łomżyńskich”. Redakcja „ZŁ” na posiedzeniu w dniu 19.bm. nie zdecydowała się jednak, z różnych względów, tych dokumentów opublikować. W tej sytuacji pan Edward upoważnił mnie, aby omawiane dokumenty przekazać ZG TPZŁ, do stosownego wykorzystania, – co niniejszym czynię przy powyższym liście, przypominającą całą sprawę.

Ze swojej strony – jako członek TPZŁ wnoszę, aby pan prezes był uprzejmy poprosić o sprawdzenie w aktach ZG TPZŁ:

- czy wspomniany list-wniosek dotarł do ZG TPZŁ,
- czy i w jaki sposób został wykorzystany.

Przy okazji przypominam, że ja od czerwca 1989 r. już nie byłem prezesem ZG TPZŁ (jako, że po zawale nie wyraziłem zgody na kandydowanie na tę funkcję na Walnym Zgromadzeniu Delegatów) i takiego listu z tamtego, okresu nie przypominam sobie.

O powyższych faktach czułem się w obowiązku pana prezesa poinformować i przypomnieć ze względu na:

- zasługi rodziny Mogilnickich i Podbielskich oraz zamierzenia Zofii i Tadeusza wobec TPZŁ i DW-HZŁ (proszę zwrócić uwagę na artykuł pana Edwarda Mogilnickiego w „ZŁ” Nr 4/16),
- fakt, że ZG TPZŁ poszukuje właściwego lokalu na swoją siedzibę od roku 1983, tj. od przeniesienia siedziby z Warszawy do Łomży, a Oddział Łomżyński TPZŁ od roku 1959 tj. od założenia.

Łączę pozdrowienia, jak zawsze jestem do dyspozycji.

(-) **Marian Mieszkowski**

Do wiadomości: bez załączników

1. Pan Edward Mogilnicki, Warszawa

* * *

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej
Oddział Warszawski
Komisja Historyczna

Warszawa, lipiec-sierpień 1989 r.

Pan Prezes Zarządu Głównego
Towarzystwa Przyjaciół Ziemi
Łomżyńskiej
z siedzibą w Łomży
w miejscu

Wniosek

W roku 1988 koleżanka Zofia z Mogilnickich Podbielska, b. komendantka Hufca Harcerk Harcerk Łomży w latach 1926-1933, nauczycielka, małżonka słynnego inicjatora leczenia mikroelementami, dr. Tadeusza Podbielskiego, honorowego członka naszego towarzystwa – przesłała do Zarządu Głównego plik dokumentów dotyczących domu (willi) przy ul. św. Mikołaja 5 (obecnie numeracja jest inna), który w latach trzydziestych na hektarowej parceli obróconej na sad zbudował jej ojciec, Jan Mogilnicki, zmarły w roku 1937. Współwłaścicielami tej nieruchomości byli rodzice kol. Zofii Mogilnickiej-Podbielskiej. Jako właścicielka domu matka Jadwiga Mogilnicka w r. 1939 została wywieziona do Kazachstanu, skąd wróciła w 1946 r. Dziś już nie żyje.

W czasie wojny dom ten rekwirowany był na kwaterę dowódców wojskowych – raz radzieckich, w innym okresie niemieckich.

W 1942 r. najmłodsza siostra kol. Zofii Podbielskiej – Maria, wraz z kuzynem Stanisławem Podbielskim – została jako „właściciele domu” (określenie potoczne) rozstrzelani na pobliskim cmentarzu przez Niemców w towarzystwie trzech wojskowych radzieckich, którzy zostali na terenie posiadłości Mogilnickich po wycofaniu się ich wojsk i których Maria i Stanisław nie zadenuncjowali.

Nieruchomość ta ma dla kol. Zofii Podbielskiej i Podbielskich – ludzi wybitnych w skali więcej niż kraju szczególne znaczenie. Z tej nieruchomości w sierpniu 1939 r. młodzież tej rodziny została powołana do obrony kraju i stąd poszli na

przydzielone sobie placówki wojskowe nad Narwią. Cała rodzina brała udział w 1939 r. w walce z Niemcami. Jest więc to dom historyczny, który w czasie 1926-33 był siedzibą Hufca Harcerek i miejscem zamieszkania wieloletniej komendantki tego hufca, kol. Zofii Mogilnickiej. Te ostatnie dwie informacje powinny zostać usytuowane na murze tego domu na odpowiedniej tablicy.

Jest to budynek zabytkowy, zbudowany w stylu polskim, ponieważ zbudowano go w latach trzydziestych, więc więcej niż 50 lat temu (tak określają przepisy). W czasach wojny był stale rekwirowany dla dowódców wojskowych, co nie uległo zmianie w pierwszych latach PRL. Początkowo mieszkali w tym domu dowódcy wojskowi i osoby urzędowe.

W tych warunkach jest oczywiste, że kol. Zofia Mogilnicka-Podbielska i jej bracia nie mogli zamieszkać w tym domu w pierwszym okresie PRL-u, a gdy ich wywłaszczono i zmuszono do przyjęcia zapłaty, która ani nie pokrywała wydatków kol. Zofii Podbielskiej na konieczny, wykonywany sposobem gospodarczym remont, nie pozostało im nic innego jak opuścić Łomże i szukać gdzie indziej oparcia. Dziś żyje tylko jeden brat kol. Podbielskiej, emerytowany profesor wyższej uczelni, który przychylnym okiem patrzy na starania siostry o to, aby Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej otrzymał ten dom.

Żyjemy w dobie, gdy naprawia się krzywdy i zle zaszłości. Nie jesteśmy przekonani, że nie można reprivatyzować tego domu. W Warszawie prywatyzuje się nieruchomości również te, za które ktoś w warunkach przymusowych przyjął bardzo niską, a więc symboliczną, zapłatę. Jeżeli jednak nie można reprivatyzować tego domu, to można w inny sposób przekazać ten obiekt na cele społeczne. Można go ofiarować itp.

Dom dla towarzystwa bardzo się nadaje: jest jednopiętrowy, podpiwniczony, ma na parterze i pierwszym piętrze po trzy pokoje z kuchnią, ma szambo i wodociąg, ponadto bardzo solidny, osobno stojący budynek gospodarczy z oknami.

Na zebranie im hektarowego ogrodu Mogilnicy nigdy się nie zgodzili. Wyplacona im swego czasu kwota nie pozostaje w żadnym stosunku do kwoty wydatkowanej w 1945/46 r. na remont prowadzony systemem gospodarczym i rzeczywistą wartością budynku. Kol. Zofia Podbielska nie stara się o nic dla siebie, chce żeby tam budynek hektarową parcelą otrzymało Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej za darmo.

Nadto wywłaszczać można tylko na rzecz państwa. Wywłaszczenie, na którym korzystałby ktoś z obywateli jest nieprawidłowe. Gdy odpadły powody wywłaszczenia na rzecz państwa, powinni na tym skorzystać ubiegający się o reprivatyzację.

Przedstawiając tę ważną sprawę, prosimy pana prezesa, aby nie ustawał w staraniach o ten dom dla towarzystwa. Jest to dla celów społecznych, leżących w interesie miasta Łomży i regionu łomżyńskiego oczywiście bardzo potrzebne.

Wierzymy, że pan prezes życzliwie potraktuje nasze wystąpienie i nie weźmie nam za złe, że będziemy nieustannie interesować się tą sprawą.

Za Komisję Historyczną

(-) mgr prawa Anna Jarnuszkiewiczowa

Redakcja „Zeszytów Łomżyńskich”

Była taka podchorążówka w Warszawie - to tytuł wystawy zorganizowanej w Głównej Bibliotece Lekarskiej w Warszawie Dział Obiorów Specjalnych w gmachu dawnego Szpitala Ujazdowskiego, a poświęconej 17 rocznikom Szkoły Podchorążych Sanitarnych, jaka istniała w latach 1922-1939. Wystawa ta odbyła się na jesieni 2002 roku.

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku w Armii Polskiej istniały służby sanitarne pochodzące z różnych dawnych armii zaborczych i powoływanych ad hoc pracowników sanitarnych służb cywilnych. Z myślą o stworzeniu wojskowych służb sanitarnych dostosowanych do nowoczesnej armii, w 1922 roku powołano w Warszawie Centrum Wyszczolenia Sanitarnego ze Szkołą Podchorążych Sanitarnych zwaną początkowo Wyższą Szkołą Sanitarną. Do 1939 roku szkoła przyjęła 17 roczników podchorążych (tzw. promocji), którzy studiowali na Uniwersytecie Warszawskim. 819 studiowało medycynę, 68 farmację 6 stomatologię. Szkoła mieściła się w Warszawie na terenie Szpitala Wojskowego, internat mieścił się w Zamku Ujazdowskim.

Dostanie się do tej podchorążówki było nie lada osiągnięciem i dawało prawo do bezpłatnych studiów. Stąd konkursowe egzaminy z dużą liczbą kandydatów.

Szkoły tej po II wojnie światowej nie odtworzono. Powstała później Wojskowa Akademia Medyczna w Łodzi raczej nie była kontynuatorką CWS-u.

Ponieważ te 17 roczników (promocji) stanowi zamkniętą całość, a absolwenci i studenci tej szkoły organizowali się w kółka i towarzystwa (głównie w Anglii), zebrano wiele materiałów dotyczących tej podchorążówki i jej wychowanków, ich losów z okresu wojny i późniejszych, materiały te zdeponowane zostały jako zbiory specjalne w Głównej Bibliotece Lekarskiej w Warszawie i są sukcesywnie uzupełniane.

Brat mojej mamy Ryszard Gerwin urodzony i wychowany w Łomży był podchorążym SPS w latach 1937 - 1939. Opracowałem krótkie wspomnienie o nim, już nieżyjącym, i załączam do ewentualnego wykorzystania w „Zeszytach Łomżyńskich” (zdeponowałem je również w GBL).

Sądzę, że ciekawe byłoby ustalenie liczby i losów podchorążych tej szkoły pochodzących z ziemi łomżyńskiej. Pamiętam, z okresu okupacji, że syn pana Hofmana (nie pamiętam pisowni nazwiska) maszynista parowców I klasy z Łomży, był absolwentem tej podchorążówki, prymusem swego rocznika. Jego siostry panie Irena i Hanna, zamężne, mieszkają w Łomży, ale ich losów nie znam.

Jerzy Kleindienst

PS. Osobą opiekującą się zbiorami jest pani Teresa Szkuda, historyk, archiwista Główna Biblioteka Lekarska Dział Zbiorów Specjalnych, ul. Jazdów 6, 00-467 Warszawa tel.: 622 50 08 w. 25 fax: 849 78 02, e-mail: zb.spec@gb.l.waw.pl

Warszawa, listopad 2003



Pani Krystyna Mieszkowska

Szanowna Pani!

Chciałbym bardzo podziękować Państwu za mile zaproszenie na promocję książki poświęconej działalności Państwa drużyny - a zarazem przeprosić, że nie mogłem w niej wziąć udziału: niestety, w tym roku akademickim prowadzę zajęcia m.in. w soboty i niedziele - i nie mogę opuścić w te dni Warszawy; dodatkowy problem polega na tym, że od kilku lat nie mam własnego samochodu, a wydobycie się z Łomży sobotnim czy niedzielnym wieczorem za pomocą autobusu jest prawie niemożliwe (kilka tygodni temu musiałem po prostu nocować w hotelu, bo ostatnie autobusy PKS się na przystanku łomżyńskim nie zatrzymały...).

Jestem oczywiście bardzo ciekaw Państwa książki - i byłbym bardzo wdzięczny za przesłanie mi jej egzemplarza z podaniem ceny i

odpowiedniego konta - tak, aby mógł szybko uregulować należność.

Jeszcze raz chciałbym wyrazić wielką wdzięczność i szacunek, które żywię dla Państwa za propagowanie idealów prawdziwego harcerstwa; naprawdę łatwiej jest znosić moralną degrengoladę różnych grup społecznych w naszym Kraju, kiedy ma się świadomość, że są jednak także środowiska, których nie zniszczył komunizm - i które nie ulegają obecnej presji panoszącego się antypolonizmu i szerzącej się obojętności na sprawy Narodu.

Łączę głębokie poklony dla Wszystkich Państwa i serdeczności dla Pani osobiście

Prof. zw. dr hab. Jacek Jadacki

Warszawa, 11 listopada 2003 roku.



Mili Druhu i Druhu!

Jestem pelen podziwu, a także wdzięczności za Waszą wielką, wieloletnią pracę dla dobra łomżyńskiego harcerstwa i naszej drużyny. Waszą książkę czytam „jednym tchem”. Jest to bardzo szczegółowe opracowanie.

Szkoda jednak, że nie została ona opracowana, czy przygotowana przed dziesięcioma laty, gdy jeszcze żyło wielu znanych harcerzy, a także harcerki, pamiętających przedwojenne harcerstwo. Byłaby to książka jeszcze pełniejsza.

Jednak ta książka jest bezcenna i dzięki Wam za nią.

Dziękuję też za miłe słowa w liście.

Przesyłam moc serdecznych pozdrowień.

Zenon Skrzek

Wrocław, 21.11.2003 r.



Drodzy Państwo!

Serdecznie dziękuję a właściwie dziękujemy (gdyż moja żona też jest bardzo zainteresowana) za wspaniały dar w postaci dwu tomów, dużych tomów, poświęconych kręgowi seniorów harcerskich ziemi łomżyńskiej. Jest to rzeczywiście dokonanie ogromne. Z podziwem przeglądamy bogactwo zebranych dokumentów i fotografii. Wydaje mi się, że żadna z instytucji harcerskich nie doczekała się takiego wydawnictwa. Ale jest to właściwie historia harcerstwa łomżyńskiego, łomżyńskiego rozwijało się ono tak, jak w całym, byłym Królestwie od chwili powstania, niemal równoległe z innymi ośrodkami. Może dlatego, że było przygotowane przez drużyny „Junaków” Junaków innych przedharcerskich organizacji młodzieżowych, którym harcerstwo nadało nową treść i inne metody pracy.

Historia organizacji młodzieży a wśród nich harcerstwa, najliczniejszej organizacji i niosącej w swojej ideologii miłość Ojczyzny i rozwijanie charakterów ma jeszcze wiele pustych miejsc i plam. To dwutomowe dzieło wypełnia jedno z pustych miejsc i może stanowić przykład opracowania regionalnego wycinka historii z otwarciem perspektywy na ogólny rozwój organizacji.

Sądzę, że należy się wielkie uznanie Państwu, gdyż domyślam się, mimo większej liczby nazwisk w Komitecie Redakcyjnym, że główny ciężar zebrania materiałów, interpretacji, układu (oryginalnego) spoczął na obojgu Państwa. To wielka praca i możecie być z niej dumni.

W okresie zalewu rynku tania i lichą literaturą takie dzieło, wykorzystujące oficjalne materiały historyczne, udokumentowane fotografiami, odezwaniami, listami, zawierające wewnętrzny ładunek ideowych przeżyć, stanowi zjawisko rzadkie. Myślę też, że powinni Państwo jak najszybciej zainteresować swoim dziełem znawców zagadnienia i literatury harcerskiej, aby książki te mogły zaistnieć w recenzjach nie tylko chyba wydawnictw harcerskich.

Ważną cechą tego opracowania jest to, że odzwierciedlają się w nim regionalne rysy organizacji, w opisach i charakterystykach postaci, ale także w rysunkach domów i krajobrazów. Ktokolwiek był w Łomży ujrzy w książce wyraźne elementy Kurpiowszczyzny i to jest ważne.

Myślę, że prawdziwi historycy harcerstwa powitają wielkie dzieło z należyтым uznaniem i oddadzą hołd wieloletniej pracy autorskiej.

Proszę przyjąć wraz z gratulacjami najlepsze życzenia dalszych osiągnięć w służbie ukochanej przez Was Małej Ojczyzny, która wydała tylu znakomitych obywateli.

Prof. dr hab. Tadeusz W. Nowacki

Warszawa, 28.11.2003 r.



Szanowny Panie Marianie

Bardzo dziękuję za przesłane książki. Uważam, że za dzieło wyczerpujące i bardzo udane. Niemniej jest to dopiero pierwsze odczucie, bowiem całości jeszcze nie przewertowałem.

Obiecuję, że pełniejszej oceny dokonam później, po lepszym poznaniu treści.

W książkach jest wiele zdjęć, w których znajduje znajome twarze koleżanek i kolegów. Niestety, w ogromnej większości są już po drugiej stronie.

Ja z kolei przesyłam 2 egzemplarze artykułu, który być może nada się do druku w „ZŁ”.

Wiele najserdeczniejszych pozdrowień dla Pana i Małżonki.

Edward Mogilnicki

Warszawa, 4.12.2003 r.



**Hm. Krystyna Mieszkowska HR
Z-ca komendanta Drużyny Weteranów-Harcerzy
Ziemi Łomżyńskiej
Szanowna i Droga Pani!**

Bardzo dziękuję za przesłane tomy Rysu monograficznego działalności DW-HZŁ. Przygotowywałem do druku wiele książek i wiem, ile to wymaga wysiłku. Prawdę mówiąc tylko ktoś, kogo motywują do takiego wysiłku względy ideowe - i kto robi to (jak Państwo) honorowo - jest w stanie uzyskać tak imponujące rezultaty. Szczere gratulacje!

Nie przeczytałem jeszcze wszystkiego z należytą uwagą, ale to, z czym się zapoznałem dokładniej (ze zrozumiałych względów dotyczy to przede wszystkim drugiej połowy lat dwudziestych, w których harcerką łomżyńską była moja Matka), zrobiło na mnie ogromne wrażenie. Jestem dumny z tego, że rodzina mojej Matki pochodzi z ziemi łomżyńskiej, i że łomżan nie zdołały złamać ani okrutne lata wojny, ani ludzki system komunistycznej dyktatury powojennej. Rys jest tego najwymowniejszym świadectwem.

Podobnie jak Pani żałuję bardzo, że książki nie mogła już wziąć do ręki moja śp. Matka: na pewno ożyłaby w Niej pod wpływem lektury lata Jej młodości, które zawsze wspominała jak najserdeczniej. Może nawet przypomniałyby się Jej osoby i zdarzenia, których sama z siebie nie mogła sobie już przypomnieć.

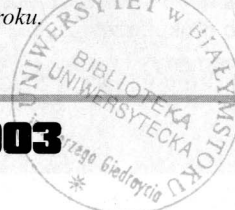
...Jak chyba Pani pisałem, sam w harcerstwie byłem po 1956 roku zaledwie kilka tygodni; wystąpiłem, kiedy zorientowałem się, że pod fasadą ZHP rozpoczęto ordynarną indoktrynację sowiecką. Mimo to pozwałam sobie zakończyć list niejako w imieniu mojej śp. Matki -

harcerskim pozdrowieniem:

CZUWAJ!

Prof. zw. dr hab. Jacek Jadacki

Warszawa, 5 grudnia 2003 roku.



058373

111/01433

PODZIĘKOWANIA

Dziękujemy kolejnym firmom, które wspierają naszą działalność wydawniczą „Zeszytów Łomżyńskich”.

- Hotel „Baranowski”, Piątnica	60,- zł
- Klub Seniora MOPS w Łomży	18,- zł
- Zastęp Warszawski DW-HZŁ, Warszawa	25,- zł

Imienny wykaz wpłat na fundusz wydawniczy „Zeszytów Łomżyńskich”:

Arkiszewski Feliks, Warszawa	15,- zł
Barcewicz Halina, Łomża	11,- zł
Bender Ryszard, Lublin	100,- zł
Chojnowski Zdzisław, Białystok	20,- zł
Czajkowski Tadeusz, Gdynia	30,- zł
Drożyner Paweł, Łomża	50,- zł
Dziekoński Tadeusz, Piotrków Tryb.	20,- zł
Grubka Waldemar, Łomża	50,- zł
Jankowski Aleksander, Łomża	15,- zł
Jurczyk Halina, Łomża	25,- zł
Karpiński Wiesław, Warszawa	15,- zł
Kleindienst Jerzy, Warszawa	40,- zł
Kołuśniewski Jerzy, Łomża	10,- zł
Koper Maryla, Warszawa	18,- zł
Kościuszko Hanna, Łomża	6,- zł
Kowalska Janina, Międzybórz	30,- zł
Mackiewicz Leszek, Elżbiecin	100,- zł
Malinowski Zbigniew, Gdańsk	30,- zł
Mogielnicki Edward, Łomża	50,- zł
Rachubka Jan, Łomża	20,- zł
Truskolaski Wacław, Łomża	100,- zł
Turlejska Danuta, Kraków	20,- zł
Sagan Marianna, Łomża	20,- zł
Szajna Janusz, Toronto	56,- zł
Sawicki Krzysztof, Elbląg	42,- zł
ks. Sławomir Sulewski, Żalas	10,- zł
Szyc Krystyna, Łomża	80,- zł
Wendel Zofia, Mława	50,- zł
Zagrodny Urszula, Wrocław	50,- zł

Wszystkim wspierającym naszą działalność wydawniczą serdecznie dziękujemy.

Członków Oddziału Łomżyńskiego - prosimy również o wpłacanie składek członkowskich.

Zarząd Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ
Redakcja „Zeszytów Łomżyńskich”

Drodzy Czytelnicy!

Prosimy do nas pisać, przekazywać opinie o „Zeszytach Łomżyńskich”, jak również informacje, jaka problematyka Państwa interesuje. Dziękujemy Czytelnikom za miłe listy, będziemy wdzięczni za dalsze. Oczekujemy też na artykuły, listy, wspomnienia, fotografie itp.

Zarząd Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ
Redakcja „Zeszytów Łomżyńskich”

W NUMERZE

* Życzenia świąteczne	2
* Z prac Zarządu Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ	3
* Od Redakcji „Zeszytów Łomżyńskich	3
* K. Mieszkowska - Z życia DWHZŁ-KS im. L. Kaliwody	4
* ks. prałat J. Solowianiuk - Łomżyńskie Magnificat za 25 lat pontyfikatu Ojca Świętego Jana Pawła II	6
* M. Mieszkowski - Wójt strażak. W służbie ludziom od 31 lat	11
* Wojewódzkie spotkanie regionalistów	12
* Zmiana dowódcy I Łomżyńskiego Batalionu Remontowego	12
* E. Żegańska - Jubileusz pięćdziesięciolecia pracy naukowej profesor Barbary Falińskiej	13
* Gimnazjum w Nowogrodzie otrzymało imię Papieża Jana Pawła II	14
* 50 lat Regionalnego Ośrodka Kultury. Złoty Jubileusz	14
* Pożegnania - dh. Janina Maria Michalczuk	14
* A. Dudo - Cmentarz żydowski w Łomży. Płyty nagrobne opowiadają	15
* A. Chętnik - Szkolenie wojskowe Drużyniaków i Junaków	17
* J. Kleindienst. Ryszard Gerwin ...	20
* J. Chmielewski - Przebieg walk obronnych na Biebrzy i Narwi koło Wizny w roku 1939 (cz. 2)	22
* E. Chętnik-Donatowicz - Adam Chętnik - portret nieznan. „Powstanie sierpniowe r. 1944 w Warszawie” - refleksje	25
* H. Wisniewski - Deportacja żołnierzy AK do łagrow sowieckich w okresie 1944-1945 r.	26
* A. Sobolewski - Blogfosawiony ks. Adam Bargielski	28
* J. Domaszewicz - Wspomnienie o jednym z powstańców warszawskich	29
* R. J. Bender - Moja droga do harcerstwa w Łomży (cz. 2)	29
* E. Mogilnicki - Tureska szabla (wspomnienia)	32
* D. Mystkowska - Tajemnice moskiewskich archiwów	33
* B. Zielińska-Lörinczy - Jan Kuć, uczestnik powstania w 1863 r.	35
* W. J. Grochowski - Łomżyńska nekropolia pod świętym Mikołajem (cz VII)	35
* J. Gwardiak - 100 lat minęło. I Wystawa Gospodarstwa Wiejskiego w Łomży	38
* W. Karpiński - Wspomnienia z Liceum Ogólnokształcącego im. T. Kościuszki 1956-1960 (cz. 2)	39
* M. Mikołajewska - Dzieci poznają Małą Ojczyznę, czyli jak ocalić od zapomnienia resztki piękna ...	41
* J. Gwardiak - W czołowiec krajowej i międzynarodowej. Rzecz o inż. arch. Józefie Zbigniewie Polaku	43
* D. Waśko z d. Witkowska - Muzykująca rodzina Witkowskich (cz. 6). Drugie pokolenie	44
* A. Dąbrowska - 10-lecie Stowarzyszenia Kobiet z Problemem Onkologicznym w Łomży	47
* M. Mieszkowski - XIV edycja Medalu Z. Glogera	50
* M. Mieszkowski - Niecodzienna wystawa	50
* Listy	51
* Podziękowania za wpłaty	54
* XXII Spotkanie Listopadowe. Promocja książki „Rys monograficzny...”	55
* Uroczystości Święta Niepodległości	55
* 45-lecie Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej	56

REDAKCJA: Antoni Dudo - redaktor naczelny i opr. graficzne, Donata Godlewska, Halina Marcuk - korekta, Krystyna i Marian Mieszkowski. **STALE WSPÓŁPRACUJĄ:** T. Butler, E. Chętnik-Donatowicz, H. Drewitz, W. J. Grochowski, J. Gwardiak, Z. Jakubczak, J. Jastrzębski, M. Kleczkowski, W. Mrówka, J. Radgowska, E. Stefanowicz, M. Sawicka, A. Sobolewski, E. Ściana, M. Tyszka, J. Zaremba-Kozłowska i inni. **WYDAWCA:** Zarząd Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ, ul. Polowa 22, **18-400 ŁOMŻA** (0-px-86) 216-28-33. **E-MAIL:** felicom@wp.pl, felicom@tlen.pl. **KONTO:** Zarząd O/Łomżyńskiego TPZŁ, Bank BPH PBK S.A., I/O/Łomża Nr 96-1060-0076-0000-4013-4008-8990. Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania materiałów tekstowych. Do druku przekazano 21.12.2003 r.

DRUK: Zakład Usług Poligraficznych „Libra Print”, ŁOMŻA, al. Legionów 114 B, tel.: (0-px-86) 218-52-87

LIBRA
PRINT



XXII Spotkanie Listopadowe DW-HZŁ-KS

Promocja książki „Rys monograficzny...”



Uroczystości Święta Niepodległości



45-lecie Towarzystwa Przyjaciół

III / 01433

łódzkiej

